



Dianne Drake



Klinika w Szwajcarii

Tytuł oryginału: Italian Doctor, Full-Time Father

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Catherine przeczytała nazwisko nowego pacjenta w księdze wpisów i serce zabiło jej mocniej. Dante Baldassare. Czy ze wszystkich klinik na świecie musiał wybrać akurat tę? Czy wie, że tutaj pracuję? Czy przyjechał, żeby mnie dręczyć, odgrzebywać to, o czym najlepiej zapomnieć?

Wiedziała z gazet, że kilka tygodni temu doznał kontuzji, ale wydawało jej się, że leczyć się miał jechać do Londynu. Więc jakim cudem trafił teraz do Szwajcarii, do berneńskiej kliniki, w której ona jest dyrektorem do spraw medycznych?

Catherine ponownie spojrzała na wpis, z nadzieją, że się pomyliła. Nie. Nazwisko pacjenta: Dante Baldassare. Lekarz przyjmujący: doktor Max Aeberhard. A u dołu strony podpis, który rozpoznałaby zawsze. Chociaż Max Aeberhard już nie zarządzał kliniką, jako jej właściciel miał pełne prawo przyjmować, kogo chciał.

Wszystko wskazywało na to, że pacjenta przywieziono niespodziewanie, gdy Max miał dyżur. Podjął decyzję, której Catherine nie mogła zakwestionować. Przecież Max nie znał jej - ich - historii.

Gdybym ja pełniła dyżur, odesłałabym Dantego do innego szpitala, pomyślała. Zdawała sobie jednak sprawę, że musiałaby mieć do tego rzetelny powód, a dawno zerwany romans takim powodem nie jest.

Odchyliła się na oparcie fotela i spróbowała odpędzić od siebie wizerunek Dantego natrętnie pojawiający się jej przed oczami. W ciągu ostatnich pięciu lat widywała jego zdjęcia w gazetach i kolorowych

magazynach, toteż zdawała sobie sprawę, jak dziś wygląda. Był nawet przystojniejszy niż wtedy, gdy się spotykali, o ile to w ogóle jest możliwe.

Owego dnia, w którym się poznali, kiedy przyszedł do niej skonsultować przypadek pacjenta, zaparło jej dech. Tej samej nocy zostali kochankami i byli nimi przez następnych sześć miesięcy. Potem... Cóż, nie chciała teraz o tym myśleć. Teraz musi znaleźć jakąś wymówkę, by się nie spotkać z Dantem jako pacjentem przyjętym do kliniki na rehabilitację po powtórnej operacji kontuzjowanej kostki.

Zaraz, zaraz... Nagle instykt zawodowy wziął w niej górę. Powtórna operacja? Czy za pierwszym razem coś sknocono? Nie mogła sobie przypomnieć, by gazety coś o tym pisały. O co w tym wszystkim chodzi?

Szybko przebiegła wzrokiem dokumentację ze szpitala, w którym przeprowadzono drugi zabieg, lecz nie znalazła odpowiedzi.

Przemknęło jej przez myśl, że bez względu na przyczynę, dla której się tu znalazł, Dante spędzi w ich klinice co najmniej dwa albo nawet i trzy tygodnie, a jeśli powikłania pooperacyjne okażą się poważne, niewykluczone, że zostanie dłużej...

- Dlaczego mi to zrobiłeś? - szepnęła.

Zamknęła teczkę i odłożyła ją na blat biurka. Nie może dłużej zwlekać. Jej obowiązkiem jako lekarza dyżurnego jest udać się do nowego kuracjusza i go przywitać. Westchnęła, zmobilizowała całą siłę woli, by opanować przyspieszone bicie serca.

- Nie bądź głupia - zaczęła sobie tłumaczyć. - To było dawno. On już o tobie zapomniał, ty doszłaś do siebie. - Puste słowa. Ich skutkiem był rumieniec na twarzy i ucisk w gardle. - Wasz romans nigdy nie powinien był się wydarzyć. Był przyspieszonym, trwającym dwadzieścia cztery

tygodnie kursem dorosłości, i tyle. Odkąd go ostatni raz widziałaś, przeżyłaś dwieście siedemdziesiąt dwa tygodnie i świetnie sobie dawałaś radę, więc w czym problem? Rozstałaś się z nim, wyszłaś za mąż, potem się rozwiodłaś, a on zmieniał partnerki jak rękawiczki. Przecież pisali o tym w gazetach!

Catherine podniosła słuchawkę.

- Czy pan Baldassare już się urządził? - spytała sekretarkę, Marianne Hesse.

- Tak, pani doktor. Pielęgniarka dyżurna skarżyła się, że pacjent jest męczący. Narzeka, że musi tu być.

Dante narzeka? To coś nowego, pomyślała.

- Proszę skontaktować się z doktorem Rilke i poprosić, żeby przywitał pana Baldassarego - poleciła. - Pan Baldassare będzie jego pacjentem.

- To pani do niego nie pójdzie? - zdziwiła się sekretarka.

W klinice Aeberhard powitanie każdego nowego gościa przez przedstawiciela dyrekcji należało do tradycji.

- Ja pójdę do niego trochę później – wyjaśniła Catherine. - Muszę najpierw zajrzeć do kilku innych pacjentów - dodała.

W zapasie miała kolejne wymówki, przejrzenie listy zamówionych leków i środków opatrunkowych, przeczytanie sprawozdań od pracowników, ważne telefony, wypisy... Nie są to najlepsze preteksty, lecz wszystkie uzasadnione.

Gdyby jednak chciała być z sobą zupełnie szczerą, musiałaby przyznać, że kielkuje w niej ciekawość, jak Dante zareaguje na wieść o jej karierze. W końcu w ciągu zaledwie pięciu lat z lekarki rozpoczynającej

staż w bostońskim szpitalu zmieniła się w dyrektora do spraw medycznych w renomowanej klinice w Bernie i była z siebie bardzo dumna. Ale jak on na to spojrzy? Czy go to w ogóle zainteresuje?

Tak dawno zrezygnował z praktyki lekarskiej, że możliwe, iż ten świat przestał dla niego istnieć.

Właściwie nie wiedziała, jak to się stało, że Dante, lekarz z ogromną pasją i nieprzeciętnymi zdolnościami, rzucił medycynę. Wiedziała za to, jak to się stało, że rzucił ją. To musiało być dla niego łatwiejsze, pomyślała ironicznie. Szybko przeskoczył z kwiatka na kwiatek.

Dzwonek telefonu przerwał jej te niewesołe rozmyślenia.

- Doktor Rilke jeszcze nie dotarł - poinformowała Marianne.

- Gdzie jest?

- W drodze. Mówi, że będzie za kwadrans. W tej chwili nie ma żadnego innego lekarza... - Marianne zawiesiła głos, a Catherine doskonale wiedziała, co się za tym milczeniem kryje.

- Jeśli za kwadrans doktora Rilkego jeszcze nie będzie, pójde przywitać pana Baldassarego - obiecała.

- Tak, pani doktor.

Marianne rozłączyła się, a Catherine sięgnęła po teczkę opatrzoną nazwiskiem dawnego ukochanego. Przeglądając poprzednio formularz z jego danymi osobowymi, zauważyła, że w rubryce „zawód” wpisał kierowca rajdowy, a nie lekarz, zaś jako miejsce zamieszkania podał Toskanię. Wtedy starannie omijała wzrokiem rubryki dotyczące stanu cywilnego i rodziny, teraz zaś walczyła z pokusą zajrzenia do teczki i sprawdzenia tych informacji. Już miała odepchnąć teczkę od siebie, kiedy ponownie zadzwonił telefon.

- Doktor Rilke utknął na autostradzie. Jakieś kłopoty z samochodem. Wezwał pomoc drogową. Przyjedzie, jak tylko mu się uda - relacjonowała Marianne.

Catherine zacisnęła dłoń w pięść.

- Zapytaj, czy chce, żeby przysłać po niego samochód - poleciła, chwytając się ostatniej deski ratunku.

Zdecydowanym ruchem otworzyła teczkę Dantego i zaczęła od początku czytać dokumentację na temat jego stanu zdrowia, przebytych kontuzji i operacji. Na końcu trafiła na rubrykę dotyczącą najbliższej rodziny, której przedtem nie chciała oglądać, i zamarła. Wpisane własną ręką Dantego widniało: Gianni Baldassare, osiem lat, syn.

- Syn? - wyrwało jej się.

Jeśli chłopiec ma teraz osiem lat, to znaczy, że pięć lat temu, kiedy się zaręczyliśmy, miał trzy. Poślubiłabym mężczyznę z trzyletnim synem i nic bym o tym nie wiedziała!

- Jak on mógł... - szepnęła.

Zamknęła teczkę i połączyła się z Marianne.

- Są jakieś nowe wiadomości od doktora Rilke-go? - spytała.

- Niestety nie. Zaproponowałam, że pošlemy po niego samochód, ale odmówił. Nie chce zostawiać uszkodzonego auta na szosie. Prosił, żebym powtórzyła, że przyjedzie, jak tylko zjawi się pomoc drogową.

- Jak długo to może potrwać? - spytała Catherine w akcie desperacji.

- Powiedział, że jakieś dwie, a nawet trzy godziny.

- Zadzwoń, proszę, do dyżurnej pielęgniarki i powiedz jej, że za pięć minut będę u pana Baldassarego.

Pięć minut, pięć godzin, pięć lat... Co za różnica. Musi to zrobić, nie ma wyjścia. Pięć lat temu, kiedy wyгнаła Dantego ze swojego życia, przywdziała twardy pancerz. Teraz miała nadzieję, że trochę tego pancerza jeszcze na niej zostało, bo Dante Baldassare jak nikt inny potrafi zadać jej cios w samo serce.

- Dlaczego, do diabła, nie mogę się kurować w domu?

Siedzieć z nogą w górze, rano wyglądać przez okno, a po południu przysłuchiwać się, jak Gianni uczy się czytać, dodał w myślach.

- Wiesz, dlaczego - tłumaczył Cristofor Baldassare cierpliwym tonem. - Bo w domu będziesz robił wszystko to, czego ci lekarze zabronili, i w końcu znowu sobie coś uszkodzisz. A tutaj masz szansę wyleczyć się przed rozpoczęciem następnego sezonu wyścigowego. Jeśli chcesz się wypisać na własne żądanie, proszę bardzo, ale sam powiedz o tym ojcu. Mnie w to nie mieszaj.

Dante przeczesał palcami włosy. W ich rodzinie z żądaniami i oczekiwaniami ojca należało się liczyć. Teraz, kiedy sam był ojcem, lepiej potrafił zrozumieć troskę rodziców.

- Dobra, dobra. Zostanę, ale uprzedzam, nie na długo. Tydzień, najwyżej dwa. Jak się dowiem, co muszę robić, żeby odzyskać pełną swobodę ruchów i wzmocnić mięśnie, wracam do domu.

Dwa tygodnie bez Gianniego. Już za nim tęsknił. Nigdy nie przypuszczał, że tak się przywiąże do chłopca. Gianni był jego duszą i sercem, a rozłąka istną torturą.

- Wstrzymajmy się z tą decyzją, dobrze? - zaproponował Cristofor.

- My? Odkąd to my podejmujemy decyzje? Czy kiedykolwiek pozwoliłem takiemu smarkaczowi jak ty decydować za mnie?

Śmiejąc się, Dante chwycił poduszkę i cisnął nią w młodszego o piętnaście lat brata. Cristofor zrobił jednak zręczny unik i poduszka trafiła w kobietę, która niespodziewanie pojawiła się w drzwiach.

- Catherine? - wybąkał skonsternowany Dante. - Nie wiedziałem, że tu będziesz. W broszurze informacyjnej nie znalazłem twojego nazwiska.

- Jest wydrukowane na samej górze - odparła. Chcąc udowodnić swoją rację, Dante chwycił broszurę, otworzył i spojrzał na listę personelu. Doktor Catherine Wilder. Aha, wyszła za męża. Podniósł wzrok i spojrzał na nią.

- Nie wiedziałem.

- A gdybyś wiedział, wybrałbyś Aeberhard?

- To najlepsza klinika w Europie, prawda?

- Owszem.

- Więc bym ją wybrał.

Łatwo powiedzieć, lecz właściwie nie był taki pewny. Chociaż... Bał się, że zanudzi się tu na śmierć, lecz niespodziewanie zaczęło się robić całkiem ciekawie.

- Świat jest mały, prawda? - odparła i rzuciła szybkie spojrzenie na Cristofora.

- Mniejszy, niżby się nam wydawało. - Dante również zerknął na brata. - Mój brat - przestawił go Catherine - a to jest Catherine Brann... - urwał i szybko się poprawił: - doktor Catherine Wilder. W Bostonie pracowaliśmy w jednym szpitalu.

Cristofor spojrzał wpierw na Dantego, potem na Catherine.

- Nigdy nie mówiłeś, że miałeś taką piękną koleżankę - rzekł i uśmiechnął się uwodzicielsko.

- A mnie nie powiedziałaś, że masz takiego przystojnego brata - odparła Catherine i odwzajemniła uśmiech. - Właściwie nawet nie wspomniałaś, że w ogóle masz brata.

Dante chrząknął.

- Nie przypominam sobie, żebyś kiedyś zapytała.

Ciepły uśmiech, jakim Catherine obdarzyła Cristofora, zmienił się w lodowaty grymas, gdy przeniosła wzrok na Dantego.

- A gdybym spytała, powiedziałbyś mi? - odparowała. - Nie byłeś zbyt skłonny do zwierzeń.

- O co tu chodzi? - wtrącił Cristofor. - Bo się pogubiłem.

- Chodzi tylko i wyłącznie o to - zaczęła Catherine, unikając wzroku Dantego - że jako dyrektor do spraw medycznych przyszłam powitać pańskiego brata w skromnych progach naszej kliniki i pomóc mu się urządzić i zaaklimatyzować. To należy do moich obowiązków. Odwiedzam każdego nowego pacjenta - zakończyła.

- Tylko że ja nie jestem każdym nowym pacjentem - wypalił Dante - i ty doskonale o tym wiesz.

Cristofor spojrział przeciągle na brata, potem na Catherine i zaczął dyskretnie wycofywać się w stronę drzwi na korytarz.

- To prawda. Nie jesteś - przyznała Catherine.

- To dobrze, bo nie chcę, żeby nasza przeszłość... Wiedział, że Catherine jest dobrą lekarką, lecz nagle zaczęły go ogarniać wątpliwości, czy oddanie się pod opiekę byłej narzeczonej jest najlepszym pomysłem.

- Właśnie - wpadła mu w słowo - przeszłość. Co było, a nie jest...

- Przed chwilą przyznałaś, że nie jestem zwykłym pacjentem.

- Owszem. Przyznałam. Jesteś celebrytem, jak to się dzisiaj mówi. Kiedy leczy się u nas jakaś sława, stosujemy nadzwyczajne środki ostrożności, żeby tłum wielbicieli się tu nie wdarł, więc się nie bój, mamy doświadczenie.

Tymczasem Cristofor dotarł bezpiecznie do drzwi. Odwrócił się szybko i rzekł:

- Miło mi było panią poznać, doktor Wilder. Zostawię panią i brata samych, żebyście mogli swobodnie porozmawiać. Eee... Pójdę napić się kawy - dodał.

Zanim zdążyli odpowiedzieć, umknął na korytarz.

- Chyba go przestraszyliśmy - swobodnym tonem rzucił Dante.

- Mów, proszę, za siebie. Dla mnie nasze spotkanie ma charakter czysto zawodowy. Ja jestem lekarzem, ty pacjentem. Wyleczymy ci kostkę i wrócisz do domu. Koniec, kropka.

- Więc nasze wspólne noce, nasze zaręczyny, nic dla ciebie nie znaczyły? - zaatakował ją, nie z zamiarem wszczęcia kłótni, lecz przebicia się przez lodowy pancerz, jakim się otoczyła.

Catherine podniosła dumnie głowę. Milczała, jak gdyby zastanawiała się nad ripostą.

- Masz rację - przemówiła w końcu. - Wspólne noce. Chyba zapomniałam o tym epizodzie.

Dante już otwierał usta, by odpowiedzieć, lecz zrezygnował i tylko się uśmiechnął. Co za temperament! A ten ogień w jej zielonych oczach! Nigdy jej takiej nie widział, lecz musiał przyznać, że mu zaimponowała.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Co? Co zrobił?

Catherine nie była pewna, czy dobrze usłyszała.

- Zażądał, żebyś była jego lekarzem prowadzącym. Poszedłem do niego przedstawić mu plan zabiegów, a on poinformował mnie, że życzy sobie, żeby jego rehabilitacją zajęła się doktor Wilder. - Friedrich Rilke wzruszył ramionami. - Zawsze spełniamy prośby pacjentów, o ile mieszczą się w granicach rozsądku. Doktor Aeberhard postawił taki wymóg, kiedy obejmował klinikę, i jestem pewny, że od tego nie odstąpi, mimo że część swoich obowiązków administracyjnych przekazał tobie. Więc o ile nie istnieje jakiś ważki powód...

Dobre sobie. Ważki powód!

- Nie chcę zajmować się Dantem Baldassarem. Irytuje mnie, mam komplet pacjentów, a poza tym to ty jesteś specjalistą od kostek. Ja jestem od kolan, na miłość boską. Wyjaśniłeś mu, że lepiej ode mnie znasz się na jego kontuzji?

- Owszem, ale to go nie zainteresowało.

- Może uda ci się go namówić, żeby się zgodził na jeszcze kogoś innego?

Doktor Rilke potrząsnął głową.

- Facet się uparł, żebyś to była ty. Zagroził, że jeśli tego nie załatwimy między sobą, zwróci się do doktora Aeberharda. - Friedrich Rilke zamilkł, spojrzał uważnie na Catherine i w końcu zadał jej pytanie, które wyraźnie go dręczyło: - Masz jakieś osobiste powody? On mówił o tobie tak, jak gdyby miał do ciebie jakieś prawa. Przepraszam, może to nie

jest właściwe określenie, ale zachowywał się, jak gdyby coś was łączyło. Ty zaś bronisz się przed nim z uporem godnym lepszej sprawy.

Jak gdyby miał do niej jakieś prawa! Po tylu latach? Śmieszne!

- Może tak mu na tym zależy, bo byłam pierwszą lekarką, z jaką się tutaj zetknął? Pacjenci przywiązują się do lekarzy.

- Po pięciominutowej rozmowie? To by świadczyło nie o przywiązaniu, a raczej o fiksacji. Poza tym nie tłumaczy twojej reakcji.

- Nie ma mowy o żadnej fiksacji - zaprotestowała. - Kilka lat temu przez krótki czas pracowaliśmy w jednym szpitalu w Bostonie. Nie przypadliśmy sobie wtedy do gustu. Podejrzewam, że wybrał mnie, bo zna moje kwalifikacje, a o tobie nic nie wie.

Logiczny wywód, lecz błysk w oczach Friedricha świadczył, że nie trafił mu do przekonania.

- Pracowaliście razem? Jakim cudem? Przecież to kierowca wyścigowy.

Catherine przytaknęła ruchem głowy.

- Przedtem był chirurgiem.

Był. Dziwnie to brzmi, pomyślała. Ilekroć sprawozdawcy sportowi wymieniali nazwisko Dantego, jej przed oczami stawał doktor Baldassare.

- Niesamowite. Zawsze mi się wydawało, że w tej rodzinie wszyscy są w ten czy inny sposób związani tylko z wyścigami.

- Interesujesz się wyścigami samochodowymi? - spytała lekko zaskoczona.

- Tak. Baldassare to jedna z najlepszych stajni na świecie. Dante jest bardzo bliski zdobycia tytułu mistrza, szczególnie teraz, kiedy Dario nie żyje...

Dario. Dario Baldassare zginął w wyścigu w Hiszpanii kilka miesięcy przed tym, zanim spotkała Dantego, ale szczegółów tragedii nie znała. Kiedy wkrótce potem ojciec Dantego dostał ataku serca, Catherine sama namawiała ukochanego, by pojechał do Włoch i został tam tak długo, jak rodzina będzie go potrzebowała. Nie spodziewała się jednak, że pewnego dnia dowie się z telewizji, że jej przyszły mąż postanowił osiąść we Włoszech na stałe i na dodatek dołączyć do drużyny wyścigowej Baldassare.

- Nie lubię wyścigów samochodowych - wyznała. - I niczego, co ma z nimi związek.

Zbyt wielkie ryzyko, a ona nienawidziła ryzyka. Friedrich Rilke wzruszył ramionami.

- Wobec tego radzę, żebyś się tym przed nim nie chwaliła. Dante jest światową sławą.

- Przykro mi, że nie chciał ciebie - rzekła szczerze.

- Stanowilibyście dobraną parę jako lekarz i pacjent.

To prawda. Friedrich Rilke był znakomitym specjalistą od rehabilitacji i potrafił zmusić pacjenta do współpracy.

- Ty też sobie z nim poradzisz, Catherine - zapewnił ją i dodał: - Ale uważaj. Podobno niezły z niego podrywacz.

- Mój pobyt tutaj nie potrwa długo - Dante zapewnił Gianniego. - A jeśli ładnie poprosisz, to może dziadek przywiezie cię do mnie na cały weekend? Obejmij go mocno i ładnie poproś, dobrze?

- Będę mógł zostać? Jak tam nie ma zapasowego łóżka, to mogę spać w fotelu albo na podłodze.

- Nie. To jest szpital. Pozwolą ci zostać noc albo dwie, ale na dłużej na pewno się nie zgodzą.

Ojciec i syn gawędzili jeszcze chwilę o tym i o owym, a kiedy rozmowa dobiegła końca, Dante jeszcze długo trzymał telefon w dłoni, jak gdyby w ten sposób chciał być bliżej chłopca.

Szczerze żałował, że Gianni nie może dotrzymać mu towarzystwa podczas kuracji, lecz wiedział, że u dziadków niczego mu nie brakuje. Po śmierci Daria, Gianni od razu przeprowadził się do nich, lecz kiedy Marco zachorował, Dante na kilka tygodni wziął bratanka do siebie. Wcale nie zamierzał opiekować się nim na stałe, lecz potem odnaleziono list Daria, w którym prosił, aby brat bliźniak zajął się jego synkiem, gdyby jemu coś się złego stało.

Jak mógłby nie spełnić tak rozpaczliwej prośby?

Był to dla niego trudny okres. Wciąż poważnie myślał o kontynuowaniu kariery lekarskiej, lecz coraz bardziej angażował się w sprawy rodziny i drużyny wyścigowej. Na dodatek chłopiec w wieku Gianniego potrzebował stabilnego domu.

A on nie miał domu.

Stracił też Catherine. To była największa zmiana w jego życiu. Siostra bez porozumienia z nim podała komunikat do mediów o jego powrocie do sportu. Dante podejrzewał, że Marco ją do tego namówił. A skutek był taki, że Catherine dowiedziała się o decyzji narzeczonego z telewizji. Nie miał pretensji, że poczuła się urażona.

Wielokrotnie ją za to przeproszał i miał nadzieję, że mu wybaczy. Zerwanie kompletnie go zaskoczyło, chociaż decyzja Catherine właściwie

ułatwiła mu wybór. Gianni potrzebował rodziny, a drużynie Baldassare potrzebny był Dante.

Minęło pięć lat i wszystko układało się dobrze. Wychowywał Gianniego, uprawiał sport, który kochał. Stajnia Baldassare zajmowała należne jej czołowe miejsce w świecie.

Tylko że teraz miał kłopoty z nogą i trafił pod opiekę ni mniej, ni więcej tylko Catherine. Ale to nic, pomyślał. Poradzi sobie. Za tydzień, dwa, wszystko wróci do normy. A tymczasem skoncentruje się na Catherine. Może podrażni się z nią trochę? Pokaże jej, ile straciła?

Catherine... Musiał przyznać, że świetnie wygląda. Podobała mu się jej nowa fryzura, dłuższe włosy do ramion dodawały łagodności jej rysom. Figurę ma jak dawniej idealną, chociaż szkoda, że nie zdejmuje lekarskiego fartucha, by ją zademonstrować. Patrzenie na jej krągłe kształty to uczta dla oka.

Teraz dla mężowskiego oka, zreflektował się.

Spojrzał na telefon, który cały czas trzymał w ręce, i w końcu odłożył go na nocny stolik. Potem przesunął się na brzeg łóżka. Postanowił sam, bez niczyjej pomocy, przesiąść się na wózek. Miał dość przebywania w swoim apartamencie. Może poszuka Catherine? Tylko nie bardzo wiedział po co. Pięć lat temu powiedzieli sobie wszystko. A właściwie to ona miała ostatnie słowo.

Dante zachichotał cicho. Teraz ma okazję się odegrać. Może zmuszenie jej, żeby to ona została jego lekarzem prowadzącym, jest właśnie ostatnim słowem z jego strony?

Po kilku próbach przeniesienia się z łóżka na wózek dał za wygraną. Opadł na poduszki i wbił wzrok w sufit. Koniecznie chciał się stąd

wydostać. Uciec od Catherine, znowu o niej zapomnieć, wrócić do swojego życia i do Gianniego.

- Wybierasz się gdzieś? - spytała Catherine, stając przy łóżku.

Dante powoli otworzył oczy.

- To ma być dowcip? - warknął. - Przecież wiesz, że nigdzie nie mogę się ruszyć!

- Widzę, że jesteś nie w humorze. Masz zamiar przez cały czas tak się zachowywać?

- Od lekarzy można się chyba spodziewać odrobiny zrozumienia i współczucia, nie?

- Sam powinieneś to wiedzieć - odcięła się. - Przecież byłeś lekarzem.

Położyła podkładkę z przypiętymi do niej notatkami na stoliku, a potem przysunęła wózek bliżej łóżka.

- Co teraz? - burknął.

- Prześwietlenie. Chcę wiedzieć, z czym mam do czynienia. Bo z kim, to już wiem.

- Z kim?

- Ze starą zrzędą. Dante westchnął ciężko.

- Może powinienem się zgodzić na tamtego lekarza. No tego, który chciał autograf dla każdego członka swojej rodziny liczącej ponad siedemdziesiąt osób.

Catherine wybuchnęła śmiechem. To było w stylu Friedricha Rilkego.

- Jest twoim fanem. Prawdopodobnie wie o tobie więcej niż ty sam.

- Fani już tak mają.

- A ty nie lubisz wścibskich fanów, prawda? Pamiętam, że zawsze pilnie strzegłeś swojej prywatności.

- Fani stanowią nieodłączną część sportu. - Dante podciągnął się wyżej i usiadł. - Nie można od nich uciec - dodał i spytał, patrząc na wózek: - Chcesz, żebym sam się na niego przesiadł?

Catherine potrząsnęła głową.

- Nie, nie. Później przyjdzie instruktor rehabilitacji ruchowej i pokaże ci, jak to zrobić. A potem dostaniesz swój codzienny rozkład zajęć.

- Rozkład zajęć?

- Terapia, gimnastyka, posiłki, czas wolny, który możesz wykorzystać na wizytę u fryzjera albo w naszym salonie spa...

- Przyjechałem tu na leczenie, a nie tracić czas na przyjemności.

- Leczenie też będzie. Wszystko w swoim czasie. Czytałeś naszą broszurę informacyjną? Leczymy nie tylko ciało, ale także duszę oraz umysł. -Catherine uśmiechnęła się szelmowsko i dokończyła: - Oferujemy nawet peeling całego ciała. Masz może ochotę?

- Nie potrzebuję peelingu - wybuchnął - ani duchowego oświecenia, ani niczego, co nie ma związku z moją kostką! Chcę jedynie jak najszybciej znaleźć się z powrotem w domu. Będę z tobą szczery, Catherine - dodał. - Dziwię się, że wciskasz pacjentom taki kit. W Bostonie...

- Boston to już przeszłość. Życie się zmienia. Ludzie się zmieniają. Ich wzajemne relacje też się zmieniają.

- Miałem cię za lepszą lekarzkę.

- Ja też miałam kiedyś o tobie lepsze zdanie - odcięła się. - Ale wszyscy popełniamy błędy.

Przerwało im wejście Hansa Bertschingera, instruktora rehabilitacji ruchowej. Catherine ustąpiła mu miejsca i chwilę przyglądała się, jak pod jego okiem Dante ćwiczy przechodzenie z łóżka na wózek.

Widok jego muskularnego ciała przywołał intymne wspomnienia. Catherine wybiegła na korytarz i u-dała się prosto do swojego gabinetu.

Tak nie może być, postanowiła. Emocje, wspomnienia... Nie, nie, za dużo tego wszystkiego. Czas odpocząć, zaszyć się gdzieś, pomyśleć, co zrobić. Max na pewno da mi krótki urlop. Przecież od ponad roku nie miałam ani dnia wolnego. Podniosła słuchawkę i poleciła sekretarce:

- Połącz mnie z doktorem Aeberhardem.

- Dobrze wiem, że pracujesz bez dnia wytchnienia, Catherine. Twoja prośba jest zasadna, ale niestety muszę odmówić. Gdybyś zwróciła się z tym do mnie miesiąc, nawet tydzień temu, to co innego, ale w tej chwili jesteś bardzo potrzebna tu na miejscu - tłumaczył Max Aeberhard.

Jowialny, zawsze uśmiechnięty doktor Aeberhard, z grzywą białych włosów i długą białą brodą, lekko utykający, przyszedł natychmiast po jej telefonie. Catherine uwielbiała go i jako lekarza, i jako człowieka.

- Tylko kilka dni. Proszę.

Wiedziała, że targowanie się z Maxem nic nie da. Był pełen życzliwości do ludzi, lecz jak już coś raz postanowił, nie zmieniał zdania.

- Wiesz, jak wzrosło zainteresowanie kliniką, odkąd Dante Baldassare został naszym pacjentem? - spytał.

Wiedziała. Dziennikarze sportowi z całego świata błagali o wywiad, zdjęcia i bliższe informacje na temat kliniki.

- Zabroniłam personelowi rozmawiać z dziennikarzami i poleciłam wzmocnić ochronę - odparła. - Wszystkim się zajęłam, a gdyby trzeba było

wydać specjalny komunikat, to uważam, że powinieneś wystąpić ty, nie ja. Więc moja obecność...

- Twoja obecność jest niezbędna - Max wpadł jej w słowo. - Nie damy sobie rady bez ciebie.

- Może powinniśmy znaleźć dla niego inną klinikę? W Toronto...

- Co się z tobą dzieje, Catherine? Nigdy nie cofałaś się przed trudnym zadaniem. Czy jest coś, co chciałabyś mi powiedzieć?

- Chciałam ci powiedzieć, że jestem zmęczona i że potrzebne mi są krótkie wakacje. Ale widzę, że nic nie wskóram.

- Kiedy Dante Baldassare stąd wyjedzie, możesz wziąć tyle urlopu, ile zechcesz. Teraz jednak potrzebna jesteś tutaj.

Koniec. Kropka. Musi zostać. Tylko czy po wyjeździe Dantego wszystko naprawdę wróci do normy? Może ten obecny rozgłos spowoduje, że pacjenci będą walić drzwiami i oknami i w efekcie klinika się rozbuduje, o czym już kiedyś z Maxem rozmawiali?

- Dobrze - odezwała się. - Po jego wyjeździe idę na urlop. Uważam jednak, że skoro Dante jest taki sławny, to ty powinieneś się nim zajmować. Chodzi o twoją klinikę, o twoją reputację, o twoje nazwisko...

Max uniósł wysoko brwi i rzekł:

- Odnoszę nieodparte wrażenie, że chcesz przed nim uciec, moja droga. Mam rację?

- Owszem, znałam go kiedyś. Uważam, że to nie jest dobry pomysł, żebym leczyła dawnego... - zająknęła się - dawnego znajomego - dokończyła.

- Szkopuł w tym, że jak mi się obilo o uszy, ten dawny znajomy specjalnie prosił, żebyś to ty go prowadziła. Nie zapominaj, że zawsze staramy się spełniać życzenia naszych pacjentów.

- A ja uważam, że powinieneś kierować się względami czysto zawodowymi i odebrać mi ten przypadek. Czuję się niekomfortowo...

Max cmoknął głośno.

- Więc chodzi o zmęczenie czy dyskomfort?

Catherine bardzo lubiła Maxa Aeberharda. W krótkim czasie ich znajomości pokochała go niemal jak ojca. Lata temu, kiedy była stażystką, poruszyła niebo i ziemię, żeby dostać się na sympozjum z jego udziałem. Doktor Max Aeberhard był najlepszym specjalistą od rehabilitacji na świecie i kiedy tylko się dowiedziała, że przyjeżdża do Bostonu, zaczęła się starać o kartę wstępu na jego wykład. Niestety, odmówiono jej. Zgłosiła się więc na ochotnika do obsługi sympozjum i w tym charakterze, stojąc w kątku, wysłuchiwała najwspanialszego wykładu w życiu.

Los się do niej uśmiechnął. Po wykładzie spotkała doktora Aeberharda przy windzie. Zaprosił ją na podwieczorek, a potem zjedli razem kolację. Przeczytała wszystko, co napisał, i podjęła pracę w szpitalu, gdzie stosowano jego metody. Szybko awansowała. Po pewnym czasie zupełnie niespodziewanie dostała zaproszenie do Berna na rozmowę wstępną w sprawie posady w jego klinice.

Pojechała do Szwajcarii, nawet nie pytając, o jaką posadę chodzi. Przyjęłaby każdą, choćby salowej, byle tylko znaleźć się blisko swojego mistrza. Okazało się, że doktor Aeberhard szukał kogoś, kto by zdjął z niego obowiązki dyrektora medycznego. zaproponował jej stanowisko, do którego nie miała kwalifikacji. Przygnębiona wróciła do hotelu. Zaraz

potem zadzwonił telefon. Doktor Aeberhard zaprosił ją na kolację, podczas której poinformował ją, że została przyjęta.

Od tamtej pory przynajmniej z tuzin razy pytała, dlaczego wybrał właśnie ją. Dlaczego nie zaangażował kogoś z większym doświadczeniem, nie awansował któregoś z lekarzy już z nim pracujących, na przykład doktora Rilkego. Friedrich Rilke świetnie by się nadawał na to stanowisko. Nigdy nie dostała odpowiedzi. Max zawsze jej mówił, że motywy, jakimi się kierował, woli zatrzymać dla siebie. Wobec tego więcej nie pytała.

- Wiedziałaś, że Dante Baldassare jest chirurgiem? - odezwała się. Max potrząsnął głową.

- Pracowaliśmy w jednym szpitalu - ciągnęła. - Były między nami pewne... pewne różnice. Dlatego obawiam się, że lecząc go, mogę nie być obiektywna.

- Nic mi nie powiesz o tych różnicach?

- Nieważne.

- Coś mi mówi, że nie chodziło o sprawy zawodowe. Ale nie będę wściubiał nosa w twoje życie prywatne.

Szczwany lis z tego Maxa, pomyślała Catherine. Nie dał się tak łatwo zwieść.

- Więc nici z moich wakacji? I Dante zostaje moim pacjentem, tak?

- Tak.

Catherine namyślała się chwilę, zanim się ponownie odezwała.

- Zgoda. Ale jeśli przyjdę do ciebie i powiem, że dla dobra pacjenta albo kliniki, albo mojego zdrowia psychicznego, absolutnie musisz wyznaczyć kogoś innego, to się zgodzisz?

Max wstał, poprawił szelki i skierował się do drzwi.

- Tak - obiecał, potem puścił do niej oko i dodał:

- Uważam jednak, że powinnaś poddać głębokiej analizie swój stosunek do mężczyzny, który aż do tego stopnia wytrącił cię z równowagi.

Mijając Catherine, przyjaznym gestem dotknął jej ramienia i wyszedł z gabinetu. Niewątpliwie ma rację. Dante istotnie wytrącił ją z równowagi.

Dochodziło południe, kiedy Catherine wróciła do pokoju Dantego. Hans zawiadomił ją telefonicznie, że pacjent umie już samodzielnie przesiąść się z łóżka na wózek, nadszedł więc czas dokładniej przyjrzeć się kontuzjowanej kostce. Z dokumentacji medycznej wynikało, że Dante przeszedł wiele operacji, miał założone gwoździe, zrekonstruowane mięśnie, pozszywane ścięgna. I on chce znowu usiąść za kierownicą! Powinien się cieszyć, jeśli wyjdzie od nas o lasce, pomyślała.

Kiedy weszła, Dante siedział na wózku ubrany w piżamę i haftowany szlafrok z ich sklepu z upominkami, zupełnie nie w jego stylu. Catherine przypomniała sobie, że zawsze spał nago, czasami tylko wkładał bawełniany podkoszulek. Ile to razy, budząc się, podziwiała jego wspaniałe ciało? Na samo wspomnienie owych poranków uśmiechnęła się do siebie.

- Wyglądasz, jak gdybyś zobaczyła coś bardzo przyjemnego - odezwał się Dante. - Mogę spytać, co to było?

- Zawsze uśmiecham się do pacjentów. Nie myśl, że ty jesteś wyjątkiem - odcięła się.

- Zgadłaś, właśnie tak sobie pomyślałem.

- Jeśli ci nie odpowiadam, możesz poprosić o zmianę lekarza prowadzącego.

- Odkąd jesteś taka spięta, Catherine? Zawsze tryskałaś dobrym humorem i optymizmem, a uśmiech nie schodził ci z twarzy. Natomiast odkąd tutaj jestem, nie widziałem cię uśmiechniętej.

- Wypraszam sobie wszelkie uwagi na mój temat - ucięła lodowatym tonem.

- Widzisz? Jesteś sztywna i najeżona. Życie cię nie cieszy. Przy takim nastawieniu bardzo szybko się zestarzejesz.

Catherine stanęła za wózkiem i popchnęła go w kierunku drzwi.

- Prawie mnie nie znasz, a już wygłaszasz sądy. Spędziliśmy ze sobą zaledwie pół roku i nigdy...

- Ugryzła się w język, by nie powiedzieć: Nigdy się nie poznaliśmy na tyle, żeby odważyć się na szczerość. - Zaspokajaliśmy tylko nasze biologiczne popędy, to wszystko. Myliliśmy hormony z uczuciem i sądziliśmy, że to wystarczająca podstawa do małżeństwa.

Dante wybuchnął śmiechem.

- Hormony to nie taki najgorszy początek.

- Nie dziwię się, że to mówisz.

- Czy kiedykolwiek myślisz o nas, Catherine? Czy przez te wszystkie lata zastanawiałaś się, jakby wyglądało nasze życie, gdybyśmy podjęli inne decyzje?

Zastanawiała się. Wiele razy. Lecz nie zamierzała się do tego przyznawać.

- Nie. Kiedy ze sobą zerwaliśmy, zmieniłam się, ostro ruszyłam do przodu i nie oglądałam się za siebie. - Zupełnie jak ty, tylko że ty ruszyłeś do przodu, jeszcze zanim zerwaliśmy. - Nie ma sensu rozwodzić się nad czymś, co nie było nam pisane.

- Naprawdę byłem takim nędznym kochankiem?

- spytał. - Wydawało mi się, że daję ci to, czego chciałaś. Wydawało mi się, że dobrze nam było razem.

- W łóżku, owszem. Nie mogę narzekać. - W tej samej chwili dotarli do drzwi na korytarz. Catherine stanęła, obróciła wózek, nachyliła się i spojrzała Dantemu prosto w twarz. - Ale to był tylko seks. Wygodne rozwiązanie dla dwojga zapędzonych ludzi. Było, minęło. Wiele się zmieniło od tamtego czasu. Więc zachowaj się jak dżentelmen i nie odgrzebuj przeszłości. Dzięki temu twój pobyt tutaj będzie znacznie łatwiejszy dla nas obojga.

- Nigdy nie chciałem cię zranić - szepnął Dante. - Powtarzałem ci to w czasie każdej rozmowy telefonicznej. Moje życie przybrało niespodziewany dla mnie samego obrót i to był trudny okres.

- Czyżby?

W pierwszej chwili Dante nie bardzo wiedział, co odpowiedzieć, lecz nagle wypalił:

- Co ty, do cholery, możesz wiedzieć?

- Co mogę wiedzieć? Dużo. Przypominam sobie, że rzuciłeś medycynę dla kariery kierowcy wyścigowego. Aha, zapomniałam dodać, że rzuciłeś też kobietę, którą zamierzałeś poślubić.

- I przeprosiłem za to. Nie zapominaj, że cała moja rodzina jest związana z tym sportem, a ja, kiedy byłem młodszy, też się ścigałem.

- Nie zapominam też, że twój brat okazał się lepszy i że poświęciłeś się drugiej swojej życiowej pasji, medycynie. Opowiadałeś mi o tym, a ja, głupia, ci wierzyłam.

- Ojciec mnie potrzebował. Rodzina mnie potrzebowała.

- Po to, żeby ogłosić wszem i wobec, że wracasz do sportu, jeszcze zanim poinformowałeś o tym mnie. Czy ty w ogóle zamierzałeś się ze mną ożenić?

- Mówiłem ci...

- Mówiłeś mi, że musisz brać udział w wyścigach. Postawiłeś mnie przed faktem dokonanym.

- Ojciec był chory, Dario zginął w wypadku, cała drużyna Baldassarów walczyła o utrzymanie się na powierzchni. W tamtym czasie tylko ja mogłem ich uratować. Nie chciałem cię zranić, Catherine - zapewnił. - Nie będę się znowu usprawiedliwiał, bo jesteś głucha na wszelkie argumenty.

- Jestem, bo mimo że nie chciałeś mnie zranić, nie pomyślałeś o mnie, podając swoją decyzję do publicznej wiadomości. Wykluczyłeś mnie z tego. Wiedz, że nie poczułam się zraniona - co za kłamstwo! - tylko zawiedziona. Ale szybko się z tego otrząsnęłam.

- Widzę. Ostro ruszyłaś do przodu i wiesziesz wspaniałe życie. Nie jestem zaskoczony. Byłaś... jesteś - Dante poprawił się - wspaniałą lekarką. Cieszę się, że osiągnęłaś sukces, na który zasługujesz.

Oto cały Dante. Nie potrafiła się na niego gniewać dłużej niż dziesięć sekund. Psiakrew! Bardzo chciała być na niego zła, pokłócić się o każde wypowiedziane słowo, ale zdołał ją rozbroić. Jak zwykle. Potrafił powiedzieć coś takiego jak przed chwilą, a potem wskakiwali do łóżka...

Catherine przełknęła ślinę.

- Muszę obejrzeć twoją kostkę - odezwała się rzeczowym tonem. - Jest jakaś przyczyna, dla której proces gojenia nie przebiega tak, jak powinien, i odczuwasz ból. Na zdjęciach przysłanych przez lekarza z

Toskanii nie widać żadnych nieprawidłowości, dlatego zrobimy ci nowe zdjęcie. Mam nadzieję, że uda mi się odkryć przyczynę twoich kłopotów i ci pomóc.

A potem znikniesz z kliniki i z mojego życia, dokończyła w myślach. Na dobre.

RS

ROZDZIAŁ TRZECI

- Solarium. Ostatni punkt naszej wycieczki. Drzwi otworzyły się automatycznie i weszli do środka. Catherine zatrzymała wózek Dantego przy południowym oknie, z którego rozpościerał się jej ulubiony widok na poszarpane skaliste zbocza i strzeliste wieże niewielkiego zameczku nad urwiskiem.

Dante jednak nawet nie spojrział na bajkowy krajobraz. Wzrok wbił w podłogę, ponury grymas wykrzywił mu twarz. Catherine podejrzewała, że martwi się swoim stanem. Przez cały czas, kiedy pokazywała mu klinikę, myślami błądził gdzieś daleko. Nic, o czym mówiła, nie wzbudziło jego zainteresowania, toteż pomyślała w końcu, że należałoby zająć się stanem jego duszy. Trudno jej było jednak uwierzyć, że Dante wpadł w depresję. Miał na to zbyt silny charakter i zbyt wiele wymagał od siebie, by wypadek do tego stopnia go podłamał. Co prawda ludzie się zmieniają. Sama jest tego żywym dowodem.

- Codziennie podajemy tu podwieczorek - dodała, stając przy stole z mozaikowym blatem. - Obecność nie jest obowiązkowa, ale staramy się zapewnić naszym gościom chwilę relaksu po dniu wypełnionym zabiegami. To bardzo dobrze działa na ich psychikę.

- Co ty wygadujesz? Jacy goście? Jaka psychika? - warknął Dante. - Na litość boską, Catherine, daj już spokój. Przez ostatnią godzinę zanudzałaś mnie wykutymi na pamięć sloganami reklamowymi. Spa, basen, salon fryzjerski, sklep z upominkami, jadłospis, obsługa pokoi. Gdybym chciał przyjechać na wakacje, zatrzymałbym się w hotelu przy

wodospadach. Jest większy, lepiej wyposażony, a łóżka wygodniejsze. Ale mnie nie chodzi o wakacje!

Nareszcie zaczął mówić. To już coś, pomyślała i natychmiast skorzystała z okazji, by zapytać:

- Bierzesz jakieś leki antydepresyjne?

- Przecież wiesz, że nie!

- Nie wiem. Tak się składa, że wiem o tobie tylko tyle, ile mogę zobaczyć. A widzę huśtawkę nastrojów. Więc jako twoja lekarka zmuszona jestem zapytać, czy przyjmujesz antydepresanty albo jakieś inne leki, które wpływają na nastrój albo wywołują zmiany osobowości.

W końcu podniósł na nią oczy. Przez dłuższą chwilę wpatrywał się w Catherine, zanim odpowiedział tonem wyczerpanym z wszelkich emocji:

- Nie biorę żadnych antydepresantów ani środków przeciwbólowych, ani żadnych leków mogących powodować uzależnienie. Łykam witaminy i zestawy minerałów, a czasami przed wyścigiem jakiś środek zobojętniający kwas. Nie piję alkoholu, nie palę, nie jem smażeniny. Czy coś jeszcze chciałaby pani wiedzieć, pani doktor? - dodał.

Dla jego zdrowia psychicznego chyba byłoby lepiej, żeby zajął się nim lekarz, z którym nie wiązałyby się żadne osobiste wspomnienia, pomyślała Catherine.

- Nie musisz tutaj zostawać - zauważyła. - Byłoby nawet wskazane, żebyś się gdzieś przeniósł. Zajmę się tym. We Frankfurcie jest świetna klinika, z którą ściśle współpracujemy.

- Wiem. Mogłem ją wybrać, ale wolałem Aeberhard i zostanę tutaj - oświadczył.

- Właściwie dlaczego wybrałeś nas?

- Sądziysz, że z twojego powodu?

- Cóż... Nie wierzę w zbieg okoliczności. Dante potrząsnął głową.

- Zdecydowała renoma. To wszystko. Macie ogromne sukcesy w składaniu połamanych kości narciarzom, a moja kontuzja bardzo przypomina uraz, jakiego można doznać na nartach. Poza tym Berno jest bliżej mojego domu, więc w tamtej chwili wydawało mi się, że to najlepsze rozwiązanie.

W tamtej chwili!

Czyli teraz już mu się nie wydaje. I ma rację. Tylko dlaczego upiera się, by zostać? Trudno, zbyt wiele czasu upłynęło, żeby to miało jakiegokolwiek znaczenie.

Catherine spojrzała na swój ulubiony widok. Czowała na sobie uważny wzrok Dantego. Miała nieprzyjemne wrażenie, że były narzeczony stara się wyczytać z jej twarzy coś więcej, sięgnąć głębiej w jej duszę, niż ma prawo.

- Aha, prześwietlenie niczego nie wykazało -zmieniła temat - więc skontaktowałam się z lekarzem, który leczył cię poprzednio. Okazuje się, że nie byłeś idealnym pacjentem. Przerwałeś kurację, pojechałeś do domu i kontuzja się odnowiła. Dwukrotnie wyciąłeś taki numer. Dlatego już cię u siebie nie chcieli.

Dante uśmiechnął się nieznacznie.

- Wcale nie chcę tam wracać. Proste.

- Z tobą nic nie jest proste. Zawsze działałeś według określonego planu. Nie wydaje mi się, żeby akurat to się zmieniło. Przyznam, że ciekawi mnie, co tobą powodowało, kiedy uparłeś się, żebym to ja była twoim lekarzem prowadzącym. Podejrzewam, że chcesz mnie po prostu

dreńczyć, bo doktor Rilke jest wspaniałym fachowcem i każdy z kontuzją kostki starałby się dostać przede wszystkim do niego. Albo do doktora Aeberharda, który jest specjalistą światowej sławy.

- Pacjent ma prawo wyboru lekarza. Sama zawsze powtarzałaś, że lekarz ma być partnerem chorego, nie dyktatorem, który wie lepiej, i że to daje gwarancję wyzdrowienia.

Odwróciła się gwałtownie i w jego oczach dostrzegła błysk ożywienia. Czyżby Dante tęsknił za medycyną?

- Proponujesz, żebyśmy byli partnerami. Rzecz w tym, że partnerzy muszą się ze sobą dogadywać.

- Pamiętam czasy, kiedy nie mieliśmy z tym problemu. - Z jego głosu zniknął teraz ostry ton. - Nie deprecjonuj swoich umiejętności. Jesteś dobrą lekarką. Ufam, że zrobisz wszystko, żeby mnie postawić na nogi.

- Nie deprecjonuję swoich umiejętności, po prostu uważam, że Friedrich Rilke byłby tu lepszy ode mnie. Gdyby chodziło o moją kostkę, zwróciłabym się do niego - oświadczyła.

W jej głosie wyraźnie pobrzmiwała nuta napięcia, co Dante natychmiast zauważył.

- Lepszy jest partner, którego ja sam wybiorę. Mój wybór padł na ciebie. Proste.

- Mogę tylko powtórzyć, że z tobą nic nie jest proste - odrzekła Catherine.

Ich oczy spotkały się na krótką chwilę, potem każde odwróciło wzrok.

- Dlaczego tworzycie tutaj atmosferę kurortu? Dlaczego wybrałaś takie metody leczenia? Zawsze byłaś tradycjonalistką - zapytał Dante.

- Doktor Aeberhard, założyciel kliniki, wierzy, że o procesie zdrowienia decydują czynniki medyczne i niemedyczne. Wierzy, że atmosfera kurortu lepiej sprzyja rekonwalescencji niż atmosfera szpitala.

- A ty podzielasz jego pogląd?

Catherine odwróciła się i spojrzała na Dantego, zaskoczona, że w jego głosie nie słyhać już pretensji, a z twarzy zniknął wyraz niezadowolenia. Ten siedzący na wózku, wpatrzony w nią mężczyzna jest... jest dawnym Dantem, zainteresowanym medycyną.

- Tak. W Bostonie, kiedy odbywałam staż, a potem dostałam pierwszą posadę, pracowałam na typowym oddziale rehabilitacyjnym, który zapachem, organizacją i wyposażeniem przypominał szpital. Osiągaliliśmy dobre wyniki, ale nie mieliśmy spektakularnych sukcesów. Kiedy przyjechałam tutaj, zastałam zupełnie inną atmosferę. Pacjenci byli szczęśliwi, szybciej dochodzili do zdrowia, sprawiali wrażenie odmienionych. Wiedziałam, że musi istnieć jakiś związek pomiędzy filozofią doktora Aeberharda a tymi osiągnięciami. To było fascynujące.

- Wyglądasz na szczęśliwą - zauważył.

- I jestem. Mam tutaj wprost idealne warunki.

Czy z tobą jest podobnie? - pomyślała. Czy wyścigi dają ci taką satysfakcję, jaką ja czerpię z pracy tutaj? Sądząc po twoim zachowaniu, napięciu malującym się na twarzy i wyczuwalnym w głosie, chyba nie. Oczywiście do tego może się przyczyniać wiele rzeczy, dziecko albo kobieta... Żona.

- Twoje leczenie idzie właściwym torem, są szanse na pełną rehabilitację, ale musisz słuchać lekarzy. Już raz się nie posłuchałeś i...

- To trwało zbyt długo - wtrącił Dante.

- O ile pamiętam, byłeś chirurgiem ogólnym, a nie ortopedą czy specjalistą od rehabilitacji.

- Wiesz, że lekarze są najgorszymi pacjentami?

- Ale ty jesteś kierowcą wyścigowym, któremu grozi koniec kariery, bo nie słuchasz lekarzy. Tak, sytuacja jest poważna. Jeśli doznasz kolejnego urazu, możesz już nigdy nie chodzić normalnie, a co dopiero brać udział w wyścigach. Nie mówię, że specjalnie się narażałeś, ale ryzykowałeś, nie stosowałeś się do poleceń lekarzy, bo sądziłeś, że wszystko wiesz lepiej od nich.

- Kazali mi leżeć na płask albo w nieskończoność jeździć na wózku. Ja nie mam czasu na takie rzeczy!

- Niech zgadnę. Wstałeś, pojechałeś do domu, zacząłeś żyć jak przed wypadkiem...

- Minął tydzień od operacji. Ludzie z protezą biodra po trzech dniach na własnych nogach wychodzą do domu.

- Rekonstrukcja kostki to operacja bardziej skomplikowana od wszczepienia protezy biodra. - Catherine westchnęła z niecierpliwością. - Tutaj jesteś pacjentem, pamiętaj, Dante. Nie lekarzem. Jeśli oczekujesz od nas, że cię postawimy na nogi, musisz się zachowywać jak pacjent.

- Myślałem, że jestem gościem. Catherine roześmiała się bezwiednie.

- Zawsze jesteś taki kłótniwy? Dante również się roześmiał.

- To jedna z rzeczy, które mi się w tobie podobały. Przy jakiejś okazji mi to powiedziałaś. Wyraziłaś się, że lubisz facetów z charakterem.

- Cóż, jeśli tak powiedziałam, to musiałam być... zaślepiona. - Zmobilizowała całą siłę woli, by zachować powagę i znowu się nie roześmiać. - Bo to nie jest twoja najprzyjemniejsza cecha.

Oczywiście skłamała. Dawniej nigdy się z nim nie spierała, lecz teraz spodobało jej się takie przekomarzanie. Chociaż on nie musi o tym wiedzieć.

- Coś mi się wydaje, że nie chcesz się do tego przyznać. Potrafisz być skryta. Widzisz rzeczy takimi, jakimi według ciebie powinny być. Założę się, że to się nie zmieniło.

Catherine natychmiast opuścił dobry humor. Poczwała się skrepowana. Rozmowa przybrała zbyt osobisty charakter.

- Jedno się nie zmieniło - odparowała - ja jestem lekarzem, a ty pacjentem, i chcę cię leczyć najlepiej, jak umiem. Będę szczerą: martwi mnie, że ta kostka goi się aż tak wolno. Nie współpracujesz z lekarzami. - Jako lekarz czwała się znacznie pewniej. - Boję się, że za kilka dni zechcesz sam wstać i znowu coś sobie uszkodzisz. Od ostatniego zabiegu minął dopiero tydzień. Powiedz, co byś zrobił, gdyby tobie trafił się równie uparty pacjent?

- Chciałem cię spytać, jak to się stało, że zostałaś dyrektorem medycznym tej kliniki - Dante zignorował jej pytanie. - Wydawałoby się, że taka sława jak doktor Aeberhard poszuka kogoś bardziej doświadczonego.

- Nie staraj się zmienić tematu ani sugerować, że nie mam odpowiednich kwalifikacji. Wróćmy do sprawy zasadniczej, czyli twojego stosunku do leczenia. Oto co postanowiłam: dopóki u nas zostaniesz, dopóty będziesz się stosował do wszelkich poleceń lekarzy. Leczymy tu pacjentów, którzy chcą się leczyć. Jeśli widzimy, że pacjent z nami nie współpracuje, to prosimy, żeby opuścił klinikę. Mamy długą listę oczekujących. A więc jeśli chcesz wyzdrowieć, stosuj się do planu

rehabilitacji, jaki dla ciebie opracujemy. Jeśli nie, wynajmiemy ci limuzynę, która zawiezie cię do miasta. Dalej... Cóż, mało mnie obchodzi, co będzie dalej - oświadczyła. - Przepraszam, ale jestem umówiona z kolejnym pacjentem. Możesz zostać tutaj i się zrelaksować, albo skorzystać z salonu odnowy biologicznej, albo wrócić do siebie. Rób, na co masz ochotę. Dzisiaj dajemy ci jeszcze wolne, a od jutra bierzemy się ostro do roboty.

Kiedy była już w połowie drogi do wyjścia, Dante zawołał za nią:

- Muszę być w formie na wiosenny sezon.
- Więc dużo pracy przed tobą - rzuciła przez ramię.
- Szukałem cię.

Przystanąła w pół kroku, odwróciła się gwałtownie i spojrzała na niego.

- Kiedy?
- Po pierwszej operacji.

Poczuła ukłucie rozczarowania. Nie była pewna, co właściwie spodziewała się usłyszeć. Czy że szukał jej zaraz po zerwaniu, a może kiedyś potem, kiedy zrozumiał, co stracił? Nie, on szukał jej, kiedy potrzebował specjalisty od rehabilitacji.

- Chciałeś zasięgnąć mojej opinii w sprawie dalszego leczenia?

Jeszcze się łudziła, że zaprzeczy.

- Coś w tym stylu. Zawsze szanowałem twoją opinię. Jesteś dobrym lekarzem i ciekaw byłem twojego zdania.

Nie potrzebowała wyraźniejszego stwierdzenia, że dla niego ich wspólna przeszłość była jedynie epizodem. Podeszła bliżej, oparła ręce o

poręcze wózka i nachyliła się nad byłym narzeczonym. Patrząc mu prosto w oczy, syknęła:

- Może szanowałeś moją opinię, ale mnie nie.

- Kiedy to ci się stało? - spytał zadziornie.

- O co ci chodzi?

- O to, że czepiasz się każdego szczegółu. - Urwał, przyglądał się chwilę jej twarzy, potem ciągnął: - Wiesz, że to czyni cię jeszcze bardziej atrakcyjną? Jesteś seksy jak wszyscy diabli.

Wciągnęła powietrze w płuca i się wyprostowała. Taka szermierka słowna rzeczywiście bywa seksy. Jest też całkowicie niedopuszczalna.

- Dobry jesteś, Dante, przyznaję - rzekła.

- W czym? - zdziwił się i uniósł wysoko brwi.

Tę minę także doskonale знаła, bo wiele razy dała się na nią nabrać.

- Nie udawaj. Potrafisz tak omamić kobiety, że idą z tobą do łóżka?

Tak jak omamiłeś mnie, dodała w myślach. Poszliśmy do łóżka tego samego dnia, kiedy się poznaliśmy.

- To działa?

Dosyć tego, postanowiła.

- Może to zbieg okoliczności, że jesteś tutaj - zaczęła. - Nie podejrzewam, żebyś mnie okłamywał. Nie pozwolę jednak, żebyś lekceważył nasze starania. Osobisty wdzięk zachowaj na inne okazje. Jeśli masz zamiar podważać mój autorytet zawodowy, rozstaniemy się.

- Szkoda, że... - zaczął Dante, lecz nie dokończył.

Obrócił się z wózkiem i wyjechał z solarium, zostawiając ją w niepewności, co właściwie chciał powiedzieć.

Catherine odczekała, aż dojechał do połowy korytarza, potem pobięła za nim.

- Czego szkoda? - spytała.

- Źe małżeństwo nie złagodziło twojego charakteru.

- Nie jestem mężatką - oświadczyła. - Już nie.

Dante uniósł brwi, lecz zamiast wygłosić sarkastyczny komentarz, czego się spodziewała, po prostu odjechał, zostawiając ją pośrodku korytarza.

- Psiakrew! - zaklął pod nosem i zatrzasnął za sobą drzwi apartamentu.

Dopóki sądził, że Catherine jest mężatką, przekomarzenie się z nią, a właściwie flirt, jaki z nią prowadził, sprawiał mu przyjemność i wydawało mu się, że jej też. Zabawa była przecież bezpieczna.

Psiakrew! Okazało się, że flirtuje z kobietą niezamężną, a to może mieć groźne konsekwencje. Unikał angażowania się na stałe, pozwalał sobie jedynie na przelotne przygody, zresztą ostatnio coraz rzadsze.

Szkoda, pomyślał z żalem, bo mogłoby być interesująco. Skoro się rozwiodła, musiała swoje przejść. I chociaż zrywając z nim, bardzo go zraniła, nie zamierzał brać teraz na niej odwetu.

Ale riposty ma dalej cięte, przypomniał sobie z uznaniem. O co w tym wszystkim chodzi?

Jeszcze chwilę zastanawiał się nad dziwnym zachowaniem Catherine, potem położył się do łóżka i zatelefonował do Gianniego.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Dochodziła północ, gdy Catherine postanowiła zakończyć długi dzień pracy. Po osiemnastu godzinach na nogach czuła się wykończona nie tylko fizycznie, ale i psychicznie. Przyjęła piętnastu pacjentów, przewodniczyła zebraniu zarządu, spotkała się z przedstawicielem firmy farmaceutycznej i spędziła dwie godziny przy telefonie, udzielając reporterom informacji na temat Dantego.

Najwyższy czas pójść do domu i wczłgać się do łóżka. Na szczęście nie miała daleko. Mieszkała w małym domku w stylu alpejskim na terenie kliniki, trzy minuty spacerkiem od głównego budynku. Kiedyś miała zamiar przeprowadzić się gdzieś dalej, chociażby po to, by wyraźniej oddzielić życie prywatne od zawodowego, lecz zarzuciła ten plan. Nie oszukujmy się. Nie ma żadnego życia prywatnego, tylko pracę. Poza tym w dni takie jak dzisiejszy, kiedy ledwie powłóczy nogami, bliskość domu jest wyłącznie zaletą.

Po drodze, pod wpływem impulsu, zajrzała do skrzydła, w którym mieścił się apartament zajmowany przez Dantego. Był to bardzo ładny apartament, złożony z saloniku, dwóch sypialni, przedpokoju, aneksu kuchennego i luksusowej łazienki, zawsze wzbudzającej zazdrość Catherine.

- Doktor Wilder? - zdziwiła się pielęgniarka dyżurująca na piętrze.
- Pomyślałam, że sprawdzę, co nowego u mojego pacjenta.
- Pana Baldassarego? Wszystko w porządku - zapewniła siostra. -
Zaglądałam do niego jakąś godzinę temu. Czuł się dobrze.

Catherine uśmiechnęła się do niej uprzejmie i poszła do dyżurki pielęgniarek, gdzie sprawdziła ostatni wpis do karty innego pacjenta, potem zawróciła i właśnie kiedy znowu mijala apartament Dantego, drzwi się otworzyły.

- Wydawało mi się, że słyszę twój głos - szepnął Dante. - Mieszkasz tutaj? - zażartował.

- Prawie - odrzekła. Głupio jej się zrobiło, że ją tu przyłapał. - Dlaczego nie śpisz? - spytała, jak przystało na lekarzkę. - Masz bóle? Może wypiszę ci jakiś środek nasenny?

- Nie mogę zasnąć. Chciałem zaparzyć sobie herbaty, ale w kuchni są tylko jakieś mieszanki ziołowe. Wybrałem się więc na poszukiwania prawdziwej czarnej herbaty.

- Z kofeiną? Jesteś pewny, że właśnie tego chcesz się napić o tej porze?

- Odpuść sobie. Choć na chwilę przestań być lekarką martwiącą się o dobro wszystkich.

Catherine roześmiała się. Właściwie to pełni dyżur na okrągło. Nawet w domu ciągle jest pod telefonem.

- To wracaj do pokoju, a ja postaram się o herbatę, dobrze? - zaproponowała.

- Napijesz się ze mną?

Zawahała się. Rozsądniej by było odmówić, lecz właściwie dlaczego nie mieliby spędzić kilku chwil razem?

- Napiję - powiedziała.

- Możesz dostać ziołową. Catherine skrzywiła się.

- Jako lekarka zalecam picie mieszanek ziołowych, ale to wcale nie znaczy, że je lubię.

Pięć minut później wróciła z herbatą i puszką biszkoptów wyżebranych w kuchni. Kiedy Dante o-tworzył jej drzwi, aż dech jej zaparło. Nagle poczuła się tak jak wówczas, gdy stała na progu jego bostońskiego mieszkania, czekając, aż ją wpuści, weźmie w ramiona i zaprowadzi do sypialni. Wiedziała wtedy, że złamie jej serce, lecz się nie cofnęła. Teraz też się nie cofnęła. Weszła do środka i zamknęła za sobą drzwi.

- Nie spodziewałem się, że wrócisz - odezwał się i skierował wózek do kuchni. Zdążył nalać wody do czajnika i zagotować wodę. - Podejrzywałem, że ogarną cię wątpliwości i zostawisz herbatę siostrze Reasnor z prośbą, żeby mi ją przyniosła.

- Ja też się nie spodziewałam - wyznała Catherine. Włożyła torebki z herbatą do przygotowanych kubków i zalała je wrzątkiem. - Ale skoro zarwałam już i tak pół nocy, dodatkowy kwadrans nie robi różnicy. A perspektywa napicia się herbaty jest bardzo kusząca.

Prawie tak samo jak *tête-à-tête* z Dantem.

- Strasznie późno kończysz pracę - skarcił ją Dante. - Chyba najmniej tęsknię za nieludzkimi godzinami dyżurów - przyznał się. - Kierowcy też tak pracują, ale z wyboru, a nie z konieczności.

- Nie skarżę się. Przywykłam.

- Może, ale to nie jest dla ciebie dobre. Cienie pod oczami świadczą, że dzisiejszy dzień to nie wyjątek, a reguła. Poza tym, pracując tyle, szybko się zestarzejesz. Bo coś mi mówi, że harujesz bez wytchnienia i rzadko się gdzieś wypuszczasz.

Miał rację, lecz mu tego nie powiedziała. Wzięła kubki i zaniósła do stołu stojącego przy wykuszowym oknie z widokiem na góry. O tej porze świeży śnieg skrzył się w migotliwym świetle padającym z okien domów rozrzuconych po zboczach.

- Pięknie, prawda? - odezwała się. - Nie wiem, czy będę mogła kiedyś wrócić do Stanów. Tam jest tak...

- Tak ciasno? - podpowiedział. - Masz rację. Ja też nienawidzę ścisku i tłumy.

- Ale przyciągasz tłumy.

- Jako kierowca, owszem. Niestety to jest wliczone do rachunku. Ale mam też życie prywatne, do którego tłumy nie mają wstępu. Okolica, w której mieszkam w Toskanii, bardzo przypomina tutejsze otoczenie.

- Kiedy byliśmy razem, nie wiedziałam, że mieszkasz w Toskanii - zauważyła.

Wiedziała, że Dante pochodzi z Włoch, lecz nigdy jej do głowy nie przyszło, by spytać z jakiej części półwyspu. On sam też nic nie mówił.

- Właściwie to w gaju cytrynowym. Dom jest zbudowany wysoko na wzgórzu, a poniżej rośnie taki mały gaik. Willa też jest nieduża.

W jego głosie, gdy o tym mówił, Catherine wyraźnie słyszała nutę tęsknoty i smutku.

- Co robisz z cytrynami? - zapytała.

- Rozdaję - odparł ze śmiechem. - Ile można zjeść marmolady cytrynowej? Przyjaciele i sąsiedzi mogą przyjść i zrywać, ile chcą.

- Czyli jesteś farmerem...

Kolejna niespodzianka. Lekarz, kierowca wyścigowy, farmer... Słowem mężczyzna wszechstronnie uzdolniony.

- Można się tak wyrazić, chociaż nie poświęcam ogrodowi tyle uwagi, ile powinienem. To raczej moje hobby.

- Tęsknisz za medycyną? Melancholijny nastrój powrócił.

- Czasami. Decyzja, żeby studiować medycynę, była w dużej mierze młodzieńczym buntem. Moja rodzina była bardzo wymagająca, tak przynajmniej sądziłem, kiedy byłem młody. Postanowili, że zostanę kierowcą i już. A ja chciałem zobaczyć, co jeszcze życie ma mi do zaoferowania. Dario uległ presji, kontynuował tradycję rodzinną. Rodzice byli uszczęśliwieni, że przynajmniej jeden z nas uczynił to, co powinien. - Dante zamilkł, wzruszył ramionami, wypił łyk herbaty. - To wszystko nie ma już dzisiaj żadnego znaczenia. Powróciłem na łono rodziny. Zostałem kierowcą i nawet to lubię. Odkryłem, że ściganie się daje mi taką samą satysfakcję, jak praca chirurga. Niestety, nie da się tych dwóch zawodów pogodzić.

Znowu zamilkł. Po chwili podjął:

- Dario zawsze mi powtarzał, że wrócę. Bardzo chciał, żebyśmy ścigali się razem. To by dopiero była atrakcja. Szkoda, że nie spełniłem jego marzenia.

- Bardzo mi przykro z powodu twojego brata - wtrąciła Catherine. Dante niewiele jej powiedział o wypadku.

O szczegółach przeczytała w relacjach w magazynach sportowych. Stało się to podczas wyścigu w Hiszpanii. Nikt nie wie dlaczego. To po prostu był przypadek. Doskonale znała takie przypadki z pracy, z własnego życia. Jej ojciec zginął w podobny sposób.

- To musiał być straszny dramat dla twojej rodziny. I dla ciebie. Przecież byliście bliźniakami.

Dante kiwnął głową.

- Masz rację. Ale nasza rodzina jest bardzo zżyta, wspieramy się nawzajem.

- Więc zająłeś jego miejsce? Dante rzucił jej kąpiące spojrzenie.

- Nie jego. Zająłem własne miejsce w drużynie. To, które na mnie czekało od początku, tylko byłem zbyt uparty, żeby to zrozumieć.

- A co z twoją karierą chirurga? - spytała. Wzruszył ramionami.

- Powtarzam sobie, że kiedyś wrócę do zawodu lekarza, i możliwe, że tak zrobię, chociaż właściwie tego nie wiem. Życie coraz bardziej się komplikuje i niemądrze jest snuć zbyt wiele planów. Na własnej skórze się o tym przekonałem.

- Wróciłbyś?

- Niewykluczone. - Catherine uderzyła nuta smutku w jego głosie. - Teraz jednak jestem kierowcą wyścigowym, ale przez tę cholerną kontuzję kostki nie mogę być tam, gdzie powinienem.

Dopili herbatę. Catherine wstała.

- Skoro za kilka godzin mam się stawić w pracy, najlepiej będzie, jeśli już pójdę. Miło było. Dziękuję.

- A jutro znowu będziesz niesympatyczna i apodyktyczna? Szkoda, bo wolę cię taką jak teraz. Pytanie, jaką siebie ty sama wolisz?

Powinna się obrazić, lecz była zbyt zmęczona.

- Wolę to, co jest lepsze dla pacjentów. - Położyła rękę na klamce i dodała: - Niczego więcej nie pragnę.

- Zawsze pragnęłaś o wiele, wiele więcej - przypomniał jej Dante i nakrył jej dłoń swoją.

Jak oparzona cofnęła rękę. Potem szybko nacisnęła klamkę, szarpnęła drzwi i wyszła na korytarz. Tam odwróciła się do Dantego i rzekła:

- Może mogłabym mieć więcej z życia, ale nie chcę. Osiągnęłam to, co sobie zaplanowałam, i nie zamierzam tego zmieniać.

Nie czekając na odpowiedź, szybkim krokiem oddaliła się. Była już blisko wyjścia, kiedy w jej kieszeni zadzwoniła komórka.

- Doktor Wilder - odezwała się.

- Pacjentka w pokoju sto osiemnaście dostała wstrząsu anafilaktycznego - informowała pielęgniarza. - A doktor Meijer jest właśnie u innego pacjenta z bólami w klatce piersiowej, więc gdyby pani...

Catherine odwróciła się na pięcie i co sił w nogach pobiegła do pokoju sto osiemnaście. Pani Gunter, kobieta w średnim wieku ze śladami uderzającej urody, teraz sina na twarzy, wpadła w panikę, miała problemy z oddychaniem, a pielęgniarz bezskutecznie starała się ją uspokoić.

- Benedryl w kroplówce. Cito - zarządziła Catherine, widząc, że drogi oddechowe chorej są spuchnięte. - I proszę tlen. - Przyłożyła końcówkę stetoskopu do piersi pani Gunter, a wówczas z przerażeniem stwierdziła, że kobieta umrze, jeśli natychmiast nie przywróci jej się zdolności oddychania.

- Niech siostra wezwie doktora Meijera! - krzyknęła za pielęgniarz.

- To niemożliwe, jego pacjentka...

- Potrzebny jest zestaw do tracheotomii i jeszcze jedna osoba do pomocy! Szybko!

Liczyła się każda chwila. Catherine opuściła zagłówek łóżka, wyrwała spod głowy chorej poduszkę, kopnięciem odsunęła stolik nocny i krzesło, potem ponownie osłuchiwała płuca chorej.

- Zaraz będzie pani mogła oddychać swobodnie - zwróciła się do pani Gunter, która była bliska utraty przytomności.

Catherine nie chciała sama dokonywać tracheotomii, to należało do chirurga, ale nie miała wyboru. Gorączkowo usiłowała sobie przypomnieć etapy zabiegu, jaki ostatni raz przeprowadzała na studiach. Tymczasem nadbiegła siostra Muller, niosąc aseptycznie zapakowany zestaw narzędzi chirurgicznych, za nią zaś druga pielęgniarka z naręczem leków.

Catherine już miała rozerwać opakowanie z narzędziami, kiedy usłyszała znajomy głos:

- Ja to zrobię, jeśli wolisz.

Nie było czasu na dyskusję. Catherine odsunęła się od łóżka i ustąpiła Dantemu miejsce. Gdy naciągał rękawiczki, ona polała szyję pani Gunter płynem dezynfekującym. Potem Dante zdecydowanym ruchem skalpela wykonał nacięcie, wsunął palce w ranę i uwolnił tchawicę. Kobieta mogła teraz wciągnąć w płuca potężny haust powietrza. Catherine wprowadziła rurkę do światła dróg oddechowych i podłączyła tlen. Tymczasem pielęgniarki podały pacjentce kroplówkę.

- Dzięki - odezwała się Catherine do Dantego.

- Nie wiem, czybym potrafiła tak szybko...

- Nie byłem pewny, czy mi pozwolisz wykonać ten zabieg. Tyle lat minęło.

- Byłeś wspaniały. Jak zawsze. Ale powiedz, skąd wiedziałeś, co się dzieje?

- Dedukcja. Siostra Reasnor właśnie namawiała mnie, żebym zażył środek nasenny, kiedy zadzwonił jej telefon. Słyszałem, jak mówiła, że nie ma chirurga. - Urwał i wzruszył ramionami. - Więc ruszyłem z odsieczą. Odruch naturalny.

- Uważałeś, że nie dam sobie rady? - warknęła. - O to chodziło? Najpierw podajesz w wątpliwość moje kwalifikacje do kierowania kliniką, teraz sugerujesz, że nie umiem zrobić tracheotomii!

Dante już miał odpowiedzieć, lecz zrezygnował.

- Dobranoc, Catherine - rzucił sztywno. - Mam nadzieję, że uda ci się przespać chociaż kilka godzin.

Z tymi słowami odwrócił się i odjechał. Oniemiała Catherine patrzyła za nim, aż zniknął za zakrętem korytarza. Zupełnie nie wiedziała, co o tym wszystkim sądzić. Czy to, że pospieszył z pomocą, naprawdę było naturalnym odruchem, czy wynikało z obawy, że ona nie potrafi przeprowadzić tego zabiegu?

Zrobił to dla dobra pacjentki, powtarzała sobie, badając panią Gunter, która powoli się uspokajała. Podejrzewanie go o inne motywy jest czystą głupotą z mojej strony. Dante zawsze był - i nadal jest - dobrym lekarzem. Może kocha wyścigi samochodowe, ale jego miłość do medycyny trwa. Właśnie przed chwilą to udowodnił.

Catherine zawstydziała się swojego zachowania. Uznała, że winna jest mu przeprosiny.

Dlaczego reaguję na wszystko, co robi albo mówi tak ostro? - zastanawiała się.

Już wiem, pozwalam, żeby moje życie prywatne rzutowało na pracę. Muszę się bardziej pilnować, postanowiła. Muszę wyraźną linią oddzielić sprawy prywatne od zawodowych.

Łatwiej jednak powiedzieć, niż zrobić. Godzinę później wciąż nie mogła przestać myśleć o Dantem.

I to nie o chirurgu ani nie o kierowcy wyścigowym, ale o mężczyźnie, którego kiedyś pokochała.

Nienawidził tego łóżka, tego pokoju, tej kliniki.

Denerwowała go niemożność wstania i przejścia się po pokoju. Lubił chodzić i myśleć. Jeżdżenie wózkiem tam i z powrotem to nie to samo.

Zerknął na zegarek. Za późno, by zadzwonić do Gianniego. Bardzo chciał z nim porozmawiać, chociaż dziś telefonował już dwukrotnie. Za drugim razem matka skarciła go, że niepotrzebnie się tak martwi. Gianni ma dobrą opiekę, w końcu ona wychowała sześcioro dzieci i wie, jak to się robi!

Oczywiście miała rację, lecz to nie zmniejszyło jego frustracji. Po prostu tęsknił za chłopcem.

Kiedy powiedział to matce, ta zaczęła swoją starą śpiewkę: Gianniemu potrzebna jest stabilizacja, dziecko zasługuje na dom i rodzinę, Gianni wystarczająco dużo przeszedł...

Dante znał to wszystko na pamięć. Matka zawsze mu to powtarzała, ilekroć zabierał chłopca ze sobą w trasę. Dziadkowie pragnęli dla wnuka stabilizacji, czyli domu, w którym jest matka. Tylko że Dantemu nie był w głowie ożenek, a szukanie żony, która by była tylko i wyłącznie opiekunką Gianniego, nie wchodziło w rachubę. Tak samo jak podrzucenie go pod opiekę komuś z rodziny. Starał się być dobrym ojcem. Poważnie traktował

swoje obowiązki, chociaż tryb życia, jaki prowadził, odbiegał od tradycyjnego.

Podczas sezonu wyścigowego razem z opiekunką i nauczycielem przenosili się z miejsca na miejsce, a gdy sezon się kończył, wracali do Toskanii. Tam Gianni uczęszczał do normalnej szkoły, zbierali cytryny...

Ale podczas sezonu Gianni mu wszędzie towarzyszył. Tak było, tak będzie, i basta! Gianni jest normalnym, szczęśliwym, zdrowym dzieckiem i dobrze się uczy. Więc o co chodzi?

Przewidywał, że kiedyś Gianni będzie wolał dłużej przebywać w jednym miejscu, mieć kolegów, przez cały rok chodzić do tej samej szkoły. Ale to jeszcze odległa przyszłość i nie będzie teraz o tym myślał.

Teraz myśli o tej cholernej klinice i o kuracji. I o Catherine.

Właściwie to zły humor zawdzięcza tej kobiecie. Oskarżyła go o chęć kontrolowania jej, a jemu to nawet nie przyszło do głowy. Chciał jej pomóc, a ona zrozumiała to opacznie. Bardzo go to zabolalo.

Owszem, pięć lat temu popełnił potworny błąd, kiedy nie uwzględnił jej w swoich planach. Po prostu założył, że Catherine potulnie zrobi to, co on zechce. Drogo za to zapłacił. Stracił jedyną kobietę, z którą chciał ułożyć sobie przyszłość. Ale wyciągnął wnioski z tej przygody. Niestety, ona jest innego zdania. Pokazała to dzisiaj, kiedy nie uwierzyła, że chciał pomóc, i zarzuciła mu niskie motywy.

W ciągu tych pięciu lat daleko zaszła. Był z niej dumny, chociaż jej życie wypełniała teraz wyłącznie praca.

- Daj sobie spokój - mruknął do siebie. - Było, minęło.

Niestety, niełatwo mu było zastosować się do tej rady. Po godzinie przewracania się z boku na bok poprosił siostrę Reasnor o środek nasenny. Ostatnią jego myślą, zanim zapadł w niespokojny sen, była Catherine.

RS

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Jak on się dzisiaj sprawuje? - spytała Catherine. Nie weszła do pokoju zabiegowego, tylko stanęła w korytarzu, skąd mogła widzieć Dantego, z nachmurzoną miną siedzącego po pachy w kąpielni relaksującej i powoli wykonującego stopą okrężne ruchy.

- Nie jest zbyt rozmowny, ale karnie ćwiczy - przyciszonym głosem odparł Hans, instruktor rehabilitacji ruchowej. - Pierwszą rzeczą, o jaką mnie zapytał, było, kiedy będzie mógł poruszać się o własnych siłach. Facet najwyraźniej chce się stąd jak najszybciej wyrwać. Boję się, że przerwie kurację i wyjedzie, tak jak to już raz zrobił.

- I nabawił się przez to nowej kontuzji. Dante jest niecierpliwy i bardzo w stosunku do siebie wymagający. Trudny pacjent.

- Uważasz, że nie będzie nikogo słuchał?

- Ufam, że zmadrzeł, ale kto wie? Tym razem ma znacznie więcej do stracenia, bo stawką jest cała jego kariera. Pozostaje nam tylko nadzieja, że pogodzi się z tymczasowymi ograniczeniami. - Słyszac głosy, Dante podniósł głowę. Catherine pomachała mu ręką, lecz nie zareagował. Może dzisiaj jest dobra okazja przekazać go innemu lekarzowi, pomyślała. - Jest przecież inteligentnym człowiekiem – ciągnęła - i zdaje sobie sprawę z tego, że musi słuchać lekarzy, chociaż mu to nie odpowiada. Liczę na jego rozsądek, bo inaczej... - Zamilkła i wzruszyła ramionami.

- Widziałem go w akcji - przyznał się Hans. - To znakomity kierowca i mam nadzieję, że zdołamy mu pomóc wrócić na tor.

Kolejny zagorzały kibic! Wciąż trudno jej było uwierzyć, że Dante ma fanów wśród ludzi, których znała i szanowała. Dla niej był przede

wszystkim chirurgiem, a jego jedynymi wielbicielami byli wdzięczni pacjenci.

- Na czym polega to, że jest dobrym kierowcą? - zapytała.

Nigdy nie widziała żadnego wyścigu, nie mogła się przemóc.

- Na tym, że jedzie szybciej i bardziej brawurowo niż inni. Dostarcza widzom niespotykanych emocji. W tym sporcie bycie dobrym oznacza podejmowanie ryzyka, ciągłe ocieranie się o śmierć.

Życie dostarcza nam wystarczająco dużo ryzykownych sytuacji i nie musimy sami stwarzać dodatkowych, uznała Catherine. Z doświadczenia wiedziała, jakie mogą być tego skutki nie tylko dla takiego odważniaka, lecz również dla jego bliskich. Szczególnie dla bliskich.

- Kiedy skończycie, naucz go posługiwać się chodzikiem, dobrze? - poleciła. - Zobaczymy, jak sobie z tym poradzi.

- Założę się, że ten typ wolałby łaskę - uprzedził Hans. - No wiesz, męskie ego i tak dalej.

Catherine roześmiała się.

- Ten typ, mówisz? Niemniej balkonik jest bezpieczniejszy, więc zacznij od tego.

- Nie zgodzi się - stwierdził Hans.

- Zgodzi, zgodzi - odparła Catherine, chociaż nie była tego taka pewna. - Jeśli w nadchodzącym sezonie chce wrócić na tor, będzie ci posłuszny. Gdyby się sprzeciwiał, użyj tego argumentu i dodaj, że nie podpiszę mu świadectwa zdrowia, a bez tego nie dopuszczą go do zawodów.

Z tymi słowami Catherine poszła odwiedzić dwóch innych pacjentów, a potem wróciła do gabinetu. Tam zastała Maxa, który stał przy oknie i czekał na nią.

- Pani Gunter ma alergię na orzechy - poinformował. - Wczoraj zjadła batonik z masą z orzeszków ziemnych i na rezultaty nie trzeba było długo czekać. Wie, że jest uczulona, ale pomyślała, że jeden batonik jej nie zaszkodzi.

- I omal się nie przejechała na tamten świat. - Catherine z westchnieniem usiadła za biurkiem. - Zjrzę do niej później i porozmawiam z nią. Powiem jej, jak bliska była śmierci.

Na niektórych pacjentów to działało, na innych, takich jak Dante i jej rodzony ojciec, nie.

- Słyszałem, że pan, przepraszam, doktor Baldassare - poprawił się - uratował jej życie. Czy tak?

- Owszem. On nadal jest chirurgiem. - Przemknęło jej przez myśl, że powinna powiedzieć Maxowi coś na swoją obronę, zapewnić, że potrafiłaby sama przeprowadzić zabieg z identycznym skutkiem, lecz pozostawało faktem, że Dante po prostu zrobił to lepiej. - I wciąż bardzo dobrym - dodała.

Max skinął potakująco głową.

- Cieszę się, że nie ujęłaś się ambicją i pozwoliłaś mu działać. Widzę, jak ostro reagujesz na niego...

- Wcale nie. Wiesz, że jeśli w grę wchodzi dobro pacjenta, chowam uczucia do kieszeni - odcięła się, przybierając obronny ton.

- Właśnie teraz też się jeżysz - wytknął jej Max i roześmiał się.

Catherine chciała zaprotestować, lecz się zreflektowała. Nie bądź dziecinna, skarciła się w duchu.

- Naprawdę się cieszę, że to on wykonał tracheotomię. Dzięki temu pani Gunter będzie miała ładniejszą bliznę na szyi, niż gdybym to ja ją cięła.

- I w ten sposób dochodzimy do celu mojej wizyty - stwierdził Max.

- Klinika się rozrasta. Coraz więcej pacjentów chce się u nas leczyć, a co za tym idzie, mamy do czynienia z większą liczbą rozmaitych schorzeń. Zastanawiam się...

Catherine wstrzymała oddech. Czyżby chciał ją zwolnić? Może na jej miejsce chce zatrudnić kogoś z wyższymi kwalifikacjami?

- Musimy zatrudnić więcej personelu i lekarzy rozmaitych specjalności - ciągnął Max. - Wczorajszej nocy powinno dyżurować więcej niż dwóch lekarzy. Nie deprecjonuję twoich umiejętności, jesteś dobrą lekarką i znakomitą administratorką, ale nie jesteś chirurgiem i nigdy nie powinnaś znaleźć się w sytuacji, kiedy musiałabyś wykonać zabieg operacyjny, nawet drobny.

- Do tej pory dawaliśmy sobie radę. Ktoś zawsze pełni dyżur pod telefonem, więc...

- Ale wczoraj ten system zawiódł. I mieliśmy cholerne szczęście, że Baldassare tu był. Pomyślałem, że najwyższy czas rozwiązać ten problem. Ja już nie mogę brać nocnych dyżurów, a ty jesteś przepracowana. Zmęczony lekarz stanowi zagrożenie dla pacjentów.

- Dobrze, zatrudnimy więcej personelu - zgodziła się Catherine, nie wiedząc, do czego właściwie Max zmierza.

- To na początek, ale uważam, że powinnaś zacząć od zwolnienia mnie.

- Chcesz tego? - spytała zaskoczona.

- Czasami nie chodzi o to, czego chcemy, ale o to, co jest najlepsze dla sprawy. Uważam, że jako lekarz powinienem ustąpić, ale nie mam odwagi sam zrezygnować z pracy, więc decyzję pozostawiam tobie.

- Może wystarczy, jeśli ograniczysz liczbę pacjentów, którymi się zajmujesz? - zasugerowała Catherine.

Wcale nie chciała pozbywać się Maxa. Był sercem i duszą kliniki.

- Już nie pracuję tak, jak tego wymagałem od innych - odparł. - Twoim obowiązkiem jest coś z tym zrobić. Zgadzam się na zwiększenie liczby personelu. Proponowałbym zaangażowanie trzech do pięciu lekarzy. Pozostanę właścicielem i zachowam wszystkie prawa przysługujące mi z tego tytułu, ale chciałbym, żebyś występowała jako współwłaścicielka. W razie potrzeby będziesz mogła podejmować decyzje, jakie normalnie ja podejmuję. - Catherine z wrażenia nie mogła wydobyć z siebie głosu. - Przemyslałem to - ciągnął Max - i doszedłem do wniosku, że jesteś jedyną osobą, której z pełnym zaufaniem mogę powierzyć klinikę.

- Ale Max... Max... - Catherine zaczęła się jąkać. - Ja nie mogę. To twoje dzieło, dorobek życia...

- Starzeję się.

- Coś ci dolega? - zaniepokoiła się. - Jesteś zdrowy, prawda?

- Mam lekki reumatyzm w kolanach i wzrok nie ten co dawniej, ale poza tym cieszę się dobrym zdrowiem. Jednak czuję się coraz bardziej zmęczony. Jest parę rzeczy, które chciałbym jeszcze w życiu zrobić -

ciągnął - miejsc, które chciałbym zobaczyć, książek, które chcę przeczytać, mam przyjaciół, których chcę odwiedzić. Pora się tym zająć.

- Powiesz mi wreszcie, dlaczego wybrałeś właśnie mnie? Rok temu odnalazłeś mnie i zatrudniłeś. Teraz przekazujesz mi połowę kliniki na własność, a ja wciąż nie mam pojęcia dlaczego. Zasłużyłam na odpowiedź. Jesteś mi to winien.

- Słusznie - przyznał Max i odszedł od okna. Catherine zauważyła, że dzisiaj utykał mocniej niż zwykle. - Kiedyś ci powiem - rzekł, przyglądając się jej bacznie. - Powiem, kiedy będziesz gotowa - dodał.

Catherine nie zadowolila ta odpowiedź, lecz nie chcąc Maxa obrazić, kolejny raz ustąpiła.

- Czuję się zaszczycona - zaczęła. - Jako współwłaścicielka już teraz podejmę pierwszą decyzję. Poproszę cię, żebyś dalej pracował w takim charakterze, w jakim pragniesz. Jeśli chcesz, pojedź na urlop, odwiedź przyjaciół, przeczytaj swoje książki, ale wracaj do nas. Potrzebujemy cię. Ja ciebie potrzebuję.

- Zobaczymy - odrzekł enigmatycznie i ruszył do wyjścia. - Tymczasem zajrzę do pani Gunter i sprawdzę, czy nie zachomikowała jakichś batoników.

- Porozmawiam z dziadkiem i zobaczymy, czy będzie mógł cię tu przywieźć już w najbliższy weekend, co? - powiedział Dante i uśmiechnął się. Rozmowa z Giannim zawsze poprawiała mu humor. Stęsknił się za chłopcem. - A ty poproś wujka Cristofora, żeby zorganizował takie połączenie internetowe, żebyśmy mogli nie tylko rozmawiać, ale i się widzieć.

- Naprawdę? - Chłopiec aż zapiszczał z uciechy.

- Tak. Powiedz mu, żeby się tym zajął.

- To ja już teraz z nim porozmawiam - oświadczył Gianni i rzucił słuchawkę.

Dante spokojnie czekał, aż malec wróci.

- Mogę zająć ci chwilę? - spytała Catherine, zaglądając przez drzwi.

Dante ruchem głowy zaprosił ją do środka. Catherine weszła, lecz gdy tylko zobaczyła, że trzyma telefon, zatrzymała się w pół kroku.

- Przyjdę później - zaproponowała.

- Nie, zostań. Czekam, aż mój rozmówca coś załatwi, a to może całkiem długo potrwać.

- Chodzi o twoją rehabilitację - zaczęła Catherine. - Hans mi powtórzył, że kategorycznie odmówiłeś posługiwania się chodzikiem.

- Zgadza się. Odmówiłem. Kategorycznie. Nienawidził tego urządzenia. Nie tylko ohydne, ale i nieporęczne. Niech się cieszą, że nie wyrzucił tego cholerstwa przez okno.

- Jeśli oprzesz się całym ciężarem na nogach, ryzykujesz kolejną kontuzję, a to oznacza koniec twojej sportowej kariery. Wiesz o tym, prawda? - powiedziała. - Konieczne będą kolejne gwoździe, kostka już tym razem pozostanie sztywna...

Dante uniósł dłoń, nakazując jej milczenie, i przyłożył telefon do ucha. Słyszał głos Gianniego negocjującego z dziadkiem. Po chwili głosy oddaliły się i Dante wrócił do rozmowy z Catherine.

- Wolałbym coś innego niż balkonik. Jesteś specjalistką od rehabilitacji. Wymyśl coś.

- Już wymyśliłam. Balkonik pozwala odciążyć chorą nogę.

- Ale pacjent ma prawo odmówić i ja z tego prawa korzystam.

Spieranie się z Catherine sprawiało Dantemu nie-wysłowioną frajdę.

- Gdybym wiedziała, jaki jesteś uparty, nigdy bym nie poszła z tobą do łóżka. - W głosie Catherine zabrzmiała irytacja. - Wiem, co jest dla ciebie najlepsze, ale ty wymuszasz na mnie rozwiązanie, które jest gorsze.

- Powtarzam, pacjent ma prawo wypowiedzieć się na temat proponowanych procedur. Nie traktuj tego tak osobiście.

- Osobiście? A gdyby inny lekarz zalecił ci to samo?

- Rozważyłbym propozycję i również bym odmówił.

- Więc chodzi ci o balkonik, nie o mnie?

- Oczywiście. Kilka lat temu, kiedy leczyłem kontuzję kolana, też nie korzystałem z balkonika, tylko kuśtykałem o kulach. Całkiem dobrze potrafię się nimi posługiwać.

- Nie mogłeś powiedzieć mi tego wcześniej? Zamiast odpowiedzieć, Dante znowu uciszył ją ruchem ręki i odezwał się do telefonu:

- I co powiedział?

- Że przywiezie mnie w weekend i zainstalujemy ten program w komputerze. A wujek Cristofor ma komórkę z aparatem fotograficznym i obiecał, że zrobi ci zdjęcie i mi przyśle.

- Naprawdę chcesz mieć moje zdjęcie? - Dante był wyraźnie wzruszony. - Nie pamiętasz, jak wyglądam?

- Mogłeś się zmienić, tato.

- Nie zmieniam się. Obiecuję. Poproś wujka, żeby tobie też zrobił zdjęcie dla mnie, dobrze? - Gianni rzucił słuchawkę i pobiegł do Cristofora. Dante uśmiechnął się do Catherine i wyjaśnił: - Gianni ma osiem lat. Reaguje bardzo spontanicznie.

Catherine w milczeniu kiwnęła głową, lecz jej twarz pozostała beznamiętna. Dziwne, pomyślał Dante.

- Wujek się zgodził! - wykrzyknął Gianni. Dante odsunął telefon od ucha, żeby nie ogłuchnąć.

- Spontanicznie i głośno - szepnął do Catherine, lecz jej nie było już w pokoju.

O ósmej wieczorem Catherine zaczęła się zbierać do domu z nadzieją, że dzisiaj może zdoła się położyć o godziwej porze. Włożyła płaszcz, szyję owinęła kaszmirowym szalem. Cały czas myślała o rozmowie z Maxem i jego decyzjach, o Dantem i jego sprzeciwie wobec jej zaleceń, oraz o chłopcu imieniem Gianni. Wiadomość o tym, iż Dante ma syna, bardzo ją poruszyła. Dlaczego kiedy byli razem, nigdy jej nie powiedział, że ma rodzinę, dziecko?

Przypomniał jej się jego głos, gdy mówił do chłopca. Zmieniony, pełen... miłości. A jego oczy? Jego oczy były pełne uwielbienia.

Ma szczęście być ojcem. Catherine zazdrościła kobiecie, która dała mu syna. W tym krótkim czasie, kiedy byli razem, ona sama kilkakrotnie zastanawiała się, jakim Dante byłby ojcem. Bała się, że takim jak jej ojciec, który przysparzał rodzinie wielu zmartwień i sprawiał, że żyli na granicy załamania nerwowego. Matka zawsze powtarzała, że mężczyzna taki jak Emil Brannon nigdy nie powinien się żenić i mieć dzieci. Mówiła, że kobieta musiałaby być szalona, żeby zakochać się w kimś takim jak on.

Mijając solarium, Catherine dostrzegła samotną postać siedzącą na wózku przy oknie. Pod wpływem impulsu podeszła i cichym głosem spytała:

- Nie chcesz, żebym cię zawiozła do pokoju?

- Podoba mi się tutaj - odparł. - Lubię tak siedzieć i patrzeć na świat. W domu, w Toskanii, też mam duże okno, przez które patrzę na moje drzewa. Widok może nie jest aż tak fascynujący jak tu, ale przyjemny. Lubię tam wracać. - Odwrócił wózek w jej stronę i zapytał: - Nie masz ochoty posiedzieć chwilę ze mną?

- Dziękuję za zaproszenie, ale nie. Nie jestem w nastroju do kłótni, a my cały czas tylko się kłócimy - odparła. - Chciałam cię przeprosić za moje wczorajsze zachowanie po tym, jak uratowałeś panią Gunter. Przykro mi, że powiedziałam to, co powiedziałam.

- Żałujesz?

Catherine skinęła potakująco głową.

- Tak. Byłam zdenerwowana. Muszę przyznać, że wyzwalaś we mnie nie najlepsze instynkty.

- Kiedyś wyzwalałem najlepsze.

- Kiedyś tak - przyznała i zarumieniła się. - Ale przebolełam rozstanie z tobą.

- I nawet wyszłaś za mąż.

- Nawet.

- Byłaś szczęśliwa?

- Nie. Mój mąż miał swoją wizję małżeństwa, ja swoją. On chciał, żebyśmy od razu mieli dzieci. Pragnął mieć typowe życie rodzinne, niepracującą żonę, ciepły dom. Niestety przed ślubem jakoś o tym nie porozmawialiśmy. Szybko się rozwiedliśmy. Kilka miesięcy później ożenił się, urodziło mu się jedno dziecko, drugie jest w drodze.

- A ty poświęciłaś się karierze zawodowej, tak? Oboje macie to, o czym marzyliście. Chyba jesteście szczęśliwi?

Catherine ściągnęła ciepły szal, rozpięła płaszcz. Nie zdjęła go jednak, nie miała zamiaru się zasiadywać. Kusiło ją, by porozmawiać z Dantem dłużej, i właśnie dlatego postanowiła tego nie robić.

- Zostałam dzisiaj współwłaścicielką kliniki - oznajmiła. - Zaangażujemy więcej lekarzy, poszerzymy ofertę usług. To mi daje satysfakcję, sprawia, że jestem szczęśliwa.

- Na pewno? - spytał z powątpiewaniem w głosie. - Nie widzę w twoich oczach radości, a pamiętam, jak dawniej potrafiłaś się cieszyć. Twoje oczy są... bardzo poważne.

- Bo ja jestem poważna, Dante. Tamta Catherine, jaką znałeś, nie istniała.

- Ja wierzę, że istniała. Była zadziwiającą kobietą. Powinnaś ją znowu spotkać. Sądzę, że byś ją polubiła.

- Wszyscy dokonujemy własnych wyborów, Dante. Ty wybrałeś, kiedy rzuciłeś medycynę, żeby zostać kierowcą wyścigowym. Ja, kiedy przyjąłam tę posiadłość. Wierzę, że to, kim jesteśmy, dyktuje nam nasze wybory, a one decydują o tym, kim jesteśmy. Takie sprzężenie zwrotne.

- Więc kim byłaś, kiedy zostaliśmy kochankami?

- Młodą kobietą, zauroczoną przystojnym młodym chirurgiem.

- Więc pragnęłaś tylko chirurga?

- Pragnęłam tego, co miałam.

Dante wyciągnął rękę i dotknął jej dłoni.

- Żałuję, że nie mogłem dać ci niczego więcej. Żałuję, że nie mieliśmy dla siebie więcej czasu.

- Było, jak było, Dante. - Nie cofnęła dłoni. Jego dotyk był taki jak dawniej. Nie zmienił się. To ona się zmieniła. Z powodu Dantego.

Dziękowała mu za to i przeklinała go. - To był bardzo przyjemny epizod w naszym życiu - dodała i nagle spytała: - Dlaczego mi nie powiedziałeś, że masz syna? Byłeś wtedy żonaty?

- Gianni nie jest moim synem. Catherine zmarszczyła brwi.

- Co?

- Jest synem mojego brata Daria. Żona Daria zmarła na zapalenie płuc. Kilka tygodni potem Dario zginął w wypadku. Zaadoptowałem Gianniego. Nigdy nie miałem żony, którą bym oszukiwał. W życiu zrobiłem wiele rzeczy, z których nie jestem dumny, ale zdrady nigdy bym się nie dopuścił.

- Nigdy mi nic nie mówiłeś o swojej rodzinie. O sobie też niewiele. Skąd miałam wiedzieć...

- Czy jest sens do tego wracać? - W głosie Dantego zabrzmiała nuta gniewu. - Zrobiłem, co zrobiłem, nie ma od tego odwrotu. Nie mogłabyś żyć tak, jak ja postanowiłem, a ja musiałem.

- Postanowiłeś za mnie - rzekła. - Zaprogramowałeś mi życie.

- Nie mogłabyś żyć z kimś, kto nie chce być lekarzem. To obróciłoby w niwecz twoją idealną wizję naszej wspólnej przyszłości. Rozumiem to i wiem, że to jest przyczyną twojego rozgoryczenia.

- Uważasz, że jestem rozgoryczona? Tak?

On niczego nie rozumie i na tym polega problem, tak wtedy, jak teraz. Nie chodzi o wybór, ale o brak wyboru. Nie miała jednak siły znowu od początku mu tego tłumaczyć, bo nie miała siły się przed nim bronić. O pięć lat starsza, o pięć lat mądrzejsza, lecz wobec niego wciąż bezbronna. Catherine wciągnęła powietrze głęboko w płuca i ciągnęła:

- Nie chcę się z tobą kłócić, więc lepiej już pójść. Czeka mnie w domu jeszcze trochę... roboty.

- Na pewno chcesz iść? - spytał niskim głosem, który przyprawił ją o drżenie kolan. - Może napilibyśmy się razem herbaty? - zaproponował.

Herbata i co dalej? Nie, wcale nie była pewna, czy chce iść, i dlatego energicznym krokiem ruszyła ku drzwiom. Ogarnął ją smutek. Dla Dantego byłaby to noc z jeszcze jedną kobietą, dla niej zaś oznaczałaby złamane serce. A jej serce jeszcze się nie zbliżyło po poprzednim ciosie.

- Na pewno chcę iść - rzuciła przez ramię.

RS

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Minęły cztery dni. Dante pracował bardzo ciężko i zrobił imponujące postępy.

- Za kilka dni będzie mógł poruszać się tylko o lasce. Znakomicie mi się z nim współpracuje - Hans chwalił podopiecznego.

Szkoda, że ja nie mogę tego samego powiedzieć o sobie, pomyślała Catherine. Swoje kontakty z Dantem ograniczyła do minimum. Uznała, że napięcie towarzyszące ich spotkaniom może przeszkodzić byłemu narzeczonemu w dochodzeniu do zdrowia.

- Jak długo, twoim zdaniem, będzie musiał u nas przebywać? - spytała.

Czy już jutro moglibyśmy się go pozbyć, miała na końcu języka.

- Najwyżej dwa tygodnie - stwierdził Hans. - Nawet kilka dni krócej. Chociaż biorąc pod uwagę jego styl życia i zbliżający się sezon, zatrzymałbym go dłużej.

Czyli dwa tygodnie. Catherine nie była pewna, jak to wytrzyma.

- Skoro osiąga takie świetne wyniki, dodajmy mu jeszcze jedną rundę ćwiczeń dziennie, wprowadźmy ćwiczenia siłowe i zmieńmy kule na laskę, na razie typu czwórnóg, potem zwykłą. I nie słuchaj żadnych sprzeciwów. - Catherine urwała, szybko wpisała zalecenia do karty, energicznym ruchem zamknęła teczkę Dantego i wręczyła ją siostrze oddziałowej. - Postaram się zajrzeć do niego przed lunchem - dodała.

- Teraz jest wolny - odezwał się Hans. - Skończyliśmy poranne ćwiczenia i odprowadziłem go do pokoju. Jeśli nie jesteś zajęta...

Trudno. W pracy nie ma miejsca na kierowanie się swoim
wizymisię.

- Świetnie. Chodźmy. Hans potrząsnął głową.

- Dante jest wolny, ale ja nie. Następny pacjent czeka.

Z tymi słowami odszedł, zostawiając ją na korytarzu. Catherine
poszukała wzrokiem kogoś, czyja obecność pomogłaby rozładować
napięcie podczas jej spotkania z Dantem, lecz w pobliżu nie było nikogo.

- Głuptas z ciebie - mruknęła pod nosem i ruszyła w kierunku
apartamentu Dantego.

- Wcale nie - odpowiedział jej dziecięcy głosik. Catherine
przystanąła, potem ostrożnie podeszła do zakrętu korytarza i wyjrzała za
róg. Zobaczyła chłopca z czarnymi lekko kręconymi włosami, niebieskimi
oczami i uśmiechem, który od razu rozpoznała. To może być tylko Gianni
Baldassare.

- Nie jesteś głuptasem? - zapytała, starając się zachować poważny
wyraz twarzy.

Chłopiec podniósł na nią wzrok i z miejsca ją oczarował. Miał oczy i
urok Dantego.

- To głupie być głuptasem. Mnie nie wolno.

- Dlaczego? Wzruszenie ramion.

- Nie wiem. Catherine zaśmiała się.

- W takim razie lepiej, że to ja jestem głuptasem, a nie ty, skoro tobie
nie wolno.

- A co głupiego zrobiłaś? - zapytało dziecko.

- Bałam się kogoś, kogo nie powinnam się bać.

- Czemu?

Catherine zmarszczyła brwi i głośno westchnęła.

- Nie wiem. Głupie, prawda?

- Tata mówi, że czasami trzeba być trochę niepoważnym. To poprawia humor.

- Twój tata ma chyba rację. - Catherine wyciągnęła do chłopca rękę i przedstawiła się: - Nazywam się Catherine Wilder, a ty?

- Gianni Baldassare - odrzekł chłopiec i też podał jej rękę.

- Miło mi cię poznać, Gianni. Witaj w Aeberhard.

- Będę tutaj nocował - pochwalił się Gianni. -Z tatą.

- A tata wie, gdzie jesteś teraz? Gianni oblał się rumieńcem.

- Był zajęty z wujkiem Cristoforem i dziadkiem Markiem.

Wymknąłem się i...

- I zgubiłeś drogę? Tak? - Gianni przytaknął ruchem głowy, a Catherine ciągnęła: - Domyślam się, że nie wolno ci nigdzie chodzić z obcymi, ale tata i ja jesteśmy przyjaciółmi. Zaprowadzę cię do jego pokoju i niepostrzeżenie wemkniesz się za mną. Tata nawet się nie domyśli, że się zgubiłeś. Co ty na to?

Gianni bez wahania wziął ją za rękę i razem poszli do apartamentu Dantego. W pewnej chwili Catherine nachyliła się i szepnęła mu do ucha:

- Zrobimy tak: ja wejdem pierwsza, zagadam twojego tatę, czym odwrócę jego uwagę, a po chwili ty się wśliźniesz do tego małego pokoju przy drzwiach, dobrze?

Gianni kiwnął głową na znak zgody. Jemu plan wydawał się świetny, natomiast Catherine oczywiście wiedziała, że Dante od razu wszystko zauważy, ale była ciekawa, jak postąpi.

- Dziękuję - szepnął chłopiec i niespodziewanie pocałował ją w policzek.

Czy nauczył się tego od ojca? Podpatrzył, jak całuje inne kobiety, pomyślała natychmiast.

Zastukała cicho do drzwi i nie czekając na zaproszenie, weszła do środka.

- Muszę obejrzeć twoją kostkę - zaczęła. - Przepisałam ci dodatkową serię ćwiczeń i poleciłam Hansowi, żeby nauczył cię posługiwać się laską z czterema nogami, ale muszę się jeszcze upewnić, czy na pewno jesteś już gotowy zacząć obciążać nogę.

- Urwała, skinęła głową Cristoforowi, którego już знаła, potem spojrzała na trzeciego mężczyznę. Domyśliła się, że to Marco Baldassare, senior rodu. Jedno było pewne, wszyscy mężczyźni w rodzinie są niezwykle przystojni. - Proszę zostać, to nie potrwa długo - dodała.

- Laska z czterema nogami? - skrzywił się Dante.

- Wykluczone. Albo normalna, albo wcale.

- To zbyt duże ryzyko, ale decyzja należy do ciebie, bo może nie chcesz ścigać się w najbliższym sezonie...

- Zrobisz, jak pani doktor każe - odezwał się Marco. - Basta!

Utrapienie z nim - dodał i wyciągnął rękę do Catherine. - Doktor Wilder, prawda? Marco Baldassare - przedstawił się. - Cristofor opowiadał mi o pani.

Aha, Cristofor, nie Dante. Czyli nikt z rodziny nie wie o naszym związku, ani o zaręczynach.

- Miło mi - odpowiedziała i uściśnęła podaną dłoń.

- Proszę mi mówić Marco, jak wszyscy - rzekł starszy pan. - Więc jeśli syn będzie się stosował do wszystkich zaleceń, to kiedy będzie mógł prowadzić?

- Chodzi o wyścigi? - zapytała, chociaż doskonale знаła odpowiedź.

- To zależy tylko od niego. Jeśli nie będzie słuchał poleceń, to będzie mógł kierować tylko takim wózkiem.

Marco odrzucił głowę do tyłu i wybuchnął gromkim śmiechem. Potem objął Catherine i mocno ją uściskał.

- Podoba mi się ta twoja pani doktor, synu! - zawołał i wypuścił ją z objęć. - A na dodatek niczego sobie babeczka...

- Tato! Daj spo... - zaczął Dante i urwał, bo jakiś ruch przy drzwiach zwrócił jego uwagę. Zmarszczył czoło i spytał: - Czy stało się coś, o czym powinienem wiedzieć?

- Masz coś konkretnego na myśli?

- Mojego syna, który właśnie wśliznął się do pokoju.

Catherine potrząsnęła głową.

- Absolutnie nic.

- Mogę ci wierzyć?

- Możesz - zapewniła go.

- Dobrze. No to zbadaj tę kostkę. - Dante uniósł nogę, a kiedy się nad nią nachyliła, szepnął: - Dziękuję.

- Za co? - zdziwiła się.

- Za to, że pomagasz Gianniemu zachować twarz.

- Co mu groziło?

- Nic aż tak przerażającego, jak się obawiał. Czasami strach przed karą jest gorszy od samej kary.

- Świetny chłopak. Dobrze sobie radzisz jako ojciec.

- Uwielbiam być ojcem - wyznał i dodał: - Widzisz? Potrafimy jeszcze normalnie rozmawiać.

Zamiast odpowiedzieć, Catherine przystąpiła do oględzin kostki. Blizny goiły się dobrze, nie było opuchlizny ani zaczerwienienia.

- Jak to się stało? - zapytała.

- Samochód się zapalił - Marco pospieszył z wyjaśnieniem. - Dante zdołał się wydostać, ale ze złamaną nogą musiał odbiec na bezpieczną odległość.

- Nie zostałeś poparzony?

Dopiero teraz dotarła do niej cała groza sytuacji. Kraksa, płonący samochód, Dante usiłujący odbiec jak najdalej. A mogło przecież być inaczej. Mógł uwięznąć w bolidzie... Na samą myśl o tym ręce zaczęły jej drżeć, więc schowała je za siebie.

- Miałem na sobie kombinezon z materiału niepalnego - wyjaśnił Dante - a poza tym, jeśli trzeba, potrafię się naprawdę szybko ruszać, nawet ze złamaną nogą.

Wszyscy mężczyźni roześmiali się, natomiast Catherine nie widziała w tym nic zabawnego.

- Oczywiście przymusowy bieg ze złamaną kostką mógł zwiększyć uraz - stwierdziła. - A potem nie słuchałeś lekarzy i dorobiłeś się powtórnej kontuzji. Według mnie, jeśli chcesz odzyskać pełną sprawność...

- Mnie nie zależy na pełnej sprawności - Dante wpadł jej w słowo - wystarczy tyle tylko, żebym mógł się ścigać.

- Wystarczy? - wyrwało jej się. - Ścigać? Ledwo uszedłeś śmierci i znowu chcesz się narażać? - Z niedowierzaniem potrząsnęła głową. - Sądziłam, że życie jest dla ciebie cenniejsze. Jak na kogoś, kto wybrał zawód, którego celem jest ratowanie życia innych, masz wyjątkowo lekceważący stosunek do własnego.

- Co cię to obchodzi? - Dante poprawił się w fotelu i dał ojcu i bratu znak, by opuścili pokój. Catherine też chciała wyjść, lecz chwycił ją za rękę i przytrzymał. - Co w ciebie wstąpiło?

- Nie rozumiem, o czym mówisz - broniła się.

- O tym kazaniu. O całym twoim podejściu do mnie. Robię z moim życiem, co chcę. Nie twój interes.

- Śmierć twojego brata w wypadku cię nie otrzeźwiła? Chyba powinna.

- W tym sporcie wypadki się zdarzają. To zawsze jest tragedia, ale nie otrzeźwienie, jak to ujęłaś. Kiedy wsiadasz do samochodu, podejmujesz ryzyko...

- Że się zabijesz. Wiem o tym - przerwała mu. Wiedziała i jako lekarka, i jako córka żyjąca w ciągłym strachu o ojca. Co musi przeżywać Gianni, pomyślała. Boże, jak współczuła temu dziecku. - Nie rozumiem tylko, po co - ciągnęła. - I nie rozumiem, dlaczego zrezygnowałeś z obiecującej kariery chirurga dla takiego... ryzyka. - Wyrwała mu rękę i dokończyła: - Pomyślałeś o Giannim?

- Gianni rozumie, na czym polegają wyścigi.

- Na miłość boską! - zawołała. - To przecież mały chłopiec. Jak on może rozumieć cokolwiek!

Ona w jego wieku nic nie rozumiała. Żyła w ciągłym lęku o ojca.

- Catherine, o co ci chodzi? - spytał. - O co naprawdę w tym wszystkim chodzi? Powiedz.

Zmobilizowała całą siłę woli, żeby zapanować nad sobą. Dante ma rację, to nie jest jej interes. Jej obowiązkiem jest go wyleczyć. To wszystko. Nie ma prawa angażować w to żadnych prywatnych emocji. Ich wzajemne relacje powinny być czysto zawodowe, ona jest lekarką, on pacjentem. Zachowujesz się głupio, upomniała się w duchu.

- Naprawdę chodzi o to - zaczęła - że jako lekarka nie chcę, żebyś wsiadł do samochodu i kolejny raz nadwerężył kostkę. Bo następnej kontuzji może nie uda się wyleczyć.

- Kłamiesz - rzekł łagodnym tonem.

Ten ton zawsze sprawiał, że się roztapiała. Odwróciła wzrok, by nie patrzeć mu w oczy. Jego spojrzenie sprawiało, że miękła jeszcze szybciej.

- Nie, Dante. Nie kłamię. Jesteś lekarzem, wiesz, że w moich słowach jest ziarno prawdy. Ale ty już nie myślisz jak lekarz.

- Możliwe, ale tobie nie o to chodzi, Catherine, tylko nie chcesz się do tego przyznać. - Tymczasem do pokoju wszedł Gianni i Dante zwrócił się do niego z pytaniem: - Gdzie się podziewałeś przez ostatnie pół godziny?

- Siedziałem sobie... o tam - odpowiedział chłopiec i wskazał przedpokój.

- Siedziałeś?

- Spotkałem Catherine.

Dante przeniósł wzrok na Catherine i uwodzicielski uśmiech zaigrał na jego wargach.

- Mój syn doskonale zna się na naturze kobiet - rzekł. - Bezbłędnie wyczuwa w nich instynkt opiekuńczy, szczególnie w stosunku do mężczyzn, na których im zależy. Jak sądzisz, synu, czy Catherine da się dziś wieczorem zaprosić na kolację, tutaj w moim pokoju? Słyszałem, że w pobliżu jest znakomita restauracja, gdzie można zamówić dania z dostawą do domu. Dalej jesteś wegetarianką? - zwrócił się bezpośrednio do niej.

Cały Dante. Zawsze się tak zachowywał. Najpierw doprowadzał ją do białej gorączki, potem starał się rozładować napięcie jakimś miłym gestem. Ale dzisiaj, przy Giannim, będzie bezpieczna. Poza tym naprawdę miała ochotę spędzić miły wieczór z Dantem.

- Koło siódmej? - zaproponował, kiedy się zgodziła. - Jeden z nas wcześniej chodzi spać - wyjaśnił.

- Koło siódmej - powtórzyła.

- No dobrze, dobrze, poznałem ją w Bostonie. Od dziesięciu minut ojciec ciągnął Dantego za język, usiłując dowiedzieć się czegoś o Catherine.

- Dobrze ją znałeś? - spytał teraz ze znaczącym uśmiechem.

- Byliśmy kolegami. Pracowaliśmy w jednym szpitalu.

- Mężczyźni w naszej rodzinie nie kolegują się z tak pięknymi kobietami jak ona - zauważył Marco.

- W niej jest namiętność, synu. A te oczy pełne żaru! Nie chodzi przypadkiem o ciebie?

- Chodzi o pracę - odparł Dante. - Catherine z determinacją dąży do celu. Nie pragnie domu, rodziny. Jej do szczęścia wystarczy kariera.

- Mężczyzna potrafi skłonić kobietę do zmiany planów, nie?

Ale nie Catherine. Żaden mężczyzna nie zdoła jej zdobyć, o ile ona sama nie będzie chciała zostać zdobyta.

- Potrafi, ale nie chce - odparł Dante, z nadzieją, że tą deklaracją zamknie temat.

- A możesz mi powiedzieć, dlaczego, synu?

- Nie jesteśmy w najlepszych stosunkach. Nie bardzo do siebie pasujemy. Mamy inne cele.

- Ale wyraz jej oczu... Twoich oczu. Mnie nie oszukasz, synu.

- To się nazywa frustracja, tato. Marco zbył go śmiechem.

- Za dobrze cię znam, żeby uwierzyć w podobne bzdury. Moim zdaniem starasz się oszukać samego siebie. Albo ją.

- Moim zdaniem spotkaliśmy się tutaj we trzech

- Dante spojrzał na Cristofora, który siedział pogrążony w lekturze, ostentacyjnie nie biorąc udziału w rozmowie o Catherine - żeby się zastanowić, jak osiągnąć lepszą przyczepność na śliskim torze.

- A może nie o śliski tor tu chodzi, a o babkę, która jak śliski piskorz wymyka ci się z rąk? - zażartował brat.

- Jeden z asystentów Hansa zabrał Gianniego na basen - poinformował Dante gościa. - Rozumiesz, że pływanie było bardziej atrakcyjne od naszego towarzystwa - zażartował.

Catherine rozejrzała się dookoła. Doskonale jej znany apartament wydawał się całkowicie odmieniony. Światło było przygaszone, w tle słychać było cichą muzykę. Chyba Czajkowski, pomyślała. W kubelku z lodem chłodził się szampan, na stole stał półmisek z pokrojonymi w słupki świeżymi warzywami i miseczka z sosem do maczania, a w powietrzu unosiła się smakowita woń.

- *Involtini* z bakłażana - odgadła. - I *foccacia* z cząbrem i zielonymi oliwkami! Moje ulubione dania. Pamiętała. - Nasza kuchnia nie ma tego w ofercie - dodała, starając się ukryć emocje.

Po dobrym *involtini* z bakłażanów, znanych przecież jako afrodyzjak, nigdy nie potrafiła niczego odmówić Dantemu. Czyżby on zamierzał ją dzisiaj uwieść?

- Nasza rodzina wszędzie ma przyjaciół. Znam szefa kuchni w jednej z restauracji w pobliżu...

- Gotowego przyrządzić kolację, po której dam ci się zaciągnąć do łóżka, tak? - warknęła. - O to ci chodzi? Chcesz mnie znowu zdobyć?

Dante zrobił urażoną minę i gestem zaprosił Catherine do stołu.

- Jedyłą rzeczą, jakiej pragnę, to uczcić nasze spotkanie. Znowu jesteśmy razem, Catherine. Bądźmy przyjaciółmi.

- Nie jesteśmy razem - sprostowała i nadal stojąc, dodała: - Nie w takim sensie, o jakim myślisz.

- Skąd wiesz, co ja myślę? Skąd wiesz, czego chcę?

- Sława, majątek, kobiety...

Czasami w kolorowych pismach widywała zdjęcia Dantego w towarzystwie pięknych kobiet. Dante zachichotał.

- Nie zaprzeczę. Ale ja lubię ten styl życia. Nie mam zamiaru się usprawiedliwiać.

- Kiedyś wiązałaś swoją przyszłość z medycyną. Co się stało z twoimi marzeniami?

- Pozostały niespełnione.

- Zawsze mi się wydawało, że byłbyś szczęśliwy, gdybyś je zrealizował.

- Byłbym - przyznał z nutą smutku w głosie.

- Sądzę, że byłbym dobrym chirurgiem. Chciałem być chirurgiem.

- I nie żałujesz, że rzuciłeś medycynę? Nie tęsknisz za tamtym zawodem? Nie wiem, co bym zrobiła, gdybym musiała zrezygnować z medycyny - wyznała.

Chybabym się załamala, pomyślała. Medycyna nadawała sens i kształt jej życiu.

Dante zastanawiał się nad odpowiedzią.

- Czasami żałuję - zaczął. - Lubiłem swój zawód i od czasu do czasu obiecuję sobie, że kiedy już będę za stary na wyścigi, wrócę do niego. Ale nie wiem, czy tak zrobię. Ojciec się starzeje, choruje na serce, i może się okazać, że któryś z nas będzie musiał go zastąpić. Wielu ludzi pracuje dla naszej drużyny wyścigowej. To oznacza odpowiedzialność za ich byt.

- Wzruszył ramionami i dokończył: - Byłbym szczęśliwy i jako chirurg, i nawet jako wiejski lekarz, ale nie zawsze dostajemy to, czego chcemy, prawda?

- Więc cieszymy się tym, co mamy, tak? - dokończyła. - Czyli znowu byłbyś lekarzem, gdybyś mógł?

- Nigdy nie przestałem być lekarzem - odparł.

- Przestałem tylko praktykować. A odkąd mam przy sobie Gianniego - ciągnął - zrozumiałem, że szczęście nie zależy od tego, co mamy, ale od ludzi, których spotykamy na swojej drodze. - Ponownie poprosił gestem, by usiadła. - Zacznijmy, dobrze?

- Nie poczekamy na Gianniego?

- Jak chcesz - odparł. - Wiesz, całe popołudnie mówił tylko o tobie.

Od razu cię polubił.

Dante podjechał do stołu, odsunął dla niej krzesło, potem otworzył butelkę, nalał szampana do wysokich kieliszków i jeden z nich wręczył Catherine. Chociaż bardzo się starała, by nie dotknąć jego dłoni, ich palce na jedno mgnienie się zetknęły. Catherine zadrżała i wstrzymała oddech.

- Ja też od razu go... polubiłam - wybąkała. -Świetnie się sprawdzasz jako ojciec - dodała.

- Podczas naszej pierwszej randki nie byłaś taka zdenerwowana - rzekł, ignorując jej słowa. -I jak na Amerykankę wykazałaś się dużą odwagą. Tej samej nocy poszłaś ze mną do łóżka.

- Odwagą? - zdziwiła się. - Powiedziałabym, że raczej głupotą.

Po rozstaniu z Dantem była już ostrożniejsza. Z Robertem Wilderem spotykali się trzy miesiące, zanim pozwoliła mu się pocałować, a z resztą poczekali do nocy poślubnej.

- Jeśli głupotą, to miłą. - Dante uniósł kieliszek.

- Za głupotę! Za najseksowniejszą głuptaskę na świecie!

- Mówisz tak tylko dlatego, że mnie pragniesz, ale nie możesz mieć - rzekła i podniosła kieliszek do ust. - Przypominasz sobie to, co się już nie powtórzy.

Dante uniósł brwi.

- Uważasz, że cię pragnę? - spytał.

Zamiast odpowiedzieć, wypła łyk szampana. Chwilę rozkoszowała się jego wyśmienitym smakiem. Szczerze mówiąc, to ona pragnęła jego, zaś szampan jeszcze wzmocnił owo pragnienie. Miała nadzieję, że się z tym nie zdradzi.

- Oczywiście, że tak - odparła i szerokim gestem wskazała pięknie nakryty stół. - Bo inaczej po co zadawałbyś sobie tyle trudu?

- Może po to, żeby spędzić miły wieczór w towarzystwie dawnej przyjaciółki?

- Różnie można by nas nazwać, ale nie jestem pewna, czy byliśmy przyjaciółmi. Nigdy nie wspomniałeś swojej rodzinie o mnie, nie powiedziałaś im o naszych zaręczynach...

- Tak wyszło. Stałaś się ostra w słowach i to mi się nawet podoba, ale nieufność do ciebie nie pasuje - zauważył.

- Jeśli jestem nieufna, to z konieczności. Kiedyś byłam słaba i bezbronna. Teraz, z moją pozycją, nie mogę sobie pozwolić, żeby ktoś mnie wykorzystał.

- Nigdy nie chciałem cię wykorzystać, Catherine. Zawsze sądziłem, że nasz związek jest dobry dla nas obojga. Czyżbym się mylił?

- Nie. Był dobry. Może nawet lepszy, niż się spodziewałam albo chciałam.

- A potem wyszłaś za męża za faceta, który nie spełniał twoich oczekiwań ani pragnień. I on złamał ci serce.

To nie Robert złamał mi serce, pomyślała, ale Dantemu nigdy by tego nie powiedziała.

- Będziemy czekać, czy jemy bez Giannię? - spytała, ucinając rozmowę. - Zapach *involtini* jest zbyt kuszący.

Im szybciej zaczniemy, tym szybciej będę mogła pójść, pomyślała. Jeśli zostanę zbyt długo, to skończy się tak jak po tamtej pierwszej wspólnej kolacji.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Dante nie tak wyobrażał sobie ten wieczór. Wymieniali zdawkowe uwagi o klinice i jej pięknym położeniu, wspominali dawnych znajomych z Bostonu i starannie unikali tematów osobistych. Nie, nie spodziewał się, że między nim a Catherine będzie tak jak dawniej, lecz oczekiwał większej bezpośredniości i otwartości.

Przypomniała mu się ich pierwsza randka i pierwsza wspólna kolacja - pizza z kartonu i białe wino w papierowych kubkach, które zresztą zaraz wylądowało na jego spodniach. Siedzieli po turecku po przeciwnych stronach niskiego stolika do kawy, na którym piętrzyły się podręczniki i czasopisma medyczne. Catherine jednym ruchem zgarnęła je na podłogę, żeby mieli gdzie postawić talerze. Jej spontaniczność podbiła jego serce.

Dzisiaj jednak w zachowaniu Catherine nie było ani odrobiny spontaniczności. Przez cały czas była spięta i pełna rezerwy. Teraz, godzinę po jej wyjściu, Dante wciąż zastanawiał się, po co w ogóle ją zaprosił.

- Nie wierzę, że było aż tak źle - odezwał się ojciec, częstując się specjałami, których Catherine ledwo skosztowała.

- Gorzej być nie mogło - rzekł Dante. – Zjadła trzy kęsy i po niecałej godzinie wyszła. Gdyby mogła, zjadłaby jeszcze mnie i wyszła jeszcze prędzej.

- Gdzie się podział twój wdzięk i czar, synu? Wiem, że potrafisz zawrócić kobiecie w głowie. Pamiętasz tę gorącą hrabinę? Ile to było, trzy miesiące temu? Ona doceniłaby tę kolacyjkę i chętnie by ci okazała swoje zadowolenie.

- Nie była hrabiną, tylko daleką kuzynką hrabiny - sprostował Dante.

- Hrabina czy nie, ważne, że była tobą zainteresowana. Zaczynam się martwić o ciebie, synu.

- Tato, ona miała dwadzieścia jeden lat i ja mógłbym...

- Mógłbyś być jej kochankiem - ojciec wpadł mu w słowo. - A ta przed nią, no, ta pisarka? Twoja matka zna wszystkie jej powieści.

Rumieniła się, czytając sceny erotyczne...

- Byłem jej konsultantem - wyjaśnił Dante i uściślił: - w sprawach wyścigów samochodowych. Do następnej książki.

- Jedno jest jasne, kobiety za tobą szaleją, a ty szalejesz za jedną taką, która ciebie nie chce. Kiedy miałeś z nią romans...

- Nigdy nie mówiłem, że miałem z nią romans.

- Daj mi dokończyć - zirytował się ojciec. - Chcę tylko powiedzieć, że kiedy miałeś z nią romans, i nie zaprzeczaj, że miałeś, wystarczy spojrzeć na was oboje, byłeś w niej zakochany, tak?

- Długo się znaliście, zanim się zakochałeś w mamie? - spytał Dante częściowo z ciekawości, a częściowo po to, by uniknąć odpowiedzi na pytanie.

- Zobaczyłem ją, zamknąłem oczy, żeby się upewnić, że nie śnię, a kiedy je otworzyłem, byłem trafiony, zatopiony. Z tobą też tak było, synu?

Dokładnie tak samo. Od pierwszego wejrzenia zakochał się w Catherine, ale ona w nim nie. Może odrobinę się zadurzyła, lecz on zniszczył tę miłość i teraz Catherine dała mu jasno do zrozumienia, że nie żarzy się w jej sercu już ani jedna iskierka, z której na nowo mógłby wybuchnąć płomień.

- Zaglądaliście do Gianniego? - spytał Cristofor, wchodząc do pokoju. - Jest cały rozpalony.

- Zdaje się, że szalał na basenie - odparł Dante. - Marudził trochę, kiedy kazałem mu kłaść się spać, ale nie było w tym nic niepokojącego. Zawsze się tak zachowuje, kiedy jest zmęczony.

- Rzuca się, odkrywa, przewraca z boku na bok...

- Pewnie się przeziębił - stwierdził Marco i nalał sobie kieliszek szampana. - Cud, że częściej nie choruje, przy tym trybie życia, jaki prowadzicie. Ciągasz go po całym świecie, dzieciak dwóch nocy nie prześpi w tym samym łóżku! Bóg raczy wiedzieć, czym go karmisz.

Dante już chciał ostro zaripostować, lecz się pohamował. Nie pierwszy raz prowadzili podobną rozmowę i zawsze ze strony ojca padały te same argumenty: Gianniemu potrzebny jest dom i ustabilizowany tryb życia.

- To normalne, że dzieci chorują, tato - wtrącił Cristofor.

Dante nie słuchał dalszej dyskusji, tylko obrócił wózek i pojechał do pokoju gościnnego, gdzie spał Gianni.

- Dobrze się czujesz? - spytał i wierzchem dłoni dotknął czoła chłopca. Było gorące i wilgotne. -Sprawdzę ci puls, dobrze? - ciągnął.

Puls był normalny, węzły chłonne niepowiększone, brzuch miękki, skóra bez widocznych zmian, oczy w porządku. Dante posiedział przy chłopcu, poczytał mu jego ulubioną książeczkę i poczekał, aż Gianni zaśnie.

- Do rana mu przejdzie - oświadczył, wracając do salonu.

- Uważam, że powinniśmy wezwać któregoś z tutejszych lekarzy - stwierdził Marco. - Niech go obejrzy.

Dante spojrział na ojca dziwnym wzrokiem i głośno wciągnął powietrze w płuca.

- Sam jestem lekarzem - przypomniał mu.

Może minęło trochę czasu, odkąd przestał praktykować, ale nadal był w stanie zdiagnozować stan nadmiernego podekscytowania u dziecka.

Gianni się prześpi i rano będzie zdrow jak ryba.

- Wyszedłeś z wprawy - wytknął mu ojciec. -Uważam, że...

Dante miał już tego dość. Bał się, że powie coś, czego potem będzie żałować.

- Chyba już czas, żebyście pojechali do hotelu - rzekł. - Zajmę się Giannim.

- Temu chłopcu potrzebny jest dom. - Marco nie dawał za wygraną. - Nieraz ci to mówiłem, synu. Dom, ustabilizowany tryb życia, matka. Kobieta taka jak doktor Wilder. Wiem, że go kochasz, ale niepotrzebnie wszędzie go ze sobą ciągasz.

- A pomyślałeś o mnie? - wybuchnął Dante.

- Mam rzucić wyścigi? - I ożenić się z Catherine, dodał w myślach. Ona nie chce mieć dzieci, nie tęskni za domem i stabilizacją. - Z jednego zawodu zrezygnowałem. Nie wystarczy ci?

Cristofor stanął za bratem i uspokajającym gestem położył mu dłoń na ramieniu.

- Mieliśmy męczący dzień - rzekł. - Chyba wszystkim nam dobrze zrobi, jak się porządnie wyśpimy.

Cristofor, urodzony dyplomata. Dante nakrył jego dłoń swoją i rzekł:

- Chyba masz rację. Proponuję, żebyśmy się jutro nie zrywali. Niech Gianni wypocznie. Spotkajmy się w solarium w południe, co?

Marco kiwnął głową na znak zgody i z chmurną miną opuścił pokój. Cristofor został jeszcze chwilę.

- Mam się ożenić tylko po to, żeby Gianni miał matkę! - wybuchnął Dante. - A ja nie mam ochoty się teraz żenić!

- Mylisz się. Jemu chodzi o to, żebyś był szczęśliwy - tłumaczył brat. - Martwi się o ciebie tak samo jak o Gianniego. Nie masz swojego życia...

- Jestem dobrym ojcem - mruknął Dante. Czasami dziwnie się czuł, wypowiadając to słowo.

Nie był ojcem Gianniego i bardzo chciał, by chłopiec pamiętał swojego prawdziwego ojca, chociaż mały znał Daria tylko z opowiadań.

- To prawda - przyznał Cristofor. - Nie zapominaj jednak, że Gianni dorasta i jego potrzeby się zmieniają. Przypomnij sobie, co ty miałeś jako dziecko, jako nastolatek: szkoła, stali koledzy, własne łóżko. Obojętnie jak bardzo nasz ojciec był zajęty i ile podróżował, zapewnił nam te kotwice, które według niego i ty powinieneś zagwarantować Gianniemu. Nie złość się na niego, bo chce dobrze.

Dante sam nieraz myślał o tych sprawach, lecz obecnie nie przychodziło mu do głowy żadne dobre rozwiązanie. Jeszcze przez kilka lat chciał brać udział w wyścigach, a potem...

- Idź, uspokój go - rzekł do młodszego brata. - Zobaczymy się jutro.

- Dlaczego mnie nie wezwałeś? - Catherine spytała z pretensją w głosie, kiedy wyrwany ze snu Dante otworzył drzwi.

Nie czekając na zaproszenie, weszła do środka.

- O czym ty mówisz? - warknął.

- O Giannini. Przed chwilą był u mnie twój ojciec. Powiedział, że mały zachorował i prosił, żebym go zbadala.

Dante z niedowierzaniem potrząsnął głową i przeczesał palcami potargane włosy.

- Nic mu nie jest. Wiesz, jak to bywa z dziećmi, kiedy mają zbyt wiele emocji. Nie ma potrzeby się martwić.

Catherine nie wiedziała. Nie licząc krótkiego stażu na oddziale pediatrycznym, nie miała doświadczenia z dziećmi.

- On czeka w poczekalni na wiadomości ode mnie.

- Kto?

- Twój ojciec.

- Psiakrew! Mówiłem mu, że Gianni jest zdrowy, ale on wie lepiej.

Uważa, że nie jestem...

- Lekarzem, tak? - dokończyła.

- Przepraszam cię za niego - rzekł Dante. - Mamy z ojcem inne poglądy na wychowanie Gianniego. Nie powinien cię wciągać w nasze rodzinne spory.

- Jak już przyszedłam, to na niego zerknę - zaproponowała. - Może ojca to trochę uspokoi.

- Nic go nie uspokoi, dopóki się nie... - Dante ugryzł się w język. Nie ożenię? O to mu przecież chodzi. - Proszę bardzo. Zresztą może ojciec ma rację. Może wyszedłem z wprawy.

- Nie wyszedłeś - zapewniła go.

Ostrożnie wśliznęła się do pokoju gościnnego i przez chwilę patrzyła na śpiącego chłopca. Miał rysy Dantego. Nagle przemknęła jej przez głowę myśl, że gdyby sprawy ułożyły się inaczej, mogłaby mieć dziecko, które wyglądałoby podobnie. Nigdy przedtem nie myślała o dziecku, lecz teraz, kiedy przyglądała się chłopcu o twarzy cherubinka, serce jej się

ścisnęło ze wzruszenia. I z tęsknoty. Czyżby obudziły się w niej uczucia macierzyńskie?

- Nic mu nie jest - stwierdziła kilka minut później, kiedy skończyła badanie. - Temperaturę ma normalną, płuca czyste, nie skarży się na bóle brzucha. Podejrzewam, że był po prostu bardzo zmęczony.

- Zasnął?

Catherine potwierdziła skinieniem głowy. Z chęcią pozostałaby dłużej przy łóżku Gianniego, lecz nie chciała, by Dante zauważył, co czuje. Z westchnieniem skierowała się do wyjścia. Przy drzwiach zatrzymała się jeszcze i rzekła:

- Chciałam cię przeprosić za dzisiejszy wieczór.

Nic tylko cię przepraszam, prawda? Wiem, że włożyłeś wiele trudu w przygotowanie tej kolacji i doceniam, że wybrałeś moje ulubione potrawy. Nie byłam miłą towarzyszką i jeszcze raz cię proszę, wybacz mi.

- Nie byłaś, ale przeprosiny przyjmuję.

- Nie układa się nam, prawda? - rzekła. A powinno, bo kiedyś było przecież inaczej. Teraz zaś cały czas jestem spięta, bo boję się przypadkowego spotkania w holu albo w pokoju zabiegowym, pomyślała.

- Z tego powodu też jest mi przykro - dodała. - To moja wina. Jako twoja lekarka prowadząca powinnam lepiej się spisywać, oszczędzać ci stresów...

- Więc, już nią nie jesteś - odparł beznamiętnym tonem.

Zdradził go jednak błysk w oku. Jak zawsze.

- Dlaczego akurat teraz podjąłeś taką decyzję? - spytała, cofając się o krok, ponieważ Dante posunął wózek odrobinę do przodu. - Prosiłam cię kilkakrotnie, żebyś zgodził się na kogoś innego, a ty wciąż odmawiałeś.

Nie musiała pytać o powody. Znała odpowiedź. I dlatego serce jej zamarło.

- Bo to nieprofesjonalne.

Znowu posunął się z wózkiem do przodu, a ona cofnęła się i oparła plecami o drzwi.

- Co jest nieprofesjonalne? Czy to, że cię teraz lecze, a kiedyś byłam twoją kochanką? Od samego początku tak twierdziłam, ale...

- Nieprofesjonalne jest to, co zamierzam zrobić, chyba że otworzysz drzwi i uciekniesz.

- A co zamierzasz zrobić? - spytała przez ściśnięte gardło. - Pamiętaj, za tą ścianą śpi Gianni - przestrzegła i drżącą ręką wskazała drzwi pokoju gościnnego.

Spodziewała się tego. Wydawało jej się nawet, że to nieuniknione.

- Zamierzam zrobić to - rzekł Dante, zablokował koła i powoli podniósł się, aż stanął o własnych siłach.

Stał zadziwiająco pewnie, lecz Catherine nie patrzyła na niego jak lekarz na pacjenta, który robi postępy, lecz jak zakochana kobieta. Chciała, by się zatrzymał, lecz nie znajdowała w sobie dość siły, żeby mu to powiedzieć. I nie wystarczyło jej silnej woli, by zrobić to, co zasugerował: otworzyć drzwi i uciec.

- Dante - zaczęła - ja...

Dante położył jej palec na ustach.

- Nic nie mów, Catherine. Nie teraz - poprosił.

- Nie powinniśmy - wzbraniała się, jednocześnie podnosząc ku niemu twarz.

Dante przesunął kciukiem po jej wargach.

- Zawsze miałaś tak miękkie usta, delikatne, tylko do całowania - szepnął, nachylił się i lekko ją pocałował.

Uwielbiała dotyk jego ust, tęskniła za nim jak za niczym w świecie.

- Dante, ja nie... - Głos jej drżał nie od tłumionych łez, lecz od tłumionego pożądania.

- Co nie? - Oddechem musnął jej ucho. - Wiesz, jak nam było dobrze. Pamiętam, co lubisz. - Objął ją i przytulił, potem wsunął dłoń pod sweter i ku swojemu wielkiemu zaskoczeniu odkrył, że nie włożyła biustonosza. - Co to? - Zaśmiał się. - Spodziewałaś się takiego obrotu sprawy?

- Spieszyłam się. - Skłamała. Specjalnie nie włożyła biustonosza, kiedy się ubierała. - Biegłam zbadać Gianniego...

Dante objął lewą pierś. Catherine wydała z siebie stłumiony okrzyk.

- Pamiętasz... - przesunął dłoń na jej brzuch, a potem objął ją w pasie - lubiałaś to. - Catherine zarzuciła mu ręce na szyję, wplotła palce we włosy na karku. - Jeszcze możesz uciec - szepnął schrypniętym głosem. - Jeszcze nie jest za późno. - Marzenie Catherine się spełniło. Może to będzie ten ostatni raz, pożegnanie, jakiego nie było? - Nie miałaś racji — dodał.

- Jakiej racji? - zdziwiła się.

- Że się nam nie układa. Pasujemy do siebie. Teraz sama to widzisz, prawda?

Jego słowa sprowadziły ją na ziemię.

- Sprawdzałeś, jak daleko się posunę? - syknęła ze złością. - Wygrałeś. Zadowolony? Nic się nie zmieniło. Potrafisz uwodzić jak dawniej. I jesteś takim samym draniem jak dawniej. Pięć lat temu zostawiłeś mnie dla innej i teraz też byś mnie zostawił!

ROZDZIAŁ ÓSMY

Przez blisko godzinę chodziła tam i z powrotem po swoim niedużym gabinecie, zanim opadła na kozetkę, zrzuciła pantofle i postanowiła spróbować zasnąć. Wiedziała jednak, że to nie będzie możliwe. Nie po tym, co się stało.

Co sprawia, że tracę dla niego głowę, chociaż doskonale wiem, dokąd mnie to zaprowadzi? Dlaczego nie potrafię mu się oprzeć, po prostu odwrócić się i odejść?

Pięć lat temu sama ustaliła reguły ich związku: żadnych zobowiązań, żadnych planów na przyszłość. Lecz owe reguły nie przeszkodziły jej zakochać się w Dantem i gdy zaproponował małżeństwo, natychmiast się zgodziła. I co? Rzucił ją.

Niczego się nie nauczyła. Dziś wieczorem wystarczył jeden pocałunek, by straciła głowę.

- Głupia gęś - mruknęła pod nosem i pociągnęła za sznureczek lampy.

Gabinet pogrążył się w ciemności. Natychmiast osaczyły ją wspomnienia. Dante pięć lat temu. Dante dzisiaj. Koniecznie muszę stąd wyjechać, postanowiła. Max się nie zgodził, ale będę nalegać. Przecież obiecał, że jeśli sytuacja stanie się dla mnie nie do zniesienia, puści mnie na urlop.

Pojadę do domu, do Stanów, jak najdalej od Dantego postanowiła. Będę miała czas wszystko sobie przemyśleć.

Powziąwszy decyzję, zapaliła lampę, energicznym ruchem poderwała się z kozetki, usiadła za biurkiem i włączyła komputer. Klik, klik, klik, i na ekranie pojawiła się wyszukiwarka połączeń lotniczych.

Prawie jednocześnie rozległo się delikatne pukanie do drzwi. Nie zareagowała. Jeśli Dante przyszedł mnie przeprosić, niech myśli, że poszłam do domu.

Pukanie rozległo się ponownie, tym razem odrobinę głośniej.

- Proszę - odezwała się w końcu.

W drzwiach ukazała się jedna z pielęgniarek z nocnej zmiany, Inga. Wyglądała na bardzo zdenerwowaną.

- Przepraszam, że panią niepokoję, pani doktor - zaczęła - ale nie mogę znaleźć doktora Mitthoeffera. Pani O'Brian skarży się na kurcz w nodze i chciałabym, żeby ją zbadał. Ale doktor Mitthoeffler nie odpowiada na wezwanie pagerem, nie odbiera telefonu...

- Zaglądałaś do jego gabinetu? - spytała Catherine.

- Tak. Światło jest zgaszone, drzwi zamknięte na klucz.

Dziwne, pomyślała Catherine. Doktor Mitthoeffler był bardzo sumiennym lekarzem, nie mógł tak po prostu zejść z dyżuru, nikomu nic nie mówiąc. Wystukała numer jego komórki. Po trzech dzwonekch włączyła się poczta głosowa. Zimny dreszcz przeszedł jej po plecach. Przecież nie wie, że tu jestem.

Jest jedynym lekarzem dyżurnym w klinice. I nie odbiera telefonu!

Wstała i chwyciła pęk zapasowych kluczy. Dwie minuty później wchodziła do gabinetu doktora Mitthoeffera.

- Może zostawił jakąś wiadomość - mruknęła do Ingi, która szła tuż za nią.

Zapaliły światło. Pierwszą rzeczą, jaką zobaczyły, był beżowy płaszcz wiszący na wieszaku. Obok stały zimowe buty. Więc jest w budynku.

Catherine jednym susem znalazła się przy biurku. Doktor Mitthoeffer, trupio blady, leżał na podłodze. Z najgorszymi przeczuciami Catherine przyklękła obok kolegi i wzięła go za rękę. Na szczęście tętno było wyczuwalne.

- Zestaw do reanimacji! Natychmiast! - poleciła Inga, jednocześnie wyciągając z kieszeni latarkę. Źrenice nieprzytomnego mężczyzny nie reagowały na światło. - Johann, słyszysz mnie? - zawołała. - Słyszysz? - W pewnej chwili doktor Mitthoeffer drgnął i unióśł palec wskazujący, jednak nie otworzył oczu. - Johann! Muszę wiedzieć, co się stało. Johann! Johann...

Serce, przemknęło jej przez myśl. Udar? Raczej nie, ponieważ mężczyzna poruszał rękami. Nagle spostrzegła, że półprzytomny kolega z najwyższym wysiłkiem przykłada dłoń do boku, jak gdyby chciał dać jej wskazówkę.

- Wyrostek? - zapytała.

Johann Mitthoeffer mrugnął powieką. Rzeczywiście, wszystkie objawy wskazywały na pęknięty wyrostek robaczkowy.

- Już jestem, doktor Wilder - oznajmiła Inga, przepychając przez drzwi wózek z aparaturą do ratowania życia.

Catherine podniosła się z kolan i przepuściła pielęgniarkę.

- Najpierw tlen - zdecydowała. - Zmierz ciśnienie, potem podłącz kroplówkę. I wezwij doktora... - Zawahała się i dokończyła: - Nie, sama się tym zajmę.

Poleciała drugiej siostrze, która nadbiegła, przygotowanie sali operacyjnej. Uznała, że przewożenie Johanna do szpitala w mieście byłoby zbyt ryzykowne.

Tymczasem nadeszła jeszcze kierowniczka nocnej zmiany, bardzo kompetentna i rzeczowa siostra Marie Ober. Teraz Catherine miała absolutną pewność, że wszystko będzie zrobione jak należy.

- Proszę wykonać podstawowe badania i przygotować pacjenta do zabiegu - zwróciła się do niej. - Ja zadzwonię do doktora Randa i poproszę, żeby jak najszybciej przyjechał do kliniki.

- Erika nie ma. Pojechał na dwudniowe seminarium do Paryża - poinformowała żona doktora Randa, która odebrała telefon.

Catherine zakończyła rozmowę. Gorączkowo szukała dobrego rozwiązania. Doktor Franz? Dotrze w ciągu dwóch godzin. Doktor Dowd? Mieszka bliżej, będzie w godzinę, ale nie jest chirurgiem. Nagle pomyślała o Dantem. Ratując panią Gunter, pokazał, że wciąż ma pewną rękę i najwyższe kwalifikacje.

Tylko czy się zgodzi?

Nie było czasu do stracenia. Catherine połączyła się z Maxem, wyjaśniła, co się stało i poprosiła, by przyjechał na dyżur, ponieważ ona będzie asystować przy operacji. Potem pobiegła do Dantego i zapukała do drzwi. Ponieważ nie otwierał, weszła, zapaliła górne światło w przedpokoju i zawołała:

- Dante!

- Co jest, do cholery? - burknął.

- Perforacja wyrostka. Nie mamy chirurga.

- Czego się po mnie spodziewasz? - spytał spokojnym tonem.

Spuścił nogi z łóżka, lecz nawet nie próbował wstać.

- Że przeprowadzisz operację.

Dante potrząsnął odmownie głową.

- Nie mogę - odparł poważnie.

- Jesteś naszą ostatnią deską ratunku! Pacjent umrze. To doktor Johann Mitthoeffer, nasz chirurg. Jest nieprzytomny, daje bardzo słabe oznaki życia. Infekcja rozprzestrzenia się błyskawicznie. Albo ty go zoperujesz, albo ja będę musiała się tego podjąć.

- Ty? Wykluczone! Nie będziesz wiedziała, co robić. Zabijesz go.

- Bez operacji i tak umrze.

- Macie kogoś, kto go uśpi?

- Przełożona pielęgniarek.

- Instrumentariusz?

- Inga.

Dante westchnął ciężko i wstał.

- Niech ktoś zadzwoni do mojego ojca albo do Cristofora, żeby przyjechali do Gianniego. Numer ich hotelu jest w mojej karcie.

- To będziesz go operował?

- A mam wyjście? - Ręką wskazał wózek. - Zawieź mnie. Będzie szybciej.

- Pański ojciec jest już w drodze. Do jego przyjazdu jedna z pielęgniarek posiedzi przy Giannini - poinformowała Inga, kiedy Catherine i Dante zjawili się w szatni.

Dante podziękował jej, a kiedy wyszła, zaczął się rozbierać, wcale się nie krępując obecnością Catherine. Patrząc na jego ciało, Catherine

uświadomiła sobie, że wciąż go kocha, że przez te wszystkie lata jej miłość nie wygasła, przeciwnie, umocniła się.

Oczywiście nigdy mu tego nie powie. Nie wiedziała też, czy przyznanie się przed samą sobą do tego uczucia cokolwiek zmieni w jej życiu. Przecież Dante jest dla niej nieosiągalny.

- Dziękuję, że to robisz - szepnęła.

- Boję się jak diabli - odpowiedział. - Nie powinienem nawet zbliżyć się do tego pacjenta i nie wstydzę się do tego przyznać. Gdyby nie było zagrożenia życia, nie podjąłbym się operacji.

Catherine uśmiechnęła się do niego ciepło.

- Uratujesz go. Jesteś znakomitym chirurgiem.

- Byłem - sprostował. - Lata temu.

- Możliwe. Lecz nie wierzę, że zapomniałeś, co umiałeś, albo wyszedłeś z wprawy.

Dante podszedł do umywalki i nacisnął pedał wody.

- Będziesz tam? - zapytał.

- Po drugiej stronie stołu.

Dante odwrócił się, ich spojrzenia się spotkały. Nie padło już między nimi ani jedno słowo więcej. Ani gdy się myli, ani gdy kończyli się ubierać, ani gdy nakładali maski.

Jeśli myślał, że ból po wypadku był najstraszliwszym cierpieniem, jakie musiał znieść, to się mylił. Teraz dopiero odczuwał ból wprost nie do opisania, ból w nogach, w dłoniach, a najgorszy w karku.

Kompletnie stracił formę. Jak ja to kiedyś znosiłem, zastanawiał się. Na szczęście Hans dowiedział się, co się dzieje, i przyjechał do kliniki. Przez ostatnie półtorej godziny podtrzymywał swojego podopiecznego,

gdy ten słabł. Po skończonej operacji, gdy Catherine zakładała szwy, Hans posadził Dantego na wózku i zawiózł do łazienki z wanną z masażem wodnym.

- Dobrze się czujesz? - spytała Catherine, zaglądając do pokoju zabiegowego. - Chciałam ci tylko powiedzieć, że twój ojciec zabrał Gianniego. Przypuszcza, że jutro zechcesz się wyspać.

- Gianni nawet nie wie, że jestem lekarzem - odrzekł Dante.

Byli sami, Hans poszedł na chwilę do siebie nadrobić zaległości w sprawozdaniach.

- Nie mówiłeś mu? - zdziwiła się.

- Nie miałem okazji. Dla niego jestem kierowcą wyścigowym. To wystarczy. - Urwał i szeroko ziewnął. - Nasłuchał się od dziadka potwornych rzeczy o lekarzach i...

- Z powodu Daria?

- Tak. Ojciec wini lekarzy za jego śmierć. Robili nadzieje, a nie zauważyli, że ma przebitą aortę.

- I wykrwawił się na śmierć, tak? - szepnęła.

- Tak. Ojciec jest bardzo rozgoryczony na lekarzy. Więc nie rozmawiamy o tym, że jestem jednym z nich.

- To musi być dla ciebie przykre. Nie chodzi mi tylko o śmierć twojego brata, ale o rozdźwięk w rodzinie.

- Czasami unikanie drażliwego tematu jest najłatwiejszym rozwiązaniem.

- I tak, i nie. Czasami to zbyt boli.

Catherine podeszła do okna i rozsunęła kotary.

Dante chciałby skłonić ją do zwierzeń, lecz wiedział, że jest bardzo zamknięta w sobie. Zawsze uciekała od trudnych spraw.

- Nie powiesz mi? - zaczął.

- O czym?

- O tym, co cię naprawdę zabolalo. Chodziło o mnie?

- Nie przeceniaj się. Ty zabrałeś tylko sześć miesięcy mojego życia.

Twój wpływ nie był aż tak wielki. Przeżyliśmy przygodę, nie byliśmy gotowi na nic więcej.

Smutek w jej głosie przeczył jednak słowom.

- Posłuchaj, Catherine, ja...

- Nie mamy o czym rozmawiać. Nie kryję przed tobą żadnych ciemnych tajemnic. Zerwanie z tobą nie zrujnowało mi życia. Świetnie daję sobie radę. Jak zresztą zawsze.

Dante zamknął oczy i odchylił głowę do tyłu. Mur, jakim się otoczyła, był jeszcze twardszy niż dawniej. Catherine nie ma zamiaru mówić o sobie. Uchyliła okienko i zaraz je zatrzaskała.

- I kochasz to, co robisz? - spytał z sarkazmem w głosie. - Kochasz swoje życie? Wszystko jest świetnie?

- Tak. Jest świetnie.

To dlaczego masz taki smutny głos, chciał zapytać.

- Wróciłbyś do medycyny? Jeśli stan nogi nie pozwoli ci uprawiać sportu, to czy weźmiesz taką możliwość pod uwagę?

Aha, robi kolejny unik, żeby nie rozmawiać o sobie.

- Zastanawiałem się nad tym. Czasami myślę, że wróciłbym, ale nie jestem jeszcze gotowy zrezygnować z wyścigów. Teoretycznie mam przed sobą jeszcze kilka dobrych lat. Niewykluczone, że potem zajmę się

kierowaniem całą drużyną Baldassarów. Nie ma sensu żyć marzeniami, a dla mnie medycyna to wciąż jeszcze marzenie, na które nie ma miejsca w realnym życiu.

- Nie możesz takiego miejsca wygospodarować?

- I co robić? Przed chwilą operowałem, bo nie było innego wyjścia, ale na dłuższą metę nie da się pogodzić jednego z drugim.

- Więc twoja decyzja jest nieodwołalna. Było to stwierdzenie, nie pytanie.

- Nieodwołalna.

Dopiero teraz Catherine stanęła przed nim i spojrzała mu w twarz.

- Szkoda - rzekła - bo stałam po drugiej stronie stołu operacyjnego i widziałam, że medycyna jest twoją pasją. Kochasz ją tak samo jak sport.

- Już ci mówiłem. W życiu nie zawsze mamy to, co chcemy.

- Uratowałeś Johannowi życie. Czy to nic dla ciebie nie znaczy?

- Oczywiście, że znaczy, lecz niczego nie zmienia. Kocham medycynę i kocham sport. Wybrałem sport. Wiem, że trudno ci się z tym pogodzić, ale ja chcę się ścigać.

Czyli wrócili do punktu wyjścia. Nie było sensu dalej się spierać.

Dante wziął ręcznik wiszący obok wanny, owinał się nim i wstał. Widząc, że się zachwiał, Catherine podbiegła, by go podtrzymać, lecz on odepchnął ją i poczekał na Hansa.

W głowie miał mętlik. Myślał o Catherine, o Giannini, o Dariu.

Tęsknił za bratem. Gdyby tamtego dnia był przy nim, nie pozwoliłby mu wziąć udziału w wyścigu. Ale jego tam nie było i Dario zginął.

Dlaczego zawodzę wszystkich, których kocham?

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Wyglądasz na bardzo zmartwioną - zaniepokoił się Max. Podał Catherine kubek parującej herbaty i usiadł po przeciwnej stronie biurka. - Herbata i szczerza rozmowa to najlepsze lekarstwo na bolączki. Jeśli oczywiście chcesz porozmawiać - zastrzegł.

Catherine uśmiechnęła się do niego słabo, wypła łyk herbaty, potem westchnęła i rzekła:

- Jestem zmęczona, to wszystko. I...

Zawiesiła głos, zastanawiając się, co chce powiedzieć. Może, jak powiem to głośno, odczuję ulgę, pomyślała. Poza tym Max ma prawo wiedzieć. Rozmowa z kimś o tak ogromnym doświadczeniu, na dodatek życzliwym, dobrze mi zrobi, uznała.

- I chodzi o Dantego. Kiedy Inga przyszła powiedzieć, że nie może znaleźć Johanna, miałam rezerwować sobie bilet do Stanów przez internet. Wiem, wiem, nie musisz mi mówić, że to ucieczka - dodała.

- Skoro koniecznie musisz, to jedź, moja droga. Jeśli to pomoże ci dojść do ładu z samą sobą i wszystkimi trudnymi sprawami, przez jakiś czas sobie bez ciebie poradzimy. Ale tylko przez jakiś czas - zastrzegł.

Catherine potrząsnęła głową.

- Nie jadę. Nie teraz, kiedy Johann zachorował. Przecież nie mamy nikogo na zastępstwo.

- Co cię bardziej dręczy, praca czy Dante, jeśli wolno spytać?

- Wydawało mi się, że już o nim zapomniałam - odparła. - Byliśmy kiedyś razem. Krótco. Poza tym od tamtej pory minęło kilka lat. I nagle przyjechał, a ja kompletnie straciłam głowę.

- Zakochałaś się? - W odpowiedzi Catherine tylko wzruszyła ramionami. - Może powinnaś porozmawiać z nim, nie ze mną? - stwierdził Max.

- Nie, nie. To by było żałosne.

- Dlaczego? Miłość jest cudowna. Żałuję, że sam nie miałem czasu się zakochać. - Max roześmiał się.

- On odwzajemnia twoje uczucia? - spytał.

- Tak, ale nie pasujemy do siebie.

- To już musicie rozstrzygnąć między sobą. Max wstał, podszedł do drzwi, sięgnął do klamki i wtedy Catherine rzekła:

- Czas już, Max.

- Na co? - spytał, odwracając się.

- Żebyś mi powiedział, dlaczego właśnie ja. Od ponad roku usiłuję rozwiązać tę zagadkę. Ilekroć cię o to pytałam, zbywałeś mnie. Albo powiesz mi teraz, albo odejdę - zagroziła.

Max uniósł wysoko brwi.

- Ostro stawiasz sprawę.

- A jak mam stawiać, skoro bez mojego udziału podejmujesz decyzje dotyczące mnie? Postanowiłam, że dość: albo mi powiesz, albo za godzinę na biurku znajdziesz moją rezygnację.

- To znaczy, że jesteś gotowa. Zastanawiałem się, kiedy to nastąpi.

Catherine wzięła głęboki oddech. Możliwe, że jestem gotowa na znacznie więcej niż twoje wyjaśnienia.

- Więc powiedz, dlaczego wybrałeś właśnie mnie. Nie miałam długiego stażu pracy jako lekarka, jako administratorka byłam zielona, a tutaj przecież było kilka osób, które się nadawały na to stanowisko. Ale

tobie zależało akurat na mnie. Nie mów mi, że zdecydowało nasze przelotne spotkanie w Bostonie, kiedy wśliznęłam się na twój wykład, a potem zaprosiłeś mnie na kolację.

Max spojrzał jej prosto w twarz.

- Spotkanie po wykładzie w Bostonie było zaplanowane. Nie było powodem mojego przyjazdu, lecz znajdowało się na pierwszym miejscu listy spraw do załatwienia.

Zamilkł na chwilę, a Catherine zastanawiała się, czy szuka właściwych słów, czy chce ją znowu zbyć byle czym. Patrzyła, jak Max podchodzi do okna, podciąga roletę, wygląda na świat. Zastanawiała się, dlaczego ta rozmowa jest dla niego taka trudna.

- Mam prawo wiedzieć - powiedziała cicho. Max skinął potakująco głową.

- Masz. Lecz nie jest mi łatwo o tym mówić, bo wiem, jak skomplikowane były twoje relacje z Emilem Brannonem.

- Moim ojcem? - spytała zdumiona.

- Z twoim ojcem. Wiem, że odwrócił się od rodziny, żeby poświęcić się realizowaniu pasji, i jak bardzo cię tym zranił. Bałem się, że tłumacząc ci powody, jakimi się kierowałem, sprawię ci jeszcze więcej bólu, a tego za żadne skarby nie chciałem.

- Nie zdawałam sobie sprawy, że aż tak wiele ci o nas powiedziałam

- wyrwało się jej.

Nikommu nie opowiadała o swoich stosunkach z ojcem. Po jego śmierci już nic nie mogła zrobić, żeby je naprawić, dlatego starała się nawet o nim nie myśleć.

- Ty nie, ale on tak. Przez wszystkie lata naszej znajomości mówił mi o tobie wielokrotnie. Kiedy się pokłóciliście, kiedy cię od siebie odepchnął, albo ty jego odepchnęłaś, zawsze mi się zwierzał.

Catherine zamrugała powiekami. Powoli zaczęło do niej docierać, że Max znał jej ojca.

- Jak się poznaliście? - spytała. Max nareszcie się do niej odwrócił.

- Nie zawsze byłem takim starym, zniedołężniałym dziadkiem jak teraz - zaczął i smutny uśmiech zaigrał na jego wargach. - Dawniej byłem bardzo wysportowany. Uprawiałem narciarstwo, wspinaczkę. Lubiłem ryzykować. W tym byłem podobny do Emila. Prowadziliśmy podobny tryb życia, mieliśmy podobne pasje.

Catherine gwałtownie wciągnęła powietrze w płuca. Nie spodziewała się tego. Max, zrównoważony, ustabilizowany, był dla niej jak opoka.

- Braliśmy razem udział w wyprawie na Mount Everest - ciągnął. - Tak się poznaliśmy. W połowie drogi na szczyt pogoda się załamała. Emil nie chciał zawracać, ja też nie, więc założyliśmy obóz i postanowiliśmy przeczekać. Było nas pięciu.

Catherine nigdy nie słyszała tej historii. Właściwie bardzo niewiele wiedziała o ojcu i jego wyprawach.

- Po kilku dniach warunki odrobinę się poprawiły, więc postanowiliśmy wznowić wspinaczkę. Ale znowu nastąpiło załamanie. Znaleźliśmy się w strasznej zamieci, widoczność spadła do zera. Wiał silny lodowaty wiatr, nie mogliśmy oddychać, baliśmy się, że zamarzniemy. Wiedzieliśmy, że powinniśmy zejść niżej. Trzech naszych towarzyszy zmarło, zaginęli w zawierusze śnieżnej. Emil słabł w oczach, miał odmrożenia, trudności z oddychaniem, tracił orientację. Ja byłem w

odrobinę lepszej formie. - Max zamilkł, spojrzął na swoje stopy. -
Straciłem jeden palec u prawej stopy i dwa u lewej.

Aha, to dlatego lekko kuleje, pomyślała Catherine.

- Nie będę nawet próbował opisać warunków panujących tam w
górze - ciągnął. - Wiedzieliśmy, że zginiemy. Z początku się boisz,
walczysz. Modlisz się, żeby Bóg cię ocalił. Lecz w końcu oswajasz się ze
śmiercią, czekasz na nią jak na wybawienie. Przez wszystkie te godziny...
dni... kiedy siedzieliśmy z Emilem, tuląc się do siebie, modląc się na
zmianę to o śmierć, to o ocalenie, opowiadał o tobie. Nawet kiedy tracił
rozum. Ciągłe patrzył na twoje zdjęcie, które nosił ze sobą. - Max podniósł
wzrok. - Emil cię kochał. Byłaś dla niego całym światem i powodem do
dumy.

- Więc dlaczego po tej wyprawie, po tym, jak śmierć zajrzała mu w
oczy, dlaczego nie przestał? Mama i ja błagałyśmy go... - Catherine otarła
łzy. - Dlaczego nie kochał mnie na tyle mocno, żeby wrócić do domu i być
dla mnie ojcem?

- Kochał cię do szaleństwa, ale natury człowieka nie da się zmienić.
Twój ojciec był taki, jaki był, i nie potrafię tego inaczej wytłumaczyć. Nie
sądzę, żeby zawsze lubił to, co robił. Wiem, że wyrzucał sobie, że rodzinę
stawia na drugim miejscu, ale chyba nie był w stanie zrezygnować ze
swojej pasji.

- Ty w końcu zrezygnowałaś. Max wzruszył ramionami.

- Bo dla mnie zawsze najważniejsza była medycyna. Poza tym
obiecałem sobie, że jeśli uda nam się wrócić na dół, poświęcę się swojemu
zawodowi.

- Jak udało się wam zejść?

- Pogoda odrobinę się poprawiła. Emil był już wtedy nieprzytomny, czasami tylko miewał przebłyski świadomości. Ja byłem w trochę lepszej kondycji fizycznej. Przez wiele dni siedzieliśmy w namiocie, ogrzewając się nawzajem ciepłem swoich ciał i powoli umierając. Postanowiłem podjąć ostateczną próbę, żeby sprowadzić nas obu na dół, albo skończyć tę mękę. - Wzdrygnął się. - Tam w górze natykasz się na martwe ciała tych, którzy zostali i zmarzli. Ale ja jestem lekarzem, nie mogłem zostawić Emila. To byłoby sprzeczne z etyką lekarską. Więc...

- Więc go zniosłeś - rzekła Catherine schrypniętym głosem. - Przypominam sobie teraz, jak ojciec opowiadał o lekarzu, który na rękach zniósł go z góry. - Czasami, kiedy sądził, że nie słyszę, przyciszonym głosem opowiadał o tym znajomym - dodała.

Max potwierdził ruchem głowy.

- Człowiek musi być wierny sobie. Nie mogłem postąpić inaczej. Potem... twój ojciec był mi wdzięczny. Pieniądze na stworzenie tej kliniki pochodziły z jego kieszeni, nie z mojej. To była jedna z tych rzeczy, o której rozmawialiśmy tam, w namiocie. Zwierzaliśmy się sobie z tego, czego nie dokonaliśmy. Ja mówiłem o klinice. To było moje niezrealizowane marzenie.

- On też czegoś żałował? - spytała ostrożnie.

- Wielu rzeczy - odparł Max. -I wszystkie dotyczyły rodziny. Żałował, że nie był lepszym mężem i lepszym ojcem. Najbardziej jednak żałował, że nie uczestniczy w twoim życiu. Tłumaczył mi, że prowadząc takie życie, jakie prowadził, wciąż ociera się o śmierć, więc trzyma się od ciebie z daleka, żebyś nie tęskniła, kiedy umrze.

- Trzymał się ode mnie z daleka, żeby mnie chronić? Robił to z miłości do mnie? - Max potwierdził ruchem głowy. - Jak on mógł? A ja tak bardzo pragnęłam liczyć się w jego życiu! Wiedzieć, że mnie kocha!

- Liczyłaś się - zapewnił ją Max. - Ale nie chciał przysparzać ci bólu. Emil zawsze chciał cię ochraniać. Każdy ojciec chce chronić swoje dziecko. Tylko w ten sposób wiedział, że jest twoim ojcem.

- Ale mi tego nie powiedział. Pozwalał, żebym mu wymyślała, mówiła, że go nienawidzę, bo... - Urwała. Była zbyt oszołomiona, by myśleć logicznie. - Bo mnie kochał? - dokończyła.

- Bo cię kochał.

Tyle żalu, tyle wyrzutów, tyle bólu... Zabrakło kilku prostych słów, które mogłyby wszystko zmienić.

Tatusiu, jak mogłeś, pomyślała.

Bo mnie kochał. Max nie kłamałby. Ojciec ją kochał i chociaż teraz jeszcze to do niej nie w pełni docierało, miała nadzieję, że z czasem jej stosunek do niego ulegnie zmianie.

- Pożyczył ci pieniądze, żebyś mógł otworzyć klinikę, tak? - przemówiła w końcu.

- Nie pożyczył, dał - sprostował Max. - Chciał pozostawić po sobie coś znaczącego.

- A ja?

- Sądzę, że potrzebujesz jeszcze trochę czasu, żeby w pełni zrozumieć, dlaczego Emil postępował tak, a nie inaczej. Złamał ci serce, ale jego też krwawiło.

Jeśli ojciec nie potrafił mi tego wytłumaczyć, dlaczego matka milczała, zastanawiała się Catherine. Dlaczego o tym nie rozmawialiśmy? Czyżby i ona chciała mnie chronić?

- Żyłam obok moich rodziców. Oni nie dopuszczali mnie do swoich spraw.

- Pewnie nie wiedzieli, jak sobie z tym poradzić. Rodzice nie są ideałami. Popołniają horrendalne błędy, nawet jeśli mają szlachetne intencje.

- Skoro to jest klinika mojego ojca, to dlaczego nie nazwałeś jej jego imieniem? - spytała, ocierając łzy.

- W głębi serca zawsze ją tak nazywam - odparł. - Emil się nie zgodził, żeby jego imię pojawiło się w nazwie. Był skromny. Nie czerpał też z kliniki żadnych korzyści. Dlatego kiedy się dowiedziałem, że specjalizujesz się w rehabilitacji, postanowiłem cię tu sprowadzić.

- Ale nie chciałeś mi wyjaśnić dlaczego.

- Bo nie byłaś gotowa. Wiedziałem, że kochałaś ojca, lecz było w tobie tyle goryczy, że musiałem zaczekać. Bałem się, że się nie zgodzisz przyjechać. Chciałem, żebyś pokochała to miejsce, pokochała pracę tutaj, tak jak ja ją kocham.

- Podjąłeś decyzję za mnie! - wykrzyknęła. - Rozumiesz? Przez cały czas, kiedy pragnęłam się dowiedzieć...

- Pragnęłaś? Na pewno? Za każdym razem, kiedy odmawiałem spełnienia twojej prośby, ty się wycofywałaś. Nigdy nie domagałaś się wyjaśnień. Tak samo było z Emilem. Czy kiedykolwiek zażądałaś od niego wytłumaczenia, dlaczego cię odpycha? Czy nie wybierałaś łatwiejszej drogi? Nie poddawałaś się bez walki?

- To nie fair - broniła się. - Skąd wiesz? Nie było cię przy tym.

- Wiem, że często łatwiej jest ustąpić. Masz łagodne usposobienie.

Umiesz walczyć o pacjentów, ale nie o siebie. Zgadzam się, to вина ojca. Zbyt się starałaś być grzeczną córeczką i zasłużyć na jego miłość, ale nie wiedziałaś, że on walczy z demonami, które go prześladują.

- Kiedy błagałam go, żeby... Zawsze odpowiadał, że łamię mu serce.

- A ty ustępowałaś, przestawałaś prosić, usuwałaś się w cień. Weszło ci to w zwyczaj, moja droga.

Max mówi prawdę. Teraz dopiero to pojęła.

- Błaganie i proszenie nie odnosiło skutku. Ojciec nie zrezygnował ze swojego trybu życia, nawet po tym, jak otarł się o śmierć. A Dante... - załkała - jest taki jak ojciec. Czy miłość nie powinna być dla jednego i drugiego wystarczającym powodem, żeby zrezygnować z rzeczy, które odciągają ich od bliskich?

- A czy miłość nie powinna ich wspierać, jeśli tego nie uczynią? - odpowiedział pytaniem. - Twój ojciec cierpiał z powodu tego, co utracił i podejrzewam, że Dante również cierpi. Kiedy Emil zrozumiał, że cię stracił, złamało mu to serce.

- Nasze serca też, matki i moje - szepnęła. - Czy przyrzekłeś mojemu ojcu, że mnie tutaj ściągniesz? Czy dlatego zrobiłeś mnie swoją zastępczynią, a teraz współwłaścicielką? Bo masz w stosunku do niego zobowiązania?

Max potrząsnął głową.

- Sprowadziłem cię tutaj, bo jesteś bardzo do niego podobna. Był silny i mądry, potrafił współczuć. Najważniejszą jego cechą była pasja życia. Podczas naszego pierwszego spotkania te same cechy dostrzegłem

w tobie. I wtedy wiedziałem, że musimy razem pracować. Żona mnie opuściła, kiedy jeszcze byłem młody. Odeszła, bo nie mogła znieść mojego stylu życia, ryzyka, na jakie się narażałem. Nie miałem więc dzieci, które studiowałyby medycynę i przejęły klinikę po mnie. Ale w tamtym namiocie na zboczu Everestu, kiedy Emil mi o tobie opowiadał, kiedy patrzyliśmy na twoje zdjęcie... Był taki dumny, że chcesz studiować medycynę. Powiedział, że to okupi jego nic niewarte życie.

- Przecież jego życie nie było nic niewarte!

- Dla niego było. Zawiódł tych, na których mu najbardziej zależało.

Ciebie i twoją matkę.

- Miałaś rację - szepnęła Catherine i sięgnęła po pudełko z chusteczkami. - Nie byłam gotowa usłyszeć tego wszystkiego, ale nie wiem, czy teraz już jestem.

Dowiedziała się o ojcu rzeczy, o jakich nie miała pojęcia, jakich nigdy nie rozumiała.

- Na wszystko przychodzi właściwy czas. Czekałem, aż zażadasz ode mnie wyjaśnień. To musiał być twój wybór i twoja decyzja. Nie należysz do tych, co się łatwo poddają, ale nigdy nie walczysz o siebie ani o swoje pragnienia. Jesteś...

- Wiem, jestem tchórzem.

- Nie, tego bym nie powiedział. Przez ostatni rok pilnie cię obserwowałem i upewniłem się, że pokochałaś klinikę i pracę. Stałaś się samodzielna. - Max wstał i skierował się do wyjścia. W drzwiach zatrzymał się i rzekł: - Z początku chciałem, żebyś ze mną współpracowała dlatego, że jesteś córką Emila, ale zaproponowałem ci współwłasność dlatego, że jesteś, kim jesteś. Podejmujesz właściwe

decyzje i nie ma wątpliwości, kto tu rządzi. A teraz czas, żebyś uporządkowała swoje życie prywatne.

Po rozmowie z Maxem czuła się zupełnie otepiała. Zebrała swoje rzeczy, powłócząc nogami doszła do swojego mieszkania, owinięta kocem położyła się przed kominkiem i pogrążyła w zadumie.

Ogień w palenisku już dawno zgasł, w pokoju zrobiło się zimno, lecz ona nie zwracała na to uwagi. Wstanie i przyniesienie nowego polana wymagało wysiłku, który ją przerastał. Najdziwniejsze było to, że nie mogła nawet myśleć. Chciała jakoś poukładać sobie wszystko, czego o ojcu i o sobie dowiedziała się dzisiaj od Maxa, lecz nie potrafiła. Nie mogła też myśleć o Dantem.

W pewnej chwili wykręciła numer telefonu matki, lecz po drugim dzwonku zrezygnowała. To nie jest rozmowa na telefon, uznała.

W końcu zmobilizowała całą siłę woli, żeby wstać i wrócić do kliniki.

Przed drzwiami budynku zatrzymała się na moment i spojrzała w niebo. Noc była piękna, roziskrzona, padał śnieg. Przypomniały jej się słowa kolędy: „Cicha noc, święta noc, pokój niesie ludziom wszem”.

Gdyby tylko ona potrafiła znaleźć ten pokój w sobie. Tę ciszę i to światło.

Dante zamknął książkę i odłożył ją na bok. Gianni zasnął zwinięty na łóżku obok niego. Jutro pojedzie do domu, do Toskanii. A za tydzień, najdalej dwa, on również opuści klinikę. Nie mógł się już doczekać, kiedy to nastąpi, kiedy wróci do aktywnego życia. Nastrój psuła mu tylko myśl, że Catherine nigdy nie będzie częścią tego życia. Zbyt wiele ich dzieli, a

uczucie, jakim ją darzył, mimo że silne i głębokie, niczego nie mogło zmienić.

Ostatecznie jest i pozostanie kierowcą wyścigowym, a ona tego nigdy nie zaakceptuje. Jeśli chce pozostać wierny sobie, musi się pogodzić z utratą Catherine. Jeśli chce ją zdobyć, musi zrezygnować z części siebie.

Wyciągnął się obok Gianniego. Rozmyślał o tym, jak bardzo jego życie się zmieniło, odkąd zaopiekował się chłopcem. Kochał małego, dawniej jako bratanka, teraz jako syna. I tylko czasami w jego sercu odzywała się tęsknota za kimś trzecim. Gdyby tylko wiedział, jak zdobyć Catherine!

Lecz ona mu uciekała, zamykała się przed nim, więc jego uczucia nie mają znaczenia.

Następnego dnia śnieg wciąż padał, nawet jeszcze intensywniej niż wieczorem. Catherine cieszyła się, że może przebywać w ciepłym wnętrzu i nie musi nigdzie wychodzić. Poczucie bezpieczeństwa było jej teraz potrzebne bardziej niż kiedykolwiek dotąd, ponieważ w jej życiu tyle rzeczy wywróciło się do góry nogami.

Przez oszklone drzwi obserwowała Dantego i Gianniego pływających w basenie. Dante miał przepisane ćwiczenia, chłopiec towarzyszył mu dla czystej przyjemności. Ojciec i syn wspaniale czuli się ze sobą.

To była jedna z rzeczy, które tak jej się podobały w Aeberhard. Gdzie napisano, że rehabilitacja nie może być czasem zabawy rodziców z dziećmi?

Dante robił ogromne postępy. Chociaż Catherine już nie była jego lekarzem prowadzącym - Friedrich Rilke przejął od niej ten obowiązek -

nadal śledziła jego przypadek, tak jak monitorowała stan wszystkich pacjentów.

Ze ściśniętym gardłem patrzyła na parę w basenie. Nawet podczas swojego krótkiego małżeństwa nie doświadczyła tak bliskiej więzi, jaką obserwowała między Dantem a Giannim. Nie chciała jej, nie planowała, wzbraniała się przed nią.

- Bo Robert nie był tobą - szepnęła do siebie.

Teraz zrozumiała, że kochała i kocha tylko Dantego, więcej, że nigdy nikogo nie pokocha w ten sam sposób.

Godzinę później rozległo się ciche pukanie do drzwi jej gabinetu.

- Przyszedłem się pożegnać - oznajmił Gianni, stając na progu. - Dziadek i wujek Cristofor zabierają mnie do domu, żeby tata mógł lepiej odpocząć.

- Tata wie, że do mnie wstąpiłeś? - spytała. Chłopiec potrząsnął głową.

- Rozmawia z dziadkiem o wyścigach. Ale ja już znam drogę i się nie zgubię. Ten szpital jest bardzo mały.

Zuch dzieciak, pomyślała. Wie, czego chce i dąży do celu. Podziwiała tę cechę, szczególnie u dziecka w tym wieku. Jej życie wyglądałoby inaczej, gdyby była podobna do Gianniego, gdyby jej ojciec był podobny do Dantego, który pozwalał chłopcu uczestniczyć w swoim życiu, obojętne czy w sporcie, czy w chorobie.

- A trafisz do kuchni? - zapytała.

- Jasne - pochwalił się Gianni. - Pani Greta zawsze daje mi ciasteczka.

- Masz teraz ochotę na ciasteczko? - zapytała.

- Bo ja chętnie bym zjadła małe co nieco. - Wstała, wyszła zza biurka i wyciągnęła do chłopca rękę.

- Potem odprowadzę cię do pokoju taty, zanim zobaczy, że cię nie ma, dobrze?

- I wejdę tak jak poprzednim razem? Tak, żeby mnie wcale nie zauważył?

Dante sprawdza się jako ojciec, z uznaniem pomyślała Catherine. Nawet mimo tak skomplikowanego życia, jakie prowadzi, jest najlepszym ojcem na świecie.

Dante ostatni raz pomachał chłopcu. Limuzyna minęła bramę kliniki i zniknęła mu z oczu. Za tydzień wróci, tym razem po niego.

Żegnając się z Giannim, tuląc go do siebie, miał ochotę zrezygnować z dalszej kuracji i zabrać się razem z nim. W Toskanii z pewnością znalazłby terapeuta, z którym mógłby kontynuować ćwiczenia.

Ale pomyślał o Catherine. Nie, nie może postąpić tak jak poprzednio. Zbyt wiele spraw pozostało niewyjaśnionych, niewypowiedzianych. Pięć lat temu, gdy wyjechał, popełnił straszliwy błąd. Cały szereg błędów, jeden po drugim. Oczywiście był to bardzo trudny moment w jego życiu, bardzo trudna decyzja, a potem już było za późno, żeby cokolwiek naprawić.

Ale, do diabła, kocha ją. Kochał ją wtedy, kocha teraz. Choć miłość to nie wszystko.

Odwrócił się i wolnym krokiem wszedł do budynku. Jedna istota, którą kocha, odjechała, lecz druga znajduje się tutaj. Pragnął mieć i Gianniego, i Catherine.

Tylko czy na to zasłużył?

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Od kilkunastu godzin śnieg padał nieprzerwanie. W Aeberhard śnieg nie oznaczał totalnej katastrofy, był nawet mile witany, niemniej Catherine martwiła się o dojazd pacjentów i o dostawy, chociaż zawsze mieli zapasy na wypadek, gdyby drogi zrobiły się nieprzejezdne.

Odkąd została współwłaścicielką kliniki, przybyło jej obowiązków. Była teraz odpowiedzialna nie tylko za sprawy medyczne, lecz i ekonomiczne. Na dodatek ostatni okres był bardzo nerwowy. Przyjazd Dantego, a potem rozmowa z Maxem, który odkrył przed nią prawdę o ojcu, a jej uświadomił, że nie potrafi walczyć o siebie i swoje prawa, zaburzyły jej spokój i sprawiły, że nie mogła sobie znaleźć miejsca.

Postanowiła więc zaczerpnąć świeżego powietrza i połączyć przyjemne z pożytecznym. Przejdzie się do położonego w głębi ogrodu magazynu i sprawdzi stan zapasów sprzętu i środków medycznych, których nie trzymano w głównym budynku. Jednocześnie oderwie się na kilka minut od pracy przy biurku, zbierze myśli. Może uda się jej potem spojrzeć na wszystkie problemy osobiste z innej perspektywy?

Otworzyła drzwi frontowe. Już pierwszy powiew wiatru na kilka sekund pozbawił ją oddechu, lecz pochyliła się lekko do przodu i ruszyła przed siebie, starając się ostrożnie stawiać stopy, by się nie pośliznąć i nie upaść. Po kilkunastu krokach przemknęła jej przez głowę myśl, żeby odłożyć tę wyprawę na później, ale odpędziła ją od siebie. Ogarnęła ją pokusa, aby zrobić coś, przed czym całe życie się wzbraniała, zaryzykować. Poczwała dreszcz emocji.

Bez problemu dotarła do magazynu. Sprawdzenie listy inwentaryzacyjnej ze stanem faktycznym zajęło jej około dziesięciu minut, a gdy skończyła, zgasiła światło i otworzyła drzwi. Ku swojemu zaskoczeniu zobaczyła, że na dworze rozpętała się istna burza śnieżna. Na końcu ścieżki, którą tu przyszła, ledwie majaczył zarys głównego budynku kliniki.

- To nie jest tak strasznie daleko - mruknęła do siebie.

Po trzech minutach borykania się z wiatrem i zacinającym śniegiem przystanęła, by zaczerpnąć tchu. Widoczność spadła teraz niemal do zera. Catherine uznała, że najrozsądniej będzie zawrócić do magazynu i przeczekać najgorszą zawieję. Tam jest ciepło, bezpiecznie.

Odwróciła się, lecz śnieg już przykrył jej ślady. Magazynu nie było widać. Niczego nie widziała. Ze wszystkich stron otaczała ją zimna przerażająca biel.

Natychmiast przypomniały jej się wszystkie historie o ludziach zmarłych z wychłodzenia zaledwie kilka kroków od domu. Ile w nich jest prawdy? Nie miała pojęcia, nie chciała tego wiedzieć. Panika ścisnęła ją za gardło. Straciła orientację. Nic nie widziała, nie mogła oddychać, serce waliło jej jak młotem, czuła pulsowanie w skroniach.

Weź się w garść, idź, potrafisz, odezwał się wewnętrzny głos, lecz nogi odmówiły jej posłuszeństwa. Nie mogła zrobić kroku. Stała jak przykuta do miejsca.

- Catherine!

Wyprostowała się. Siłą woli zmusiła się do otworzenia ust, wciągnęła zimne powietrze głęboko w płuca, potem zrobiła wydech. Jeszcze raz... jeszcze raz...

Nie wpadaj w panikę, powtarzała sobie.

Ręką otarła śnieg z twarzy, z oczu. Potem obróciła się powoli wokół własnej osi, starając się ustalić swoje położenie.

Magazyn musi być tuż, tuż. Pomyśl...

- Catherine!

Wyteżyła wzrok, rozejrzała się dokoła, lecz wszędzie widziała tylko biel. Dziwnie podniecającą i przerażającą zarazem. Nie wiedziała, czy bezpieczne schronienie znajduje się dosłownie metr od niej, czy też dalej.

Nie trać głowy, powtarzała sobie.

Poczuła przyływ adrenaliny, mrowienie w całym ciele, wszystkimi zmysłami usiłowała wychwycić sygnały dochodzące z otaczającej ją przepastnej pustki. Czy ojciec czuł to samo, stojąc nad przepaścią albo w momencie skoku z samolotu? A co czuje Dante, kiedy wsiada do samochodu?

Catherine zamknęła oczy, starając się wyobrazić sobie, gdzie się znajduje, lecz nagle stanął przed nią Dante. Co za moment, żeby o nim myśleć! Chciała odpędzić od siebie jego obraz, lecz on uporczywie powracał. Dante. Stał przed nią, wyciągał do niej ramiona, wołał:

- Catherine!

Jeden krok, drugi, trzeci... Bliżej niego, chociaż jego tam nie było.

- Dante - szepnęła.

- Catherine!

- Idź - mówiła do siebie. - Idź do Dantego. Nogi zaczynały jej sztywnieć, a serce waliło coraz mocniej. Płuca ją bolały, każdy oddech oznaczał nie-wysłowiony wysiłek.

- Catherine! Oddychaj, oddychaj...

Zabrakło jej tchu, mroczki zaczęły jej latać przed oczami, palce u rąk i nóg zaczęły cierpnąć, wargi zdrętwiały. Jako lekarka wiedziała, co to oznacza.

Rusz się! Musisz!

- Catherine!

Jeszcze jeden krok do przodu, i jeszcze jeden, i jeszcze, aż...

Osunęła się na ziemię.

- Dante - szepnęła, zapadając się w ciemność.

Dante zobaczył, jak Catherine wychodzi z budynku, odczekał dziesięć minut i ruszył za nią. Uznał, że nadszedł czas wyjaśnić nieporozumienia.

Kiedy rozszalała się śnieżycą, w mgnieniu oka stracił Catherine z oczu. Najważniejsze teraz było ją odnaleźć. Brnął do przodu, nie zwracając uwagi na ból w nodze. Instykt podpowiadał mu, że ona potrzebuje pomocy.

- Catherine! - zawołał.

Odpowiedziało mu jedynie wycie wiatru, zagłuszające nawet chrzęst śniegu pod butami. Zawołał ponownie, przystanął i nasłuchiwał. I tak kilka razy.

Szedł, wołał, nasłuchiwał.

Nagle wydało mu się, że z podmuchem wichru usłyszał swoje imię. Nie było to wołanie, raczej ciche zawodzenie. Przystanął, wyteżył słuch, starał się dojrzeć cokolwiek wśród otaczającej go gęstej bieli. Nadaremnie. Zawołał więc kolejny raz:

- Catherine!

Po chwili ruszył do przodu. Wiatr nabrał mocy, utrzymanie się na nogach stawało się coraz trudniejsze.

Nie potrafił sobie wyobrazić, jak Catherine daje sobie radę. Zaczął się nawet za nią modlić.

Po jakimś czasie odniósł wrażenie, że minęła wieczność. Ponownie przystanął i zawołał. Po raz drugi poprzez wycie wiatru dosłyszał swoje imię. Zrobił jeszcze kilka kroków...

- Catherine! - wykrzyknął, upadł na kolana i otoczył ramionami ciało ukochanej. Odgarnął śnieg z jej twarzy, potem ściągnął rękawiczki i sprawdził puls na tętnicy szyjnej. Był wyczuwalny, równomierny, może trochę przyspieszony. - Catherine - szepnął.

Otworzyła oczy.

Zobaczyła wszechogarniającą biel. Omal nie zachłysnęła się powietrzem.

- Catherine, nic ci nie jest?

Poczuła, że ktoś szarpie ją za ramię. Dante?

- Gdzie jesteś?

- Tutaj - odrzekł, ujął ją za rękę i pomógł usiąść.

- Jak mnie znalazłeś? - wykrztusiła.

- Zobaczyłem, jak wychodzisz. Poszedłem za tobą.

Pomógł jej wstać, objął ją i podtrzymał, żeby znowu nie upadła.

Nagle wykrzyknął:

- Wieje coraz silniej! Schowajmy się gdzieś!

- Ale gdzie? - spytała zdezorientowana.

- Nie wiem. Musimy być blisko któregoś z budynków gospodarczych.

Oczywiście obojętne którego, byle znaleźć się pod dachem.

- Nie wiem, w którą stronę... - wy bąkała.

- Trzymaj się mnie! Jeszcze trochę! - krzyknął i ruszył przed siebie, ostrożnie opierając się na lasce z czterema nogami.

Catherine wzięła go pod ramię i tak brnęli przez zaspy, wzajemnie się wspierając. Świadomość, że Dante jest przy niej, tchnęła w nią nowe siły oraz wiarę, że zaraz znajdą bezpieczne schronienie. Rzeczywiście po chwili natknęli się na jeden z magazynów. Udało im się otworzyć drzwi. Weszli do środka.

Są bezpieczni. Dante dopiero wtedy uświadomił sobie, jak blisko byli śmierci. Wystarczył jeden krok i zeszliby ze ścieżki. Ich życie wisiało na włosku. Wszystko jest kwestią przypadku, pomyślał, nawet to, że ją odnalazł.

W tej samej chwili uświadomił sobie, że kocha Catherine i że ta miłość jest jego przeznaczeniem.

Gdy tylko Dante zamknął drzwi, Catherine puściła jego ramię i osunęła się na podłogę, zbyt słaba, by wejść dalej. W niewielkim zagraconym pomieszczeniu było ciemno i wcale nie tak ciepło, jak się spodziewała. Niemniej byli bezpieczni.

- Dobrze się czujesz? - spytała schrypniętym głosem, lecz nie odpowiedział. - Dante?! - zawołała zaniepokojona, wyciągnęła rękę i po omacku zaczęła go szukać koło siebie.

- W porządku - szepnął. - Musimy zdjąć z siebie te mokre ubrania. Jest tutaj coś, czym moglibyśmy się okryć?

Catherine zastanowiła się przez chwilę.

- Powinny tu być jakieś stare płachty, którymi owijamy meble przy przeprowadzkach. Ale nie mam pojęcia, gdzie leżą.

- Poszukam ich.

Zauważyła, że jego głos nabrał dziwnego chropawego brzmienia.

- Jak noga? - spytała, zdejmując płaszcz. Kiedy ponownie nie odpowiedział, zaczęła go szukać w ciemności. - Dante? Gdzie jesteś? - zawołała.

- Tutaj - odkrzyknął z głębi magazynu.

Słyszała przesuwanie, przerzucanie i szcęk rozmaitych narzędzi oraz towarzyszące im ciężkie szuranie stóp po cementowej podłodze. Jej pierwszą myślą było to, że kontuzja się odnowiła. Wyszedł, żeby mnie ratować i... Aż jej się niedobrze zrobiło, kiedy to sobie uświadomiła.

- Dante, usiądź - poprosiła. - Nie nadwężaj nogi.

- Nic mi nie jest - warknął.

- A właśnie że jest - upierała się.

Starła się mówić spokojnym tonem, chociaż nerwy miała napięte do ostateczności. To moja wina, wyrzucała sobie.

- Usiądź - powtórzyła. Dante milczał. - Proszę. Zamiast odpowiedzieć, Dante błysnął znaną latarką. Oświetlił nią swoją uśmiechniętą twarz i zapytał:

- Pamiętasz tamtą burzę? Światło wysiadło...

- A ty znalazłeś świece - dokończyła, przypominając sobie ową noc i jej finał.

- Znalazłem, potem ty jedną przewróciłaś i zrobił się pożar.

Catherine nie mogła powstrzymać śmiechu.

- Mały pożar, który ty szybko ugasiłeś.

A jednocześnie roznieciłeś między nami płomień, którego nie dało się tak łatwo zdusić, pomyślała.

- Spalił się mój kombinezon laboratoryjny i buty.

- Dobrze, że nie miałeś go na sobie. - Leżał rzucony na podłogę obok jej ubrania. Miłe wspomnienia miłego okresu jej życia. Najlepszego. - Posłuchaj, naprawdę powinieneś usiąść - tłumaczyła.

- Racja. Dobrze mi to zrobi. - Dante rzucił Catherine kilka watowanych kołder, potem usiadł obok niej na podłodze.

- Mogę spojrzeć na twoją nogę? - zapytała i od razu zaczęła ściągać mu z nogi ciężki but, potem przemokniętą skarpetę. Dante nie protestował.

- Poświeć tutaj - poprosiła i delikatnie zaczęła obmacywać kostkę. - Boli? Tutaj? A tutaj?

- Nie, nigdzie - zapewnił ją, chociaż kiedy poruszyła jego stopę, by sprawdzić jej mobilność, syknął z bólu.

- Przepraszam.

- Nie twoja wina - odpowiedział z trudem.

- Szedłeś za mną. W ogóle nie powinnam wychodzić, ale... -

Catherine urwała, skupiona na badaniu. Zadowolona, że kontuzja się nie odnowiła, delikatnie pogładziła stopę Danteo. Dante wciągnął powietrze w płuca tak gwałtownie, że cofnęła rękę i wybąkała: - Przepraszam.

- Wcale nie bolało.

- Wydawało mi się, że jęknąłeś.

- Człowiek jęczy nie tylko z bólu. Pamiętasz tę noc po pożarze? - spytał i wziął Catherine za rękę. - Dobrze nam było ze sobą. Myślę, że nadal może być nam ze sobą dobrze, jeśli tego chcesz - dodał.

- Nie mogę - wzbraniała się. - Chociaż bardzo tego chcę, nie... mogę.

Pomogła mu zdjąć drugi but i dzinsy. Potem zdjęła z siebie wszystkie przemoczone rzeczy. Następnie rozłożyła jedną z watowanych kołder na podłodze. Położyli się na niej. Na szczęście kołder wystarczyło, żeby każde nakryło się osobną.

- Kiedy wrócimy do kliniki, zrobię ci prześwietlenie, chociaż nie sądzę, żebyś sobie bardzo zaszkodził. Kości są całe, ścięgna mocne, stopa nie spuchła. Może przy jakimś kroku skręciłeś kostkę, ale nie na tyle mocno, żeby przekreślić dotychczasowe postępy.

- Nigdy nie przestajesz być lekarką? - burknął.

- A kim mam być? - obruszyła się.

- Sobą. Catherine Brannon. Tą, którą poznałem w Bostonie.

- Tamtej Catherine już nie ma.

- Jesteś pewna?

Czy jest pewna? Mocno się napracowała, by unicestwić tamtą Catherine, chociaż nie wiedziała, czy jej się to do końca udało. Nie miała jednak zamiaru dzielić się swoimi wątpliwościami z Dantem. Jak łatwo byłoby przeturlać się prosto w jego ramiona! Jak łatwo by było unieść brzeg kołdry i zaprosić go do siebie! Zamknięci w tej szopie, dopóki zamieć śnieżna nie ucichnie, mogliby urozmaicić sobie czekanie seksem. Kusząca perspektywa. Ale co będzie jutro, pojutrze i potem, kiedy zamieć ucichnie, stary magazyn przestanie być romantycznym schronieniem, a Dante będzie kierowcą wyścigowym, zaś ona doktor Wilder? Co wtedy?

- Jestem pewna - odpowiedziała zdecydowanym głosem. - Włożyłam wiele wysiłku w to, żeby o niej zapomnieć. Niech nie wraca.

- Nie wierzę ci, Catherine. Mnie się wydaje, że nadal jesteś tą samą osobą co zawsze. Ta samą zadziwiającą kobietą co wtedy, kiedy cię poznałem.

- Na pewno mądrzejszą - odparła i westchnęła. - Ostatnie dni szczególnie się do tego przyczyniły.

- Odnoszę wrażenie, że toczysz jakąś wewnętrzną walkę.

- Bo może toczę - przyznała. - Pragnę czegoś, marzę, żeby się spełniło, ale wiem, że to niemożliwe...

- Kocham cię, Catherine - szepnął. - Zawsze kochałem i to się nie zmieniło.

- Miłość to nie wszystko. - Catherine poczuła, że łzy zbierają jej się pod powiekami.

Nie tak wyobrażała sobie tę rozmowę. Rozmowę, która ostatecznie zakończy ich związek. Nie w szopie na narzędzia. Nie wśród szalejącej wokoło zamieci. Lecz koniec musi nastąpić, ponieważ zrozumiała, że nie potrafi być z Dantem. Chociaż pragnęła tego najbardziej w świecie, nie miała dość siły, by zrealizować owo marzenie. Co innego pragnąć, co innego mieć.

- Aż tak bardzo nienawidzisz tego, co robię? - spytał.

W jego głosie słychać było napięcie.

- Bardzo. Boję się tego. Zresztą czy to ważne? Różnimy się, więc czy nie prościej będzie, jak każde z nas pójdzie swoją drogą, jeszcze zanim zabrnjemy za daleko? Zanim powiemy albo zrobimy coś, co przysporzy nam tylko więcej bólu? - Urwała i potrząsnęła głową. - Nie chcę cię zranić, a wiem, że to robię.

- Winna mi jesteś coś więcej, Catherine - rzekł z goryczą. - Winna mi jesteś wyjaśnienie. Ja chcę zrozumieć istotę sprawy!

Jak on może zrozumieć coś, czego ja sama nie rozumiem?

- A ja chciałabym zrozumieć, na przykład, dlaczego mnie rzuciłeś! - wypaliła i natychmiast pożałowała swoich słów. Ale to jest prawda. Chciałaby zrozumieć, żeby się od tego uwolnić. - Dlaczego nie powiedziałeś mi tego, co chciałam od ciebie usłyszeć?

Dante milczał, potem westchnął ciężko i boleśnie. Catherine w duchu wdzięczna była za to, że w ciemności nie może zobaczyć jego twarzy, bo serce by jej chyba pękło. Czy w pełnym świetle odważyłaby się na takie wyznania? Nienawidziła siebie za to, że wywleka stare żale, ale przecież kocha go, a on ją. Ich miłość nie przynosi im szczęścia. Dante ma rację. Winna mu jest wyjaśnienie. Odepchniecie go od siebie jest wysoką ceną za uczucie.

- Gdzie jest twoje wytłumaczenie? - zapytała.

- Ja nic nie wiedziałam, ty mi nic nie mówiłeś. Byłam zdana na domysły.

- Zamknęłaś się w sobie, odpędzałaś mnie od siebie. Twierdziłaś, że mnie nienawidzisz. Czego, do diabła, się potem spodziewałaś?

- Spodziewałam się, że będziesz o mnie walczył. Chciałam, żebyś pragnął mnie tak bardzo, że nic cię nie zniechęci.

- O jakiej walce ty mówisz? Nie rozumiem. Nie było żadnej walki.

- Walka była zawsze, tylko ty tego nie dostrzegałeś. Potem, kiedy odszedłeś i zmieniłeś tak wiele w naszym związku... - Catherine głos się załamał.

- Nawet mi nie powiedziałeś, że coś się zmienia - dokończyła.

- Ale ja nie chciałem, żeby cokolwiek się między nami zmieniło - zauważył.

- Chciałeś - zaprzeczyła. - Nasz związek był taki, jacy my byliśmy. I nagle ty zmieniłeś reguły.

- Bo moje życie się zmieniło. Niezależnie od mojej chęci czy woli. Sytuacja mojej rodziny bardzo się skomplikowała, choroba ojca, śmierć Daria, ty...

- Mnie do tego nie mieszaj. Ja nie byłem częścią tej sytuacji. Nie zapominaj, że byłeś ze mną zaręczony. Nagle stałam się problemem, wymagałam podjęcia decyzji...

- Nie - zaprotestował szeptem.

- Owszem. Znienawidziłam cię, kiedy zadzwoniłeś i oznajmiłeś mi swoje postanowienie. Twoja decyzja zmieniała również i moje życie. I nie zapominaj, że wcześniej poznałam ją z telewizji - dodała z sarkazmem.

- Żyłem pod wielką presją. Przepraszam. Nie byłem... nie byłem wobec ciebie uczciwy.

- Już nie byliśmy zaręczeni. To nie miało znaczenia.

- Miało - zaprotestował. - Dla mnie miało. Sprawy się skomplikowały, ale to nie usprawiedliwia mojego zachowania. Potem ty powiedziałaś, że mnie nienawidzisz i...

Catherine parsknęła śmiechem.

- I uznałeś to za przyzwolenie na nowy romans? Nie mogłam przyjechać, więc znalazłeś sobie inną.

- To nie było tak.

- Zawsze jest tak samo. Kochankę można znaleźć wszędzie. Może mi nie wierzysz, ale rozumiem cię i akurat o to nie mam do ciebie pretensji.

Mówiła prawdę. Rzeczywiście tyle się wtedy działo, oboje reagowali ogromnie emocjonalnie. Ona wykrzyczała, że go nienawidzi, on związał się z inną kobietą. Sami się do tego doprowadzili.

- Nie rozumiesz! Niczego nie rozumiesz! - powtórzył.

- Nie ufałeś mi, więc nic mi nie powiedziałeś.

- Bo byłaś taka nieprzystępna. Zawsze zamykałaś się przede mną. I to ty ustaliłaś reguły. Nie ja.

Zgadza się. Reguły ona ustaliła. I zachowywała dystans. To zawsze najlepiej jej wychodziło.

- Czasami tak jest łatwiej.

- Dlaczego?

- Bo im bardziej się do kogoś zbliżysz, tym mocniej będziesz cierpieć. Ktoś cię zawiedzie, ty zawiedziesz kogoś. Tak czy inaczej, bólu nie unikniesz. Bólu nie do zniesienia.

- Tak było ze mną. Taki ból zadałem bratu - szepnął niemal niedosłyszalnie.

- Nie rozumiem.

- Dario również nie rozumiał. To była ostatnia rzecz, jaką mi powiedział przed śmiercią. Że nie rozumie, dlaczego zламаłem dane słowo. - Cierpienie wyczuwalne w głosie Dantego rozdzierało Catherine serce. - Zbierał punkty w mistrzostwach świata. Ten wyścig mógł wygrać i przesunąć się w klasyfikacji o kilka miejsc w górę. Miałem tam być z nim. Przyrzekłem mu to i przez kilka tygodni pracowaliśmy nad strategią. W ostatniej chwili się wycofałem. Powiedziałem, że nie uda mi się przyjechać, że przecież będą inne wyścigi i inne mistrzostwa. Najgorsze

było to, że właściwie nie miałem powodu, żeby nie jechać. Po prostu czułem się straszliwie przemęczony i mi się nie chciało.

- Tak mi przykro - szepnęła.

Żałowała, że nie potrafi znaleźć lepszych słów. Czuła, że nie potrafi sprostać zadaniu, że nie potrafi ulżyć mu w bólu.

- Ile razy prosił, żebym był na wyścigach, przyjeżdżałem. Zawsze. Przez te wszystkie lata nie opuściłem ani jednego. Tym razem nie chciało mi się jechać. Poczul się urażony. Zezłościł się. Wciąż nie doszedł do siebie po śmierci żony.

Dante zamilkł na chwilę i w magazynie zapanowała niesamowita cisza. Catherine wydawało się, że słyszy, jak za ścianą sypie śnieg. Przeszedł ją dreszcz smutku i żalu.

- Skąd mogłeś wiedzieć?

- Powinienem. W tym rzecz, że powinienem! Powinienem wiedzieć, że jest rozedrgany emocjonalnie i nie potrafi zapanować nad sobą. Byliśmy bliźniakami! Bliźniaków łączy bardzo silna więź. Nie wiedziałem, albo nie chciałem wiedzieć, co się z nim dzieje.

- Nie wierzę.

- Uwierz. Byłem bardzo zaangażowany w jego sprawy. Po śmierci bratowej wziąłem długi urlop i w szpitalu nie byli z tego zadowoleni. Bałem się, że mnie zwolnią. Co za ironia losu, prawda? Szybko potem sam zrezygnowałem. Powiedziałem o tym bratu, tłumaczyłem, że moja kariera jest zagrożona. A powinienem przewidzieć, gdzie czai się prawdziwe niebezpieczeństwo. Moje ostatnie słowa do Daria... Powiedziałem, że on ma swoje życie, a mnie niech da żyć po mojemu. Odpowiedział, że nie rozumie, co się ze mną dzieje i dlaczego to robię. Trzasnąłem słuchawką.

- Dlaczego to zrobiłeś? - spytała łagodnym tonem.

- Kochałem go. Nie byłem zazdrosny. Po prostu czułem się straszliwie zmęczony i musiałem odpocząć od rodziny. To wszystko.

Nic dziwnego, że nic jej nie mówił. Dręczyły go wyrzuty sumienia.

- On wiedział, że go kochasz - odezwała się po chwili. - To był ciężki okres dla was wszystkich, Dario na pewno to rozumiał. Kochaliście się i nic, nawet kłótnia, nie mogło tego zmienić. - Wiedziała, że słowa nie wystarczą. Czuła się bezsilna, bo doskonale rozumiała straszliwy żal spowodowany świadomością, że już nigdy nie da się niczego naprawić.

- Wszyscy mówimy rzeczy, których później żałujemy - rzekła. Ile strasznych rzeczy ona powiedziała ojcu! - To wynika z miłości. Miłość wydobywa z nas wszystko, co najlepsze, ale też i to, co najgorsze.

- I właśnie to, co we mnie najgorsze, zabiło mojego brata! Potrzebował mnie, a ja się od niego odwróciłem!

- Nie mów tak! - zawołała i chciała go wziąć za rękę, lecz odsunął się od niej. - Dario pierwszy by temu zaprzeczył.

- Skąd wiesz? Skąd ktokolwiek może to wiedzieć? Po stracie Louisy był bardzo przygnębiony, to obniżyło jego zdolność koncentracji. Mogłem go powstrzymać, wyperswadować mu, żeby nie wsiadał do samochodu. Ale ja byłem zbyt zaabsorbowany sobą. Przecież ty oskarżałaś mnie o to samo.

Nikt inny nie rozumiał go tak jak ona.

- Dante - zaczęła łagodnym tonem i jeszcze raz spróbowała wziąć go za rękę. Tym razem jej nie odepchnął, lecz czuła, że wciąż jest spięty. - Posłuchaj - ciągnęła. - Przepraszam, nie chciałam. Oboje reagujemy zbyt

ostro. Śmierć Daria była straszną tragedią, ale nikogo nie można za to winić. To był jego wybór.

- Ale niedobry.

- Niemniej jego własny. Nikt mu niczego nie narzucał. Powinniśmy szanować jego prawo do samodzielnego podejmowania decyzji.

- To go zabiło.

- Zabiła go śliska nawierzchnia. Czytałam wszystko, co gazety pisały o wypadku.

- Ale gdyby nie wziął udziału w tym wyścigu, nie znalazłby się na tym zakręcie...

- Nie możemy decydować za innych, Dante - tłumaczyła. - Nie mamy takiego prawa. Podejrzewam, że obojętne co ty byś zrobił, żeby go powstrzymać, Dario i tak by postąpił, jak by chciał.

Za nikogo nie możemy podejmować decyzji, pomyślała, i nikomu nie możemy pozwolić decydować za nas. Wszystko to jest bardzo skomplikowane. Ile razy ona sama godziła się, by ktoś decydował za nią! I nagle wszystko stało się jasne. Przysunęła się do Dantego i przytuliła się do niego. Wciąż nakryci byli dwiema kołdrami, lecz teraz leżeli razem. Po chwili odrzuciła swoją kołdrę i wśliznęła się pod kołdrę Dantego. Czuła ciepło jego ciała, lecz wciąż był spięty.

- Nie znałam Daria - odezwała się ponownie - ale jeśli był choć trochę do ciebie podobny, to wiem, że nigdy by nie narażał życia innych tylko dlatego, że miał zły dzień. Nie wsiadłby do samochodu, tak samo jak i ty byś nie wsiadł. - Uśmiechnęła się w ciemnościach i położyła mu głowę na ramieniu. - Jak każdy mężczyzna noszący nazwisko Baldassare.

Dante otoczył ją ramieniem i przyciągnął do siebie.

- Możesz tak sądzić, ale nigdy nie będziemy mieli pewności, że naprawdę tak było.

- Było, Dante. Było. Może nie jesteś jeszcze gotów sobie wybaczyć, lecz w głębi serca to wiesz.

Zamilkła. Nie powinnam tego robić, pomyślała. Nie powinnam leżeć obok niego pod tą samą kołdrą, przytulać się do niego, pozwalać, żeby mnie obejmował. Ale to jest mój wybór, naprawdę mój i nie widzę innej drogi. Kocham go, lecz muszę zrobić to, co postanowiłam, myślała. Ale nie teraz, nie w tej szopie, nie podczas zamieci śnieżnej. Tak jak on nie może sobie wybaczyć, że pokłócił się z Dariem, tak ja nie będę mogła sobie wybaczyć, że zerwałam z nim właśnie w tej chwili.

- Dante, ja... - zająknęła się, czując, że zaczął gładzić jej nagie ramię.

Serce zaczęło jej bić szybciej, oddech stał się płytszy. Targana sprzecznymi emocjami, pod wpływem impulsu wysunęła się spod wspólnej kołdry.

- Nakryj się - szepnął i uchylił kołdrę.

- Nic mi nie będzie.

- Zmarzniesz - przekonywał.

- Jest mi ciepło - upierała się, starając się opanować dreszcze.

W samej bieliźnie, jedynych suchych rzeczach, jakie jej zostały, naprawdę było jej zimno.

- Tak się boisz? - spytał. - Jeśli to cię aż tak przeraża, powiedz, a uszanuję twoją wolę. Przyrzekam, nawet cię nie dotknę.

- Tak, przeraża mnie - przyznała - bo bardzo cię pragnę i nie...

Nie pozwolił jej dokończyć. Nakrył ją sobą.

- Nie?

- Tak - szepnęła. - Tak.

W tej samej chwili położył dłoń na jej brzuchu i przesunął ją niżej.

Jęknęła cicho.

- Pamiętasz, co zawsze mówiłem? - spytał.

- Że mam ciało stworzone do pieszczot?

- Idealne żeby je pieścić, smakować, tulić - szeptał, pozbawiając ją bielizny.

Potem nachylił się nad nią i pocałował w usta. Najpierw delikatnie, potem mocniej, aż w końcu językiem rozchylił jej wargi.

- Kocham cię - szepnęła, kiedy poczuła go w sobie.

I nagle wszystko się skończyło. Dante odsunął się od niej, ubrał się i usiadł w dalekim kącie magazynu. Catherine przesunęła się na swoją stronę posłania, nakryła kołdrą i czekała, aż burza śnieżna ucichnie i będą mogli wrócić do kliniki.

Następnego ranka wyjechała. Nie potrafiła postąpić inaczej. Jej życie rozpadło się na kawałki i musiała zrobić bilans tego, co uda jej się jeszcze ocalić.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Pięć miesięcy później

Stała przed lustrem, obróciła się lewym bokiem, potem prawym, wreszcie tyłem, i spojrzała na siebie przez ramię. Nie najgorzej. Prawie nie widać. Wciąż jeszcze ci, którzy nie wiedzą, że jest w ciąży, mogą tego nie zauważyć. Z wyjątkiem Maxa. On wie i uważnie śledzi zmiany w jej figurze.

Nazywał siebie dziadkiem jej dziecka i pilnował, by łykała witaminy, odpowiednio się odżywała i się nie przemęczała.

Dante nie wie o niczym. I właśnie dlatego tu się znalazła. Przyjechała, żeby mu powiedzieć. Och, jak łatwo by było zataić to przed nim, lecz nie należała do tego typu kobiet. Przekonała się, że Dante może być cudownym ojcem. Uważała, że ma prawo wiedzieć, iż wkrótce będzie miał drugie dziecko.

Dzisiaj zamierzała z nim porozmawiać, a potem poczekać na jego decyzję. Bo ona swoją już podjęła.

Przyłożyła dłoń do prawie płaskiego brzucha i uśmiechnęła się do siebie. Naprawdę była zadowolona z dokonanego wyboru. Przeszczęśliwa.

To zadziwiające. Długo nie zdawała sobie sprawy z tego, że jest w ciąży. Lekarka! Sądziła, że to stres. Ze przemęczenie, że... Już nawet nie pamiętała, co jeszcze myślała, aż w końcu kupiła domowy test ciążowy. Od chwili, gdy się przekonała, że będzie miała dziecko, jej życie całkowicie się odmieniło. Teraz też może się odmienić, i to napawało ją lękiem.

No, rozchmurz się, mówiła sobie godzinę później, wysiadając z taksówki przed torem wyścigowym w Bahrajnie. Po prostu zrób to. Potrafisz. Masz wszystko. Wspaniałą posadę w Aeberhard, Maxa, cudownego mentora i przyjaciela, i synka Dantego. Potrafisz, powtórzyła w duchu. Przejechałaś taki szmat świata. Nie ma odwrotu.

Widząc tysiące ludzi przybyłych, by zobaczyć wyścig, Catherine zdumiała się rozmachem imprezy. Nazwisko faworyta było na ustach wszystkich.

Musiała przyznać, że tor zbudowany na pustyni, obok farmy wielbłądziej, robił ogromne wrażenie. Dziesięciopiętrowa wieża dla VIP -ów, bannery sponsorów, trybuny z rzędami zgrabnych foteli. Dzisiaj Sakhir, jedna z największych spośród trzydziestu sześciu wysp Bahrajnu, tętni życiem, Catherine zaś czuła, jak powszechny entuzjizm udziela się i jej. Na dźwięk skandowanego przez grupkę kibiców imienia ukochanego ogarnęła ją duma, że ludzie przybyli z całego świata, by oglądać ojca jej dziecka.

Ona sama musiała przełamać w sobie wiele oporów, by tu przyjechać. Ostatecznie, kiedy już podjęła decyzję, okazało się, że bilety dawno zostały wyprzedane, a wszystkie pokoje w hotelach zarezerwowane. Dostała do ręki gotowe argumenty, by zrezygnować, lecz Max użył swoich znajomości i załatwił jej bilet oraz hotel.

Za chwilę ma zobaczyć Dantego w akcji. Nie, nie zmieniała swojego stosunku to wyścigów samochodowych, ani w ogóle do sportów wysokiego ryzyka. Lecz gdy się dowiedziała, że jest w ciąży, że będzie miała syna, coś jednak w jej nastawieniu się zmieniło. Uświadomiła sobie, że ten chłopiec będzie podobny do ojca, tak samo jak Gianni był podobny

do swojego ojca. Przyjechała z miłości do Dantego i z miłości do ich nienarodzonego dziecka. Kochać to znaczy wspierać się wzajemnie, toteż przyjazd tu jest pierwszą praktyczną lekcją, jak tego dokonać. To wszystko stanie się częścią życia jej dziecka. Albo całym życiem.

- Proszę pani - zwrócił się do niej mężczyzna pilnujący porządku. -

Pani pozwoli ze mną.

Catherine spojrzała na swój bilet.

- To jest moje miejsce - oświadczyła i podała mu bilet.

- Tak, tak, ale proszę ze mną - nalegał. Wstała niechętnie, potem dała się wyprowadzić poza trybunę główną. Tam czekał na nich wózek typu meleks.

- Moje dokumenty są w porządku - tłumaczyła.

- Bez wątpienia.

- Może mi pan powiedzieć, dokąd mnie pan zabiera? I dlaczego? - nie ustępowała.

Mężczyzna uśmiechnął się i nie odpowiedział. Po pewnym czasie zatrzymał wózek z dala od trybun. Na widok Gianniego Catherine odetchnęła z ulgą. Nie zdążyła wysiąść, gdy chłopiec podbiegł i zarzucił jej ręce na szyję.

- Tata pozwolił mi usiąść w swoim samochodzie! - pochwalił się. - Obiecał, że kiedyś da mi poprowadzić!

Gianni jest braciszkiem mojego dziecka, pomyślała Catherine. Nagle dotarło do niej, że ten chłopiec, który od pierwszej chwili podbił jej serce, będzie starszym bratem jej synka. Uświadomiła sobie też, jak bardzo jest podobny do Dantego, oraz że jej dziecko również będzie miało wiele jego

cech. Z przerażeniem pomyślała, że jego rodowe dziedzictwo jest teraz częścią niej.

- Kiedy to było? - zapytała, kiedy Gianni zaczął ciągnąć ją za rękę w stronę garaży.

- Dziś rano. Powiedział, że ma dla mnie same niespodzianki, i że ta jest pierwsza.

- A druga? - spytała, rozglądając się uważnie wokół.

Swoją niespodziankę miała zamiar ujawnić dopiero po wyścigu, żeby go nie dekoncentrować. Nie wiedziała przecież, jak zareaguje. Może nie powita z radością wieści, że odtąd będzie związany z nią na zawsze?

- Jeszcze nie wiem. Tata powiedział, że dowiem się po wyścigu.

- To dlaczego ten pan z obsługi mnie tu przywiózł? - zdziwiła się Catherine.

- Tata chyba chciał cię zobaczyć - odpowiedział chłopiec niewinnie.

- To wiedział, że przyjadę? Gianni wzruszył ramionami.

- Może to jest ta druga niespodzianka? - Uśmiechnął się do niej i dodał: - Cieszę się, ale prosiłem o pieska.

Catherine wybuchnęła serdecznym śmiechem. Kochany Gianni. Miała nadzieję, że młodszy braciszek będzie do niego podobny.

- Wiesz, jeśli Dante nie kupi ci pieska, dostaniesz go ode mnie, jeśli oczywiście tata się zgodzi. Dobrze?

Zamiast odpowiedzieć, Gianni puścił jej rękę i uszczęśliwiony pobiegł do stojącego w tłumie gapiów kolegi pochwalić się, że dostanie psa.

- Pani się zgubiła? - Catherine usłyszała za sobą znajomy głos.

Odwróciła się szybko i stanęła twarzą w twarz z Dantem.

- Skąd wiedziałaś, że tu będę? - spytała.

- Mam swój wywiad - odparł ze śmiechem i zlustrował ją spojrzeniem.

- Max? - Teraz zrozumiała, że to Dante załatwił dla niej bilet i hotel! Max, ty draniu, pomyślała. - To ja miałam być tą niespodzianką, jaką obiecałeś Gianniemu? Ukartowaliście to razem z Maxem, prawda?

- Powiedzmy, że byliśmy w stałym kontakcie. - Catherine nagle zaczęła się zastanawiać, czy w związku z tym Max powiedział mu o dziecku. - Przyznam szczerze, że mnie zaskoczyłaś - ciągnął Dante. - Wiem, jaki jest twój stosunek do tego sportu. Zamierzałem zaprosić cię do Toskanii, ale nigdy nie na wyścigi.

- Cóż, miałam kilka dni urlopu - Catherine skłamała - a słyszałam, że Bahrajn to cudowne miejsce i...

- Co za zbieg okoliczności, że właśnie podczas twojego pobytu odbywają się tutaj wyścigi! Doprawdy zadziwiające!

Zadziwiające, ale Dante nie zna jeszcze całej prawdy. Catherine mimowolnie przyłożyła dłoń do brzucha.

- Chciałam zobaczyć wyścig - odparła.

Nie kłamała. Jej syn będzie należał do rodziny Baldassarów. Musi zacząć się przyzwyczajać.

- Posłuchaj... - Dante się zająknął - wtedy, w tym magazynie...

Catherine uniosła rękę gestem nakazującym milczenie.

- Nic nie mów. Nie rozmawiajmy teraz o tym - rzekła.

- Nie powinienem - ciągnął, lecz ona potrząsnęła głową i powstrzymała go.

- Teraz myśl tylko o wyścigu. Wszystko inne może poczekać.

- Będziesz tu później? Porozmawiamy?

- Bardzo bym chciała.

Dante pochylił się i pocałował ją w policzek.

- Cieszę się, że jesteś - szepnął jej do ucha.

- Ja też - odpowiedziała nieśmiało i zaczęła się zastanawiać, na co liczy.

Catherine usadzono razem z Markiem, matką i rodzeństwem Dantego, Cristoforem i ich trzema siostrami, jego dziadkiem oraz wujami, ciotkami i z około tuzinem kuzynów, których imion nie zapamiętała. Było to wesołe towarzystwo, głośno dopingujące swojego faworyta, wymachujące chorągiewkami w barwach stajni Baldassarów i podskakujące za każdym razem, gdy bolid Dantego mijał trybunę. Catherine zastanawiała się, czy gdyby obie z matką w podobny sposób kibicowały ojcu w jego przedsięwzięciach, poprawiłoby to ich wzajemne relacje.

Z początku zachowywała się powściągliwie, lecz musiała przyznać, że ryk silników ją zafascynował. Marco tłumaczył jej, że na tym torze największe wyzwanie stanowi wyjście z zakrętu siódmego prosto w zakręt ósmy, lecz z miejsca, gdzie siedziała, nie mogła dojrzeć tego manewru. Kilkakrotnie, gdy Dante obejmował prowadzenie, a drugi samochód usiłował go wyprzedzić, z emocji aż zaciskała powieki.

W pewnej chwili cała rodzina Baldassarów zaczęła głośno wiwatować. Zaraz potem oficjalnie ogłoszono, że zwycięzcą wyścigu został Dante. Wtedy ona również zaczęła podskakiwać i wykrzykiwać po angielsku to samo, co jego bliscy krzyczeli po włosku.

- Podobał ci się wyścig? - spytał Dante, wychodząc z łazienki w swoim apartamencie hotelowym.

Miał na sobie wytarte džinsy i biały bawełniany podkoszulek. Boso, z mokrymi włosami, wyglądał tak znakomicie, że Catherine aż dech zaparło.

- Był... bardzo ekscytujący - przyznała. - Nawet bardziej, niż się spodziewałam.

- Ojciec mówił, że niewiele widziałas, bo przez cały czas zakrywałaś sobie oczy rękami.

- Wiesz przecież, jak strasznie się boję - zaczęła się tłumaczyć.

- Cieszę się, że mimo to przyjechałaś - rzekł. - Twoja obecność wiele dla mnie znaczy.

- Nie byłam pewna, czy chcesz, żebym przyjechała - odparła. - Rozstaliśmy się w nie najlepszym stylu. Potem naczytałam się o tobie rozmaitych rzeczy. Wiem, że nie należę do tego świata, ale musiałam przyjechać.

- I dobrze zrobiłaś. Max mówił mi, że odwiedziłaś Stany.

Catherine przytaknęła ruchem głowy.

- Chciałam zobaczyć się z matką, porozmawiać z nią, uporządkować sobie pewne sprawy.

- Dotyczące ojca?

- Moich relacji z nim. Uznałam, że jeśli lepiej zrozumieję ojca, pomoże mi to ułożyć relacje z tobą.

- Uważasz, że jestem do niego podobny?

- Absolutnie nie. Ale trochę czasu mi zajęło, zanim to sobie uświadomiłam, bo on prowadził podobny tryb życia do twojego. -

Rozejrzała się po apartamencie, przestronnym, luksusowym, urządzonym białymi złoconymi meblami w stylu francuskim i wybrała krzesło blisko drzwi, na wypadek, gdyby chciała ratować się ucieczką. - Przepraszam - bąknęła, siadając. - To był męczący dzień.

- Źle się czujesz? - zaniepokoił się.

- Możesz dać mi trochę wody? - poprosiła. Dante wyszedł z pokoju i po chwili wrócił ze szklanką. Nie podał jej jednak Catherine do ręki, lecz podszedł i sam zbliżył szklanekę do jej ust.

- Dlaczego przyjechałaś? - spytał. - Przez tyle miesięcy nie chciałaś się ze mną kontaktować, nie odbierałaś telefonu, nie odpowiadałaś na e-maile. Dlaczego?

Czuła się zbyt zmęczona, by mu powiedzieć. Chciała tego, lecz nie tak sobie wyobrażała tę rozmowę. W scenariuszu, jaki sobie wymyśliła, była silna i zdecydowana. Teraz zaś ledwo mogła się utrzymać na krześle, a syn Dantego, mimo że była to dopiero połowa ciąży, kopął ją w brzuch.

- Mogę skorzystać z twojej łazienki? - zapytała.

Spryskała twarz zimną wodą, potem spojrzała w lustro. Wygląda koszmarnie. Potargane włosy, twarz czerwona od słońca, podpuchnięte oczy... Obraz nędzy i rozpacz. Czuła się potwornie. Uznała, że najlepiej będzie od razu powiedzieć Dantemu nowinę, jak najszybciej wrócić do siebie i się położyć. Jutro, kiedy Dante ochłonie, mogą kontynuować tę rozmowę.

- Wszystko dobrze? - spytał przez drzwi. Wyszła z łazienki i natknęła się na niego w korytarzu.

- Jest mi trochę sła...

Nie dokończyła. Powieki same jej się zamknęły i gdyby Dante jej nie podtrzymał, osunęłaby się na podłogę.

Kiedy się ocknęła, był środek nocy. Leżała na łóżku, a Dante z głową opuszczoną na piersi i nogami opartymi na krześle, które sobie przysunął, spał w fotelu obok.

- Obudziłaś się - mruknął, prostując się.

- Jak długo spałam?

Dante zapalił lampę stojącą obok fotela i odgarnął włosy z czoła.

Potem zerknął na zegar stojący na stoliku.

- Czternaście godzin.

- Jest rano?

- Niedługo zacznie świtać.

- Spędziłaś przy mnie całą noc?

- Mniej więcej. Zacząłem...

Catherine nie słuchała. Zerwała się i pobiegła do łazienki. Na szczęście zdążyła. Pochyliła się nad sedesem i zwymiotowała. Poranne nudności wciąż jej dokuczały, lecz lekarz uspokajał ją, że to normalne.

Opłukała usta i postanowiła, że nie ma co odkładać rozmowy z Dantem na później. Kiedy otworzyła drzwi, zobaczyła, że znowu czeka na korytarzu.

- Wczoraj zapytałeś - zaczęła, mijając go - dlaczego przyjechałam. - Powlokła się z powrotem do łóżka. - Przyjechałam, bo jestem cięży. Może już wiesz, może Max już ci o tym mówił? - dodała.

- W ciąży? - powtórzył Dante.

Catherine przyglądała mu się chwilę, czekając na jakąś reakcję, lecz twarz Dantego nie zdradzała żadnych emocji. Wyobrażała sobie różne

scenariusze. Będzie szczęśliwy. Będzie wściekły. Obejmie ją, przytuli i wyzna dozgonną miłość. Otworzy drzwi i każe jej się wynosić. Lecz tak całkowitej obojętności się nie spodziewała.

- Tak, w ciąży - oświadczyła, starając się przybrać równie obojętny wyraz twarzy co on. - Tamtego wieczoru nie zabezpieczyliśmy się i...

- Tylko nie myśl o usuwaniu ciąży - przerwał jej beznamiętnym tonem. - Ani o adopcji. Nawet jeśli ty nie chcesz mieć dzieci, ja chcę. Pragnę tego dziecka.

- Co!?! - wykrzyknęła zdumiona.

- Powiedziałem, że pragnę tego dziecka. Ty nie musisz go wychowywać, nie musisz brać na siebie odpowiedzialności. Ja to zrobię. Tylko się go nie pozbywaj!

- Nigdy w życiu bym czegoś takiego nie zrobiła. - Potrząsnęła z niedowierzaniem głową. - Bardzo chcę urodzić to dziecko. W życiu niczego bardziej nie pragnęłam. - Dziecka i jego ojca. - Co ci przyszło do głowy?

- Mówiłaś, że w twoim życiu nie ma miejsca na dzieci, że typowe życie rodzinne ci nie odpowiada. Powiedziałaś, że się rozwiodłaś, zanim zrobiłaś coś tak głupiego jak urodzenie dziecka.

- Z moim pierwszym mężem nie chciałam mieć ani rodziny, ani dzieci - szepnęła.

Dante milczał. Zaczął chodzić tam i z powrotem po pokoju, w końcu zatrzymał się przed łóżkiem, na którym leżała Catherine.

- Wielokrotnie powtarzałaś, że mnie kochasz, ale do siebie nie pasujemy, i nasz związek nie będzie udany.

Catherine przymknęła oczy. Rozmowa przybrała nieoczekiwany dla niej obrót, lecz uznała, że nadszedł czas poruszyć i ten temat.

Spróbuje mu wytłumaczyć, że go kocha. To będzie trudne, ale on musi zrozumieć.

- Kiedy byłam mała - zaczęła - uwielbiałam mojego ojca. Dla mnie był nadczołowiekiem. Wszystko, co robił, wydawało mi się cudowne. Ale on mnie od siebie odepchnął. Obojętnie, jak się starałam, on tego nie zauważał. Odrzucał mnie, a ja starałam się jeszcze mocniej. Na darmo. Matka postępowała tak samo. Kiedy widziałam, że płacze i zamyka się w swoim pokoju, myślałam, że to przeze mnie. Myślałam, że nikt mnie nie kocha. Łatwo wtedy wyrosnąć na odludka... Stałam się bardzo uległa. Myślałam, że jeśli będę robiła to, co oni chcą, obdarzą mnie miłością. Pozwoliłam, żeby decydowali za mnie. Spodziewałam się, że wówczas mój ojciec znowu będzie moim ojcem.

- Otoczyłaś się murem, żeby nikt cię nie zranił. Boże! - Dante westchnął ciężko. - Czyli wcale nie chodziło o wyścigi, tak?

Catherine potrząsnęła głową.

- To była łatwa wymówka i długo trwało, zanim to pojęłam. To i znacznie więcej.

- Po tym, jak ojciec zachorował, wyjechałem i postanowiłem zacząć nowe życie, ale tobie nic nie powiedziałem...

- Chociaż chciałeś, żebym w nim uczestniczyła - wtrąciła Catherine.
- Niczego bardziej nie pragnęłam.

- A ja ci na to nie pozwoliłem. Zachowałem się niemal jak twój ojciec. Przepraszam.

- Skąd mogłeś wiedzieć? Ja sama też nie wiedziałam. Wciąż byłam małą dziewczynką, usiłującą na wszelkie sposoby zwrócić na siebie uwagę ojca. Wmawiałam sobie rozmaite rzeczy, gniewałam się, obrażałam, udawałam obojętność. W końcu on umarł, a ja nie zdążyłam się z nim pogodzić. Na tym polegało ostateczne odrzucenie. Wszystkie lata, kiedy starałam się być grzeczną, posłuszną córeczką, poszły na marne.

- Widziałaś te same cechy we mnie?

- W pewnym sensie. Ojciec kręcił filmy dokumentalne. Był poszukiwaczem przygód. Wspinał się, skakał z samolotu, ścigał łodzią wyścigową, i wszystko to filmował. Sponsorzy płacili mu za ryzyko. Podobnie jak tobie.

Dante przysiadł na brzegu łóżka i wziął Catherine za rękę.

- Nigdy mi o nim nie mówiłaś.

- Bo jak byliśmy razem, te sprawy nie miały dla mnie takiego znaczenia. Nie chciałam, żeby miały, bo się ich bałam. - Spojrzała na Dantego i uśmiechnęła się do niego smutno. - Zakochałam się w tobie, ale bałam się, że gdybym ci o tym powiedziała, ryzykowałabym odrzucenie. Widzisz, kiedy skończyłam dziesięć lat, zaczęłam nienawidzić ojca. Przy każdej okazji mu to mówiłam. To była moja obrona: jeśli go znienawidzę, odrzucenie nie będzie bolało. To dlatego tak na ciebie napadłam, kiedy rozmawialiśmy o Giannim. Ja wiem, co to znaczy być dzieckiem kogoś, kto może umrzeć tak jak Dario albo mój ojciec. Mój ojciec mnie od siebie odsunął, bo mnie kochał i nie chciał, żebym rozpaczała, jeśli się zabije. Robił to dla mojego dobra. Więc kiedy zobaczyłam, że Gianni cię uwielbia tak jak ja uwielbiałam ojca, ogarnęło mnie współczucie, bo przecież dotknęła go już jedna bolesna strata.

- Twój ojciec zginął tragicznie?

- W górach. Wspinaczka była jego największą pasją. To stało się w Utah. Doszedł do połowy ściany i odpadł. Nie zabił się jednak. Żył jeszcze prawie rok. Był sparaliżowany. Zmarł w wyniku infekcji. Matka płakała każdego dnia. Ja miałam zaledwie szesnaście lat i nienawidziłam go za to, co nam zrobił. Nie chciałam nawet zbliżyć się do jego łóżka. Umarł, myśląc, że... - Catherine urwała i gniewnym ruchem otarła łzy z policzków. - Że go nie Kocham - dokończyła. - A ja kochałam go zawsze, i zламаłam mu serce. I dlatego musisz wiedzieć, że Kocham cię od tamtego pierwszego dnia.

Dante objął Catherine i przyciągnął ją do siebie.

- Kiedyś powiedziałaś mi, że Dario wiedział, że go Kocham. Przez ostatnie kilka miesięcy dużo o tym myślałem, i doszedłem do wniosku, że miałaś rację. Dużo czasu minęło, zanim pogodziłem się ze śmiercią Daria, ale ty pomogłaś mi zrozumieć, że kłótnie między nami nie miały znaczenia. On zawsze wiedział, co do niego czułem. I twój ojciec wiedział, co ty do niego czujesz, Catherine. Wiedział, że go Kochasz, i dlatego cię od siebie odpychał. Nie chciał, żebyś po nim rozpaczała. To był jego wybór i jestem przekonany, że w ciągu tego ostatniego roku swojego życia widział, że twoje serce krwawi tak samo jak jego.

Catherine zdusiła łkanie.

- Kiedy się w tobie zakochałam, byłeś bezpieczny. Potem wyjechałeś i zostałeś kierowcą wyścigowym. Każdego dnia groziło ci niebezpieczeństwo. Ale ja nie mogłam przestać cię Kochać. Pomyślałam nawet, że jeśli wyjdę za mąż za innego, wyleczę się z miłości do ciebie, ale

się pomyliłam. Ból był jeszcze silniejszy, bo on nie był tobą. - Catherine pociągnęła nosem. - Chciałam. Próbowałam. Ale nie wyszło.

- To źle?

Catherine pogładziła się po brzuchu. -Nie.

- Mogę zrezygnować z wyścigów, jeśli to cię uspokoi. Usunie stres.

Catherine potrząsnęła głową.

- Nie, nie możesz. Nie rozumiesz? Wyścigi są częścią ciebie, częścią mężczyzny, którego kocham. Musisz być sobą. Mama zawsze mi mówiła, żebym nie wychodziła za faceta podobnego do ojca, ale niedawno wyznała mi, że nie wyobrażałaby sobie innego życia. Bycie żoną takiego człowieka jak mój ojciec przerosło jej możliwości. Wszystkie wysiłki skupiła na nim, ja zeszałam na drugi plan. Była w nim beznadziejnie zakochana. Ale ja mam w sobie więcej siły. Dla ciebie, jeśli tylko zechcesz.

- Zechcę. Wszystko, co możesz mi dać.

- Na pewno? Do twojego przyjazdu do Aeberhard całą energię poświęcałam pracy. Praca mnie nigdy nie zawiodła. Dawała poczucie bezpieczeństwa. Była wymówką, tak jak nienawiść do wyścigów była dla mnie pretekstem, żeby uciec od ciebie. Nie chcę już żadnych wymówek. Ale nie będzie mi łatwo się zmienić.

- Pomogę ci - zapewnił ją. - A ty pomożesz mnie. Będziesz uczestniczyć we wszystkim, czym jestem i co mam. Tylko tego pragnę, Catherine. Mężczyźni z mojej rodziny są...

- Apodyktyczni?

- Czasami.

- Ekspansywni?

- Czasami.

- Namiętni?

- Zawsze.

Catherine wtuliła się mocniej w jego ramiona.

- Prawdziwa miłość nie polega na tym, żeby zmienić ukochaną osobę, lecz na tym, żeby ją wspierać. Pewien bardzo mądry mężczyzna powiedział mi to kiedyś, ale ja nie słuchałam go wtedy zbyt dokładnie. W ciągu ostatnich kilku miesięcy kilkakrotnie mi o tym przypominał...

- Chcę, żebyś za mnie wyszła, Catherine.

- A ja chcę zostać twoją żoną.

- Nie boisz się?

- Boję się, ale już nie o to, że zostanę odrzucona. Nie jesteś moim ojcem. Nie uczyniłbyś tego. Nie mnie, nie Gianniemu, nie naszemu dziecku.

- Więc co zrobimy?

Catherine wzięła głęboki oddech i oświadczyła:

- Zawrzemy kompromis. Ty będziesz uprawiać swój sport, a ja będę przyjeżdżać z twoimi synami obejrzeć cię w akcji, ale poza tym stworzę dla nich dom, żeby dorastali w normalnej rodzinie.

- Synami? - wykrztusił.

- Giannim i Dariem. Dario Emil Baldassare. Otrzyma imiona dwóch mężczyzn, których kochaliśmy i straciliśmy. Pomyślałam, że w żyłach naszego syna będzie płynęła krew twoja i mojego ojca. Dopiero będzie z niego ryzykant! Już muszę zacząć się do tego przyzwyczajać.

- Pomogę ci. Wszystko będzie dobrze. Przecież matka mojego syna też jest ryzykantką co się zowie.

- Ty nie stanowisz ryzyka. Nie mogę obiecać, że się nie będę denerwować, kiedy będziesz brał udział w wyścigu, albo kiedy Gianni i Dario zechcą pójść w twoje ślady, ale będę wspierać ciebie i ich. A co do mojej roli w rodzinie... Max przepisał na mnie jeszcze więcej udziałów w klinice. Masz coś przeciwko temu, żebyśmy zamieszkali w Szwajcarii? Wiem, że masz dom w Toskanii, ale w górach niedaleko kliniki jest zameczek do kupienia i pomyślałam...

- Z przyjemnością zamieszkać z tobą w Szwajcarii - oświadczył Dante i pocałował delikatnie jej brzuch. - W zamku, a nawet w ogrodowej szopie. Jest mi obojętne gdzie, pod warunkiem, że będziemy razem. Policzmy, piąty miesiąc... Jeśli dobrze pamiętam ze studiów, to jeszcze mogę się kochać z moją przyszłą żoną, prawda?

- Mój wybór.

- Z ust mi wyjąłeś te słowa.

- Lekarz w rodzinie! - wykrzyknął Marco i porwał Catherine w ramiona. - Zawsze chciałem mieć doktora w rodzinie.

Co za odmiana! Dotychczas senior rodu nienawidził lekarzy, lecz uśmiech na jego twarzy świadczył o szczerości tej deklaracji.

- Dante obiecał wrócić do zawodu i dołączyć do naszego zespołu podczas pobytów w Aeberhard -ostrzegła Catherine, doskonale pamiętając, co Marco myśli o lekarzach.

- Doskonale. Szkoda by było, żeby tyle lat studiów poszło na marne.

- Sądziłem... - wtrącił Dante, lecz Catherine przerwała mu, kładąc mu rękę na ramieniu.

Najlepiej nie ciągnąć tego tematu, uznała. Nie dzisiaj.

- Będę spędzać urlopy w Toskanii - oznajmiła. Miała wyrzuty sumienia, że doprowadziła do rozłamu w rodzinie.

- A my będziemy przyjeżdżać na wakacje do Szwajcarii - odparł Marco z entuzjazmem. - Z wnukiem.

- Z wnukami - sprostował Dante.

- Co?! - wykrzyknął Marco. Zamrugął oczami, potem zerwał czapkę z głowy i rzucił nią do góry. - Pani doktor urodzi mi drugiego wnuka! Hurra!

- Damy mu na imię Dario - rzekła Catherine cicho.

Oczy starszego pana zaszklily się.

- Dario - powtórzył. - Pewnego dnia zostanie wspaniałym kierowcą. Jak jego ojciec. - Otoczył Catherine ramionami i pocałował w oba policzki. - Albo wspaniałym lekarzem - szepnął jej na ucho - jak oboje jego rodzice.

- Ja nie będę kierowcą - oznajmił Gianni, wchodząc do pokoju.

- A kim będziesz? Lekarzem? - spytała Catherine.

Chłopiec potrząsnął głową.

- Narciarzem. Zdobęde medal na olimpiadzie. W biegu zjazdowym.

- Niedaleko pada jabłko od jabłoni - skomentowała Catherine i wyciągnęła rękę do Dantego.

Jednego mogła być pewna. Życie w rodzinie Baldassarów będzie obfitowało w emocjonujące wydarzenia. Zwracając się do chłopca, ostrzegła go:

- Na początek będzie to jedynie ośła łączka.